Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 25 zł.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII — Warszawa, dn. 30. VII. 1950 r. — Nr 30 (261)

W NUMERZE

ST. WILANOWSKI—Precz od Korei! H. KIRCHNER, S. SKULSKI—O „Widzeniu" Wygodzkiego
MIN BEK HUK, WŁ. SŁOBOTNIK — Wiersze. M. KOZŁOWSKI — Aby było jaśniej...
K. WYKA — O „Weselu" Wyspiańskiego A. WASILEW — Dymitrow o sztuce
K. KĄKOL — Współzawodnictwo i racjonalizacja M. LECH — Socjalistyczna pedagogika
J. SKÓRNICKI — Czeska powieść proletariacka ST. KRAKOWIAK — Na północnym Kaukazie
ST. OWALEWSI — 125 procent! P. CHMURA — Życiorys działacza

Uniwersytet Gdański Biblioteka

CIV 9037

STANISŁAW CIEŚLAK

ROZPOCZYNAMY WIELKĄ BITWĘ KLASOWĄ

Przez rozpoczęcie realizacji Planu Sześcioletniego wstąpiliśmy w decydujący etap rozwoju rewolucji socjalistycznej w naszym kraju, w okres zaostrzającej się walki klasowej prowadzonej przez rosnące szybko w siłę elementy socjalistyczne, przeciw stawiającym zaciekły opór lecz ustawicznie słabnącym elementom kapitalistycznym.

„Myliłby się ten — mówił Przewodniczący K. C. P. Z. P. R. ob. Bolesław Bierut — kto by w Planie Sześcioletnim widział tylko suche, choć śmiałe cyfry, same tylko liczby czy wskaźniki ilościowe, zdumiewające może swą wielkością i wymową porównawczą, ale wyrażające tylko zwykły rachunek, zestawienie cyfrowe, bilans — słowem, gdyby w Planie Sześcioletnim dostrzegał tylko ilościową, zewnętrzną jego stronę, nieuświadamiając sobie jego treści jakościowej, rewolucyjnej, przeobrażającej do gruntu nasze stosunki społeczne.

Plan Sześcioletni to program nie tylko gospodarczy, lecz równocześnie ideologiczny, polityczny, społeczno-ustrojowy".

Weźmy na przykład pod uwagę tak ważny i podstawowy w planie sześcioletnim problem jak nowe rozmieszczenie sił wytwórczych, podciągnięcie gospodarcze i kulturalne województw wschodnich i centralnych, o którym pisaliśmy już w numerze 1-majowym „Wsi". Ponieważ ma ono służyć w pierwszym rzędzie interesom przebudowy społecznej, walki o budowę podstaw socjalizmu, dlatego do jego realizacji nie wystarczy tylko dokładna znajomość i uwzględnienie warunków komunikacyjnych, glebowych, ludnościowych, zasobów surowcowych, energetycznych itp. Lokalizacja nowych sił wytwórczych służyć musi przede wszystkim sprawie sojuszu robotniczo - chłopskiego, który jest oparciem się o biedotę wiejską w sojuszu ze średniorolnym chłopstwem w walce klasy robotniczej o ograniczenie i likwidację klasy kapitalistów wiejskich, służyć sprawie sprawie wzrostu liczebności i siły klasy robotniczej, sprawie dyktatury proletariatu. Tak jest i w każdej innej dziedzinie gospodarki.

Przecież plan 6-letni jest nie tylko planem rozwoju gospodarczego ale planem budowy podstaw socjalizmu, co w myśl sformułowań ustawy o Planie Sześcioletnim oznacza: „1. Znaczne podniesienie sił wytwórczych ze szczególnym uwzględnieniem produkcji środków wytwórczości. 2. Okiełznanie i ograniczenie elementów kapitalistycznych w tych dziedzinach naszej gospodarki, w których jeszcze one występują oraz dalsze ich stopniowe wypieranie, a następnie likwidowanie jako klasy. 3. Dobrowolne przekształcenie poważnej części gospodarstw małorolnych i średniorolnych w gospodarstwa zespołowe—socjalistyczne spółdzielnie produkcyjne i zamykanie przez to źródeł rozwoju kapitalizmu. 4. Oparte na zasadach socjalistycznej solidarności i wzajemnej pomocy, pogłębienie i zacieśnienie wzajemnych stosunków ekonomicznych i współpracy gospodarczej prowadzącej do jak najszerszego rozwoju sił wytwórczych na bazie planów gospodarczych Polski, Z. S. R. R. i krajów demokracji ludowej. 5. Znaczny wzrost dobrobytu materialnego, polepszenie warunków życiowych i podniesienie kultury i aktywności mas pracujących".

„Nie możemy sobie pozwolić na budowanie podstaw socjalizmu w ciągu dziesięcioleci, bo wszelkie ociąganie dawałoby tylko atuty naszym wrogom klasowym. Nie wolno nam trwać w zacofaniu, gdy masy pracujące chcą żyć inaczej, lepiej, kulturalniej, niż żyły przedtem. Musimy zabezpieczyć szybkie tempo wzrostu naszych sił wytwórczych i poziomu techniki ponieważ wymaga tego sytuacja międzynarodowa, wymaga tego troska o naszą niezależność, troska o siłę obronną naszego Państwa i troska o wzrost sił obozu pokoju w walce z imperialistyczną zaborczością" — oto generalne wskazania V Plenum.

I właśnie dlatego, że plan nasz jest śmiałym planem, wróg klasowy zieje tym wścieklejszą nienawiścią i będzie próbował przy pomocy kłamstw, oszczerstw, prób żerowania na ciemnocie i fanatyźmie, a nawet dywersji, szpiegostwa i sabotażu opóźnić nasz marsz do Polski przemysłowo - rolniczej, kulturalnej i oświeconej, Polski socjalistycznej.

I dlatego ufni w nasze siły musimy się przygotować i uzbroić do ujawnienia, do łamania tych wszystkich trudności jakie działalność wroga klasowego i nasze dotychczasowe opóźnienia i zacofania będą piętrzyły na drodze do wykonania planu.

„Dopiero wówczas gdy masy pracujące czuć się będą żołnierzami na froncie walki klasowej, która się toczy z wzrastającą zaciętością, zarówno wewnątrz naszego kraju, jak i nazewnątrz — wykonamy pomyślnie i przekroczymy wielkie i odpowiedzialne zadania planu 6-letniego" *). A zadania te przecież są gigantyczne.

„Musimy podnieść produkcję przemysłową w ciągu sześciu lat o ponad 150 proc., rozwinąć w Polsce cały szereg skomplikowanych i nieznanych produkcji, zapewnić wszechstronny rozwój rolnictwa i podnieść jego produkcję o 50 proc., rozwinąć na wielką skalę transport i komunikację i zbudować wielką drogę wodną Wschód — Zachód, zainwestować w gospodarkę narodową ponad 6000 miliardów złotych i oddać do użytku 1287 wielkich obiektów z tego około 250 wielkich zakładów przemysłowych i ponad 90 kompletnych osiedli mieszkaniowych, dokonać zasadniczej przebudowy społecznej w rolnictwie, zapewnić kadry potrzebne dla wielkiego rozwoju gospodarki narodowej, podnieść stopę życiową ludności o 50—60 proc. a realne płace robotnicze o 40 proc., zwiększyć ponad 2-krotnie fundusz płac w sektorze socjalistycznym poza rolnictwem, szeroko rozbudować oświatę, kulturę, społeczną służbę zdrowia, opiekę nad matką i dzieckiem, wczasy pracownicze, rozegrać zwycięsko wielką bitwę klasową o wyparcie elementów kapitalistycznych, zmienić gruntownie w ciągu 6 lat oblicze naszego kraju i przekształcić go w przodujący kraj przemysłowy, jednym słowem zbudować podstawy socjalizmu w Polsce". **).

Nie wolno również mówiąc o planie 6-letnim oddzielać spraw, kultury i gospodarki. Nie tylko dlatego, że kultura stanowi jej nadbudowę. Rewolucja kulturalna rozwijająca się w Polsce będzie również oddziaływała na rozwój sił wytwórczych klasy robotniczej i pracującego chłopstwa. Wyrastające w procesie rewolucji kulturalnej nowe kadry, stworzą właśnie warunki dla dalszego o wiele szerszego i głębszego wzrostu nowych kadr, wyrastania nowej ludowej inteligencji spośród klasy robotniczej i pracującego chłopstwa. Sprawa rozwijania rewolucji kulturalnej w Polsce, której to sprawie pismo nasze służy od początku swego istnienia jest dziś w okresie planu 6-letniego coraz bardziej ważnym i niezbędnym warunkiem zabezpieczenia wykonania wielkich zadań planu 6-letniego.

Walka klasowa o wykonanie planu 6-letniego toczy się we wszystkich dziedzinach i dlatego trzeba do niej mobilizować wszystkie siły klasy robotniczej i pracującego chłopstwa. „Dopóki wśród mas pracujących, dopóki w wielu ważnych ogniwach naszego aparatu gospodarczego i państwowego działają zamaskowane agentury wrogich klas — mobilizacja czujności politycznej jest nieodzownym warunkiem paraliżowania podstępnych zakusów wroga. Dopóki wpływy reakcji przenikają do zacofanych elementów ludu pracującego — aktywność polityczna w kierunku przeciwstawienia się tym wpływom nie powinna słabnąć lecz wzmacniać się. Dopóki istnieje w społeczeństwie gospodarka drobnotowarowa, która rodzi codziennie kapitalizm, dopóki istnieją warstwy uprawiające wyzysk kapitalistyczny podsycający chciwość kapitalistyczną i gotowość służenia interesom imperializmu — dopóty czujność rewolucyjna i walka klasowa przenikać powinny każdy nasz krok, całą naszą pracę. W przeciwnym razie czekają nas porażki, bowiem każde osłabienie naszej czujności i aktywności politycznej automatycznie ośmiela i wzmacnia działanie wroga klasowego, pobudza i ożywia dywersyjną i podstępną działalność reakcji". O tym przede wszystkim trzeba pamiętać w okresie szerokiej propagandy wielkich zamierzeń planu 6-letniego.

Upowszechnianie wśród mas pracujących wielkich założeń planu 6-letniego odbywać się musi w atmosferze wzmożonej ofensywy ideologicznej. Kiedy będziemy przenosić wytyczne Planu możliwie jak najgłębiej w dół, kiedy w trakcie wykonywania planu zwalczać będziemy w terenie trudności, które mogłyby podcinać zapał i entuzjazm mas pracujących, kiedy będziemy walczyć o stosowanie i rozszerzanie postępu gospodarczego we wszystkich dziedzinach życia, o wzrost wydajności pracy i obniżkę kosztów własnych o umocnienie planowości w dziedzinie stosunków gospodarczych między wsią a miastem, o rozwój spółdzielczości produkcyjnej, o dobór i ukształtowanie nowych świadomych kadr, o wyższy styl pracy organizacyjnej partii i organizacji społecznych, o wyższy poziom naszej literatury, prasy itd. — sami powinniśmy umieć zobaczyć i innym umieć pokazać kryjące się często poza tymi trudnościami nieraz pozornie obiektywnymi, chytre oblicze wroga klasowego, który wypierany z jednej pozycji przerzucać się będzie na inne do czasu dopóki realizacja planu 6-letniego nie zamknie mu ostatnich możliwości przeciwstawiania się postępowi.

Mobilizacja twórczej energii i inicjatywy mas pracujących nie jest bowiem możliwa w atmosferze tępego ekonomizmu, płytkiej informacji, społecznej i politycznej bierności, bez demaskowania w atmosferze zaostrzającej się walki klasowej podstępnych uderzeń i ataków wroga klasowego, bez prawidłowej analizy w każdym konkretnym wypadku układu sił klasowych, bez prawidłowej oceny przemian, zachodzących na terenie międzynarodowym.

Będziemy walczyć, bo mamy o co walczyć, kiedy „plan sześcioletni tysiąckrotnie przerasta swym rozmachem i twórczym impetem nieśmiałe marzenia o szklanych domach", jak mówił prez. Bierut. Pełny wszechstronny rozwój sił wytwórczych, stały, szybki wzrost dobrobytu mas pracujących, wspaniały rozkwit socjalistycznej w treści, a narodowej w formie kultury polskiej, utrwalenie niezależności i obronności naszego kraju, umocnienie pokoju na bazie narastającej coraz szybciej współpracy i współdziałania mas pracujących całego świata w walce o pokój i postęp — oto co nam przyniesie budowa fundamentów socjalizmu w Polsce.

Nie ma bowiem większej, piękniejszej sprawy, niż ta, o którą walczymy w Planie Sześcioletnim, a której na imię socjalizm, przejście „od królestwa konieczności do królestwa wolności", stworzenie warunków w których ludzkość planowo kształtować będzie swe dzieje.

Stanisław Cieślak

*) B. Bierut Przemówienie końcowe na V Plenum KC PZPR, lipiec 1950.

**) H. Minc. Sześcioletni Plan Rozwoju Gospodarczego i Budowy Fundamentów Socjalizmu w Polsce. Przemówienie na V Plenum KC PZPR, lipiec, 1950.

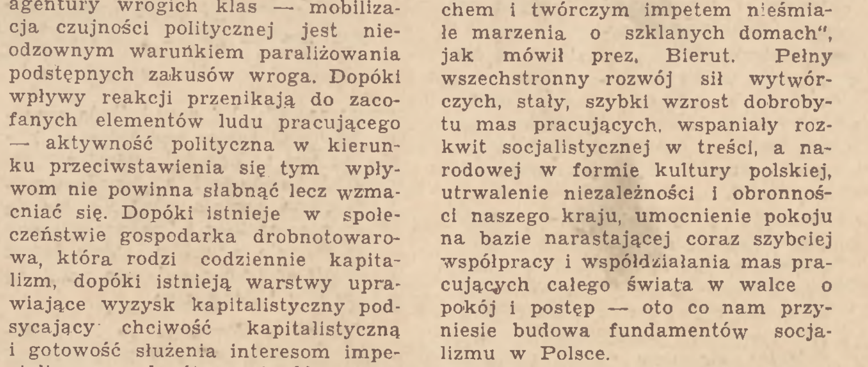

Na budowie Nowej Huty

Wydżyński i Aniołczyk to robotnicy Nowej Huty, autorzy powyższego obrazu

Żniwa w Państwowym Gospodarstwie Rolnym Dziembałowo w pow. ciechanowskim.

JAN MARIA GISGES.

Wywrotowcem waszego porządku!

Dzisiaj głosy wchłaniała burzliwe i groźne
ciepła ciemność we wiosce, gdzie człowiek zmęczony,
koń i wiatr jedną ma woń i podobny oddech,
gdzie szept niesie ze sobą wykrzywione plotki.

Schodzili się pomału jak ludzie zmyśleni
przez głowę z ponad biurka w oddalonym mieście,
którym kazano tak iść, aby było groźniej
i bardziej tajemniczo przebiegała akcja,
by ciekawość nie zgasła przy ich pierwszym kroku.

Schodzili się pomału w rękach ważących
ciężar orki w rozmiękłej glebie i pogodę,
przystając po drodze, bo zanim światełko
rozjaśni chybotliwie za małą świetlicę,
trzeba dobyć z milczenia jak z dna dzieży ciasto
myśli i słowa, co się uległy nad bruzdami,
które są już wspólne jak deszcz i wiatr jest wspólny.
Trzeba między chałupy nikłe i ogrody
potem ponieść wiązankę zebranych promieni
lub targnąć drzwiami, wpuścić szalone powietrze,
które będzie jako lek bolesny i nagły...

*

Od dwóch miesięcy w dawnym, niskim dworze
nocami jedno świeciło się okno
jakby czuwało nad wsi snem spokojnym,
poprzez pnie rzadkie — czarne słupy mroku —
ciskając oszczep światła w noc burą jak symbol.

Tutaj chłopów z aktywu oczy wpierw ujrzały
dobre białe domki i wspólne obory,
tu zatarły się miedze, tutaj przestrzeń trudna
zamieniła się w wielką spółdzielczą ojczyznę.

*

W Mierzawie zatapiały ramiona gałęzie,
księżyc zdawał się łowić własne, złote ryby,
kiedy jak zwykle lampki niespokojna smuga
filowała nad głową przewodniczącego,
gdy niemowlęta matkom zasnęły na rękach,
mężczyzn twarze tężały w pomniki bez nazwy,
a dziewczynka piąsteczką podparłszy swą bródkę
zmieniła się zasłuchana w ciekawe spojrzenie.

Wtedy chłop z kąta podniósł prawie na powałę
swój wielki cień, i runął jak spienione wody
na brzeg obwisły — lawiną kolorów,
aż stanął uciszony na chwilę jak posąg.
Kolory migotały w zadymionej izbie,
słowa jak uniesienie zwykłego proroka,
w oczach zebranych mienią niewiarę na jasność.

Dobrą dłonią budował gmach wiary w spółdzielnię:

— „W naszych ciemnych chałupach niedługo zabłyśnie
upragniona żarówka. Słupy już wkopane.
Czytać wtedy będziemy dwakroć razy więcej
Traktory są już w drodze. Dom kultury na wzgórzu
rośnie szybko podobny do nawy okrętu,
który płynie do lądów poznanych i wielkich
Szkoła u nas powstanie — siedmioklasowa!
Robotnicy pomogli przy naprawie sprzętu.
Radość mnie rozpiera, bo szczęście przychodzi
do nas z towarzyszami z miasta, z naszej pracy!
A wy wywrotowcami nas zwiecie, bogacze?!
Że żyć wreszcie możemy jak przystał ludziom?
Tak! Wywrotowcem jestem! Waszego porządku!" —
z siłą gromu zahuczał i na łby spuszczone
w samym kącie świetlicy pięść rzucił ściśniętą.

Półcienie za szybami, półtwarze przywarte
do mroku nocy, świecą księżyca żółtym światłem.

Kwiecień — maj 1950 r. J. M. Gisges

DM 571 012

Rybacy koreańscy przy pracy nad rzeką Kanko.

Min Bek Huk

*Powrót do ojczyzny**

I.

Wioski, doliny i góry,
Przyjazny szept strumieni —
To ziemia, na której pracował ojciec,
To kraj, w którym się urodziłem.
Spod starej jabłoni tak samo
Jak w dniu moich narodzin
Wytryska źródło czystej wody
I kwitną wonne kwiaty nał-nari,
Kwitną tak samo jak wtedy.
Posłuchaj, dziewczyno z grzywką
Siedząca cicho pod jabłonią,
Podaj mi dzban, a będę błogosławił
Pracę twych drobnych rąk.
Choć znużony jestem tułaczką,
Choć tak ciężką przebyłem drogę,
Ale sam przezroczystej
Chcę zaczerpnąć wody.

II.

Czy to ciebie widzę, Ma Dżon?
Czy i ciebie, mój przyjacielu, No Ran?
Tak, jesienią smagał nas wiatr,
A zimą w oczy biła śnieżyca.
Jednak my żyjemy,
Choć ciężkie było nasze życie.
Ja patrzę na ciebie, No Ran —
Twoja broda jest biała.
Twoja broda, Ma Dżon, rzednie,
Nie kręci się tak jak dawniej.
I tylko moja, niewiadomo dlaczego
Jest czarna, taka jak przed wędrówką.

III.

Chodźcie bliżej, towarzysze,
Usiądźcie jak dzieci jednej rodziny.
Teraz wy opowiedzcie mi
O tym, jak żyje Syn I.
Do tej pory na gałęzi jabłoni
Widać wyryte jej imię...
Czy nadal Syn I jest tak piękna?
Czy wyszła za mąż?
Co mówicie?! Boże mój!
Serce moje jest pełne bólu!
W Mandżurii, na obczyźnie
Umarła dawno Syn I...
Tam szła ona samotnie
Na spotkanie złych dni.
Kłamać musiała ludziom
I, co gorsze jeszcze, sobie.
Żeby ocalić od głodu
Trzy maleńkie siostry,
Syn I wybrała mękę,
Cierpienia, zgryzoty i hańbę.
W Hirinie, w domu publicznym
Umarła Syn I wiosną,
Kiedy nocą, we mgle
Płaczą na błotach czaple.

IV.

Jak żyłem na tułaczce? —
Pytacie, towarzysze.
Trudno to nazwać życiem.
Ja cały czas oczekiwałem dnia,
Który przyjdzie — wierzyłem,
że słońce wyśle swoje promienie
Na ulice, gdzie gnieździ się
Dobry, prosty lud.

Sprzedałem ostatnie sprzęty,
Namówiłem żonę
I tysiąc mil przejechałem,
żeby znaleźć taki kraj,
W którym jest praca dla nędzarzy,
W których są prawa dla biednych.
Ale wszędzie kręcił się Lis
I paszczę otwierał Drakon —
Przekląłem Bogów i niebo.
Dzień wydawał się nocą,
Kiedy włóczyłem się po Szanghaju
Jak cień człowieka.
I znów szukałem miejsca,
Gdzie można żyć na ziemi,
I znów jechałem pociągiem,
I znów wsiadłem na okręt.

Lata szły i szły,
A ja błąkałem się we mgle
Dotąd, dopóki nie wróciłem
Do kochanych dolin mego kraju.

V.

Przyjaciele, my poznaliśmy cierpienia,
Zmarszczki już mamy pod oczami,
Ale nie kłamiemy, myśląc,
Że nadal jesteśmy młodzi.
No Ran i Ma Dżon, wszystkie nieszczęścia
Teraz już poza nami.

Wspinamy się na górę
Porosłą trawą diandi.
Jakież wokół przestrzenie!
Jaką widzimy dal!
Wszystko jest nasze: pola i góry
Wioski i cały kraj.

Przyszły złote czasy,
I słońce ciepło nam śle
Na ulice, gdzie żyje
Dobry, prosty lud.
Ono oświeciło ziemię
Na wieki, nie na godzinę.
To słońce rządów ludu
Ogrzało nas w Korei.
I dlatego, najpiękniejszą pieśnią,
Jak szkło czystą
Sławimy Związek Rad,
Skąd słońce do nas przyszło.

Tłumaczył
Andrzej Jasiński

*) Z współczesnej poezji Koreańskiej.

STEFAN WILANOWSKI

PRECZ OD KOREI!

W 1943 r. na konferencji w Kairo USA., Anglia i kuomintangowskie Chiny ogłosiły, że po wojnie Korea zostanie oddzielona od Japonii. Każde z tych państw myślało o podporządkowaniu Korei sobie.

W sierpniu 1945 r. gdy Armia Radziecka rozbiła najlepsze wojska japońskie, Armię Kwatuńską, co zdecydowało o klęsce Japonii na kontynencie azjatyckim, stanął układ, że tymczasowo część Korei na północ od 38 równoleżnika obsadzi Armia Radziecka, zaś część położoną na południe od tegoż równoleżnika okupować będzie armia amerykańska.

W grudniu 1945 r. odbyła się w Moskwie narada ministrów spraw zagranicznych ZSRR, Stanów Zjednoczonych i Anglii, i wówczas Amerykanie wysunęli projekt stworzenia z Korei państwa „mandatowego" pod władzą „wysokiego komisarza"; po pierwszej fazie, gdy miała istnieć administracja wojskowa Radziecko-Amerykańska, miał być następnie utworzony wspólny zarząd cywilny czterech państw: Związku Radzieckiego, USA, Anglii i Chin.

Związek Radziecki od chwili wyzwolenia Korei przez Armię Radziecką stale dążył do stworzenia z Korei państwa niezawisłego, i sprzeciwił się kategorycznie propozycji amerykańskiej, popieranej przez Anglię i Chiny Czang-Kai-Szeka, zmierzającej do utrzymania kolonialnego wyzysku narodu koreańskiego.

Wobec nieustępliwego stanowiska radzieckiego, stanęła umowa o powołaniu mieszanej Komisji Radziecko-Amerykańskiej, która wraz z Tymczasowym Rządem Korei i przy udziale koreańskich partii politycznych „rozpracuje środki pomocy i współpracy dla politycznego, ekonomicznego i socjalnego postępu narodu koreańskiego, rozwinięcia demokratycznego samorządu i utworzenia niezawisłego państwa koreańskiego". („Związek Radziecki i zagadnienie koreańskie" — Dokumenty. Moskwa, 1948, str. 5). Umowa doszła do skutku po przyjęciu tezy radzieckiej, że „nie można tworzyć rządu Korei bez wysłuchania opinii narodu koreańskiego".

Cały naród entuzjastycznie powitał umowę moskiewską. W Północnej i Południowej Korei manifestowały tysiączne tłumy. Za wyjątkiem drobnych grup obszarniczo - burżuazyjnych wszyscy mieszkańcy Korei gorąco witali zapowiedź utworzenia niezawisłego, demokratycznego państwa.

W marcu 1946 r. zaczęły się w Seulu obrady komisji mieszanej. Amerykanie z miejsca zaczęli sabotować umowę moskiewską. Do liczby partii, z którymi miano konsultować, włączyli oni 17 drobnych grup i partii Południowej Korei.

Były to przeważnie organizacje fikcyjne powołane ad hoc, i składające się z rodzimych kapitalistów, znanych ze swego nienawistnego stosunku do Związku Radzieckiego, i bynajmniej nie reprezentujących mas narodu koreańskiego.

Po krótkim czasie stało się widoczne, że Amerykanie zmierzają do zmiany warunków ugody moskiewskiej, i że z dalszych pertraktacji nic nie będzie. I po półtoramiesięcznych narzędach Komisja przerwała swe czynności.

Walka o uregulowanie problemu Korei zaczęła się zaostrzać. Dla obozu reakcji koreańskiej obca niewola była lepsza niż rządy demokratyczne. Obóz ten stał się z miejsca organem imperialistów amerykańskich. Sformowały się dwa obozy: Obóz służalców amerykańskich i obóz dedemokratyczny, dążący do niepodległej Korei. W obozie demokratycznym znaleźli się robotnicy, chłopi, inteligencja pracująca, rzemieślnicy, drobni kupcy, szerokie masy — cały naród. Na czele stała Partia Pracujących Korei (Naan Czoson Notondan).

Wobec niemożliwości przełamania oporu amerykańskich imperialistów, postanowiono tymczasowo utworzyć rząd Demokratyczny w Korei Północnej, traktując go jako bazę dla demokratyzacji całej Korei, jako bazę dla zjednoczenia narodu koreańskiego w jedno niezawisłe Demokratyczne Państwo.

W lutym 1946 r. utworzony został Tymczasowy Komitet Północnej Korei, jako centralny organ władzy, jako tymczasowy rząd. Prezydentem Komitetu został wybrany bohater walk wyzwoleńczych, generał Kim Ir-Sen.

Gdy w północnej Korei powstały organy władzy niezawisłej Korei, w Południowej okupanci amerykańscy zachowali dawny system, istniejący za okupacji japońskiej. Amerykanie również, jak przedtem Japończycy, oparli się o elementy reakcyjne: burżuazję i obszarników, a ponadto o sfery urzędnicze, te same, które były podporą ich poprzedników, imperialistów japońskich. Jako główny cel Amerykanie uznali zduszenie elementów postępowych i demokratycznych. Zaczęły się masowe aresztowania, napady, mordy najlepszych synów narodu koreańskiego. W więzieniach znalazło się więcej ludzi, niż było ich w 36 więzieniach koreańskich za czasów największego ucisku japońskiego. Z elementów kryminalnych, z synów obszarniczych i kollaboracjonistów zaczęli Amerykanie tworzyć bojówki faszystowskie, dopuszczające się największych nadużyć i ekscesów. Policja powołana przez amerykańskich ciemiężycieli nie tylko nie przeciwdziałała ekscesom, lecz prowokowała je i sama w nich brała czynny udział. Masy ludowe były terroryzowane. Poszczególni obszarnicy otrzymali broń amerykańską, dla tworzenia band, któreby napadały na buntujących się chłopów, i trzymały ich w ryzach.

Całą akcją kierował, sprowadzony z Ameryki na statku wojennym, zdrajca narodu koreańskiego, lokaj amerykański Li-Syn-Man, znany w świecie anglosaskim jako Dr Syngman Rhee.

Mając na względzie jeden cel — przekształcić Koreę w kolonię amerykańską administracja wojenna nie uczyniła nic dla uruchomienia przemysłu koreańskiego; przeciwnie starała się o jego upadek. Gdy w 1946 r. było w ruchu 40 proc. przedsiębiorstw Południowej Korei, w roku 1947 w grudniu pracowało już tylko 25 proc, i to tylko częściowo. Amerykanie zaczęli rozmontowywanie maszyn w fabrykach, by w ten sposób stworzyć zapotrzebowanie na towary amerykańskie, stworzyć sztucznie z Korei rynek zbytu dla amerykańskich eksporterów. Rozmontowanie fabryk prowadziło do ciągłego i stałego wzrostu bezrobocia.

Południowa Korea miała rozwinięty przemysł włókienniczy i przetwórczy, przemysł artykułów żywności. Teraz te przemysły są unieruchomione, a Korea jest obficie zaopatrzona w amerykańskie konserwy, whisky, i pończochy — nylony. Zaczęła się inflancja. Ceny w krótkim czasie wzrosły 712-krotnie, a płace wzrosły tylko 200-krotnie. Ludność głoduje. Koreańczycy, jak i ich sąsiedzi na Dalekim Wschodzie, odżywiają się ryżem, jak my chlebem. Tego ryżu jest mało. Mają go za to wiele spekulanci. Zamknięto fabryki tytoniu, by ludność nabywała amerykańskie papierosy. Tak ryżem, jak papierosami, i innymi artykułami handlują spekulanci, a wśród nich jest wielu oficerów amerykańskich. Na rynku jest masa towarów pozostałych z remanentów wojennych. Nimi handlują pracownicy amerykańskiej administracji wojennej, i lokaje i służalcy Amerykanów i Li-Syn-Mana.

Południowa Korea jest krajem rolniczym (patrz art. „Oto Korea" w 28 numerze „Wsi") i zagadnienie agrarne jest problemem zasadniczym. Nic się na wsi w Południowej Korei nie zmieniło od odejścia Japończyków. Zachowane zostało władanie ziemią przez obszarników i lichwiarskie wydzierżawienie gruntów. Tak jak i dawniej gospodarzami we wsi są obszarnicy i lichwiarze.

Wschodnie Towarzystwo Kolonizacyjne japońskie zostało przekształcone w amerykańskie towarzystwo „Nowa Korea". Instytucja ta wraz z całą przybudówką towarzystw „używania wody" i in. jest, jak dawniej, instytucją kolonialnego wyzysku. Amerykanie nie są zainteresowani w likwidacji feodalizmu i zacofania wsi koreańskiej. Im jest potrzebne to zacofanie dla realizacji planów agresji. Agrarne przeobrażenia poderwałyby ich pozycję w Korei i ich służalców: obszarników i związanych z nimi kapitalistów.

Południowa Korea potrzebna im jest jako baza startegiczna, jako baza wypadowa przeciwko Związkowi Radzieckiemu i Nowym Demokratycznym Chinom. Wybudowali oni w Korei cały szereg lotnisk strategicznych, rozbudowali niektóre porty dla celów wojennych. Stworzyli specjalny Departament Obrony, do którego ściągnęli Koreańczyków, którzy służyli w armii japońskiej, a nawet Japończyków. „Misja" amerykańska w Korei jest jedną z najliczniejszych, i wcale nie proporcjonalna do wielkości tego kraju („Foreign Service List, Washington", 1 styczeń 1950 r.).

Pierwszym poważniejszym wystąpieniem przeciw amerykańskiemu imperializmowi i jego miejscowym marionetkom był we wrześniu 1946 r. strajk powszechny, który się zamienił w ogólno - narodową walkę wyzwoleńczą. Zaczęli go kolejarze. Potym przyłączyli się do nich robotnicy całego kraju. Robotników podtrzymali chłopi. W początkach października strajk i demonstracje zamieniały się w wielu miejscach w powstanie. Do akcji przyłączyli się urzędnicy, ucząca się młodzież, drobni kupcy, wszystkie warstwy narodu. Brało w niej udział ponad milion ludzi. Chłopi napadali na dwory obszarnicze, na posterunki policji Li-Syn-Mana, krwawo się rozprawiali ze zdrajcami. Partia Pracujących (Nam Czoson Notondan) powstała z połączenia, w której przodującą rolę odgrywają komuniści.

Akcja wyzwoleńcza została krwawo stłumiona przy pomocy wojsk amerykańskich. Partia Pracujących zmuszona została do akcji podziemnej.

W stosunkowo krótkim okresie czasu było około 2000 mniejszych lub większych strajków i wystąpień przeciw amerykańskim ciemiężycielom. Amerykanie próbowali tworzyć przy pomocy swoich marionetek ze zdrajców klasy robotniczej „Koreańską Federację Pracy", ale ta łamistrajkowska organizacja nie zdołała skupić w swych szeregach zbyt wielu służalców amerykańskich wyzyskiwaczy.

W kwietniu 1947 r. minister spraw zagranicznych ZSRR, Mołotow, skierował do sekretarza stanu USA, Marshalla, pismo, w którym zaproponował wznowić prace Komisji mieszanej, powołanej na konferencji moskiewskiej w grudniu 1945 r., określając jako zadania Komisji: 1) Stworzenie Tymczasowego rządu dla całej Korei na bazie uczestnictwa w nim demokratycznych partii politycznych i organizacji Korei, a to celem przyspieszenia politycznego i gospodarczego zjednoczenia całej Korei, jako samodzielnego i niezawisłego od obcych państwa. 2) Stworzenie w całej Korei demokratycznych organów władzy po przeprowadzeniu wolnych wyborów w drodze powszechnego i równego prawa wyborczego. 3) Okazanie narodowi koreańskiemu pomocy przy odbudowie niepodległego państwa i rozwoju gospodarki narodowej i kultury.

Amerykanie formalnie zgodzili się i 21 maja 1947 r. Komisja wznowiła swe prace. Lecz znowu rozpoczęli sabotować pracę Komisji. Zgłosili do konsultacji aż 425 partii i organizacji, z których absolutnia większość istniała tylko na papierze. Według danych amerykańskich organizacje te reprezentowały 70 milionów członków, wtedy, gdy ludność całej Korei liczy mniej niż 30 milionów.

Ta propozycja miała na celu zerwanie rokowań. 26 sierpnia 1947 r. zastępca sekretarza stanu USA zawiadomił, że Komisja nie jest w możności wykonać swych zadań, perfidnie podając jako przyczynę — brak dobrej woli ze strony delegacji radzieckiej.

Dnia 13.VII na Rynku Mariensztackim odbył się wiec ludności stolicy pod hasłem „Ręce precz od Korei". Na zdjęciu Rynek Mariensztacki w czasie wiecu.

Widząc, że Amerykanie nie zamierzają wypełnić warunków umowy moskiewskiej, delegacja radziecka zaproponowała, by wojska radzieckie i amerykańskie równocześnie opuściły Koreę, i by sam naród koreański bez udziału obcych zadecydował o swoim losie.

I to żądanie Związku Radzieckiego zostało odrzucone. Stany Zjednoczone wniosły sprawę koreańską do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Pomimo protestu delegacji Radzieckiej, by nie decydować sprawy Korei bez wysłuchania przedstawicieli narodu koreańskiego. Ogólne Zgromadzenie ONZ na swej drugiej sesji zdecydowało powołać Komisję ONZ dla sprawy Korei. Wszystkie marionetki amerykańskie głosowały w ONZ pod dyktando USA. Zadaniem Komisji Koreańskiej miało być: „dozorować" przy wyborach i powołaniu rządu Korei. Ta decyzja była pogwałceniem zasady stanowienia narodów o sobie, i naruszała zawarte umowy w sprawie Korei. Związek Radziecki i kraje Demokracji Ludowych odmówili udziału w Komisji Koreańskiej ONZ, jako bezprawnej. I tym razem ONZ okazała się narzędziem imperializmu amerykańskiego, a nie organem międzynarodowym.

W końcu kwietnia 1948 r. w Phenianie odbył się zjazd przedstawicieli 56 partii i organizacji Północnej i Południowej Korei, reprezentujących około 10 milionów ludzi. Oni jednogłośnie postanowili zbojkotować wybory i zwrócili się do ZSRR i do Stanów Zjednoczonych, by wojska obu tych państw opuściły Koreę.

Potem odbyła się narada przedstawicieli 33 partii i organizacji Północnej i Południowej Korei, na której wypracowano deklarację o natychmiastowym wyjściu wojsk okupacyjnych, zwołaniu ogólno - koreańskiego zjazdu w celu powołania rządu dla całej Korei i przeprowadzenia wyborów do ciał ustawodawczych.

Dnia 10 maja 1948 r. odbyły się w Południowej Korei tzw. wybory. W portach koreańskich stały statki wojenne amerykańskie. Po ulicach patrolowały uzbrojone w automaty oddziały wojsk amerykańskich. Policja pod bagnetami przyprowadzała bezbronnych ludzi do urn wyborczych. Do urn wyborczych wsypano tyle kartek, ile było potrzeba, by wybrać do „parlamentu" 84 obszarników, 32 wielkich przedsiębiorców i 23 urzędników, znanych kolaboracjonistów z Japończykami. Wszystko odbywało się pod firmą tzw. Organizacji Narodów Zjednoczonych.

15 sierpnia 1948 r. ogłoszono o utworzeniu tzw. rządu Południowej Korei. Premierem został wybrany Li-Bom-Sok, który przez 30 lat przebywał na emigracji w Chinach, i został sprowadzony do Korei przez wywiad amerykański. „Premier" Li-Bom-Sok został przed wyborem na premiera przewodniczącym faszystowskiej organizacji „Koreańska Młodzież Narodowa". 4 „ministrów" nowego rzdu było również członkami zarządu tej organizacji. „Ministrem spraw zagranicznych" został komendant policji Seulu, znany terrorysta i bandyta, obszarnik Czan-Tek-San. „Ministrem robót publicznych" został przewodniczący łamistrajkowej federacji związków zawodowych, Czon-Dzin-Han. „Ministrem sprawiedliwości" został Li-in, sądowy pracownik japoński. „Ministrem spraw wewnętrznych" znany kolaboracjonista — obszarnik Jun-Czi-Jon.

Na 18 ministrów 8 należy do najbardziej reakcyjnych partii koreańskiej, tzw. Partii Demokratycznej — Hanguk Minczżudan. „Prezydentem republiki" został „wybrany" dr Syngman Rhee (Li-Syn-Man).

W połowie września 1948 r. została zawarta umowa między „rządem" Korei Południowej, a wojskową władzą amerykańską, mocą której komenda wojsk amerykańskich zachowała pełną polityczną, ekonomiczną i wojskową kontrolę nad Południową Koreą", i „prawo nieograniczonego rozporządzania się zasobami i majątkiem narodowym Korei".

10 grudnia 1948 r. w Seulu podpisany został Układ o współpracy ekonomicznej z USA („pomoc" według Planu Marshalla) oddając Koreę w ekonomiczną i polityczną niewolę amerykańskich imperialistów.

Skutkiem tej amerykańskiej „pomocy" marshallowskiej jest kompletny upadek gospodarczy Korei. Z 860 przedsiębiorstw koreańskich jedna trzecia znajdowała się już w połowie 1949 r. w rękach monopolistów amerykańskich. Amerykański korespondent Dean w „China Weekly Review" w ostatnim numerze 1948 r. pisał, że przy rządach amerykańskich „Korea cofa się gospodarczo do prymitywu, jaki istniał w tym kraju 30—40 lat temu".

Istnienie w Północnej Korei demokratycznej władzy państwowej, reprezentującej interesy szerokich mas pracujących miast i wsi, unarodowienie i niewątpliwy rozwój ważniejszych gałęzi gospodarstwa, szeroka pomoc okazywana przez komitety narodowe gospodarstwom chłopskim, stwarza wielece korzystne warunki dla dalszego stałego rozwoju gospodarstwa wiejskiego.

Produkcja przemysłu ciężkiego zwiększyła się w Północnej Korei w 1949 r. 4,7 razy w stosunku do r. 1946. Plan na rok 1950 przewiduje zwiększenie produkcji maszyn 33-krotnie w stosunku do r. 1946. („Nowy Świat", Tokio, marzec 1949, str. 20).

Na skutek szybszego rozwoju gospodarstwa narodowego podnosi się stopa życiowa szerokich mas. W Północnej Korei przed wojną nie było ani jednej wyższej szkoły. Obecnie jest 11 szkół wyższych i 720 średnich zakładów naukowych.

Pomoc Związku Radzieckiego i brak „pomocy" ze strony Japończyków i Amerykanów zapewnia Północnej Korei rozkwit wszystkich dziedzin życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego.

To jest widoczne dla wszystkich Koreańczyków: tak północnych, jak i południowych. Stąd Korea Północna stała się centrum zjednoczenia i demokratyzacji całego kraju.

Na mocy decyzji przedstawicieli partii politycznych Północnej i Południowej Korei 25 sierpnia 1948 r. odbyły się powszechne wybory do Najwyższego Zgromadzenia Narodowego całej Korei. W wyborach wzięli udział: 99,7% wyborców Północnej Korei, i, nie bacząc na terror policji Li-Syn-Mana, 77,5% wyborców Południowej Korei.

W Zgromadzeniu Narodowym są reprezentowane wszystkie warstwy społeczne: robotnicy, chłopi, pracownicy, rzemieślnicy, kupcy; są przedstawiciele 32 partii i organizacji Północnej i Południowej Korei.

10 września 1948 r. Najwyższe Zgromadzenie Narodowe Korei zwróciło się do rządów ZSRR i USA, by armia radziecka i amerykańska opuściły Koreę. Rząd Radziecki przychylił się do prośby Zgromadzenia Narodowego, i w końcu 1948 r. wojska Radzieckie opuściły Północną Koreę. W marcu 1949 r. został podpisany w Moskwie Akt o Ekonomiczenej i Kuluralnej Współpracy między ZSRR a Koreą. Jest to pierwszy w historii Korei układ, który został zawarty „jako równy z równym". Korea weszła do grona państw Demokracji Ludowych, jako czynnik ładu, postępu i pokoju na Dalekim Wschodzie.

Władze USA nie odpowiedziały na wezwanie. Naodwrót, zaczęły się umacniać w Korei Południowej. Amerykanie zpowrotem wywlekli sprawę koreańską na Zgromadzenie Ogólne ONZ. Do Korei znowu została posłana misja. Narobiwszy dużo hałasu o wyjściu wojsk amerykańskich z Korei, przeprowadzili tylko reorganizację systemu okupacyjnego. Wojskowa misja amerykańska okazała się nowym organem okupacji wojskowej.

(dokończenie na str. 7.

HANNA KIRCHNER

W POSZUKIWANIU CZŁOWIEKA *)

„Człowiek jest ważny, człowiek w procesie produkcji, człowiek w fabryce, która staje się interesująca dlatego, że jest tam nowy człowiek. Nowy? Skądże się wziął? Kiedy się narodził? Skąd się wywodzi?"

Cytat ten, wyjęty z jednego z opowiadań „Czy napiszę powieść?" zawartych w zbiorze Stanisława Wygodzkiego pt. „Widzenie" jest niejako komentarzem autorskim, wyjaśniającym problematykę książki i zainteresowania pisarza.

W opowiadaniach Wygodzkiego znajdujemy sylwetki wspaniałych, mocnych ludzi — autor rysuje je często kilkoma kreskami, ale rzuca na szerokie tło wydarzeń, historycznych przemian i społecznych konfliktów. Stąd głęboka barwa tła wzmacnia zarazem kontury postaci, uwypukla je, dodaje dramatycznej wyrazistości. Mówiąc inaczej, Wygodzki mocno osadza swych ludzi w rzeczywistości hsitorycznej, w dialektycznym procesie przemian i walki przeciwieństw życiowych, ukazuje zależność losów ludzkich do ich świadomości politycznej. Bohater Wygodzkiego wyłania się z krzyżowych świateł ostrej walki klasowej, która wydobywa z człowieka istotną treść i każe mu deklarować się po tej lub po tamtej stronie.

To ujęcie człowieka w procesie przemian historycznych jest jedną z podstawowych wartości realizmu socjalisytcznego, która w książce znajduje pełne wcielenie. Okres czasu jaki obejmują opowiadania, to lata 30-te Polski sanacyjnej, okupacja hitlerowska i współczesność. W opowiadaniu „Czy napiszę powieść?" znajdujemy wyrazistą charakterystykę Polski sanacyjnej. Za drzwiami wielkiej fabryki chemicznej czekają nas podstawowe problemy owych czasów: ingerencja obcego kapitału, postępująca faszyzacja kraju, wzrastający terror w stosunku do działaczy robotniczych, rozłam wewnątrz proletariatu, bezrobocie, strajki. Komunistyczna Partia Polska stara się przeciwdziałać wszystkim tym procesom, scementować jedność robotniczą w celu walki o władzę, o zniesienie drogą rewolucji ucisku mas pracujących.

Hitlerowska okupacja przynosi nowe niebezpieczeństwa. Obok rodzimego faszysty staje wróg niemiecki. Przybywają nowe miejsca kaźni: gestapo i Oświęcim. Działacze Komunistycznej Partii Polski, która w 1938 roku zeszła w podziemia, od początków okupacji hitlerowskiej podejmują na nowo pracę partyjną. Teraz prowadzą także walkę o niepodległość ojczyzny, której władze sanacji nie pozwoliły im bronić. Komunistów nie przyjmowano do wojska... „W kilkanaście dni później gdy ministrowie już zwiali, Marian Buczek poległ w boju, broniąc naszej stolicy... Ten, którego tamci ministrowie, czmychający właśnie skazywali wielokrotnie na długoletnie więzienie". („Czy napiszę powieść?").

Pracą komunistów w czasie okupacji zaczyna kierować Polska Partia Robotnicza, w której szeregi zgłosili się natychmiast działacze KPP.

Rozwarstwienie klasowe w czasie wojny nie tylko nie zmalało, ale przybrało na sile. Nie wchodzi tu w grę przynależność narodowościowa. Agenci faszyzmu w celu zmylenia mas ludowych usiłują winę za przestępstwa kapitalizmu zrzucić na Żydów. Tymczasem kierownik fabryki, inżynier F. jest sojusznikiem kapitalizmu i chce zdobywać Ural, a Szmul W. zostaje rozstrzelany w Oświęcimiu za walkę o wolności Polski i jej ludu. Jednocześnie przewodniczący M. w ghetcie, który jest także Żydem, denuncjuje w gestapo swoich współbraci, gdyż wie, że byli komunistami. Podział szedł klasowo, nie narodowościowo. Niemcy znajdowali „sprzymierzeńców" i wśród Polaków. Przecież to właśnie Polacy: Włodzimierz Cybulski(Jan Matysiak, Maria Szmulska bronią stojącego przed sądem Polski Ludowej hitlerowca, oskarżonego o liczne zbrodnie.

Włodzimierz Cybulski przed wojną denuncjował komunistów, Matysiak grabił spalone domy żydowskie, Haria Szmulska pracowała w „narodowej" organizacji, która działała na rzecz Niemców... „Proszę, pomóżcie mi — pisze autor — bo ja widzę tylko ten jeden motyw — „ideowy". Ale jeśli się mylę, wyjaśnijcie mi, w którym punkcie jeszcze mogą się zbiegać drogi niemieckiego faszysty i polskiego złoczyńcy". („Sprzymierzeńcy").

We współczesnych opowiadaniach Wygodzkiego znajdziemy szereg nowych problemów. I w tych i w innych opowiadaniach pokazuje autor doniosłą rolę partii, jako wodza mas robotniczych, momentu organizującego i wnoszącego uświadomienie w szeregi proletariatu. Możnaby powiedzieć, że jest to utrwalona w kształcie artystycznym kronika Partii i jej pracy w Odrodzonej Polsce. Kronika naturalnie nie pełna, niemniej zachowująca zasadnicze linie przekształceń będących dziełem partii.

Realizacja uchwały o bezpartyjnych, o współpracy ze wsią, sprawa wychowywania dla partii nowych ludzi, oczyszczanie szeregów partyjnych z elementów klasowo obcych, wykorzystywanie doświadczeń walki klasowej dla umacniania świadomości — to naczelne problemy opowiadań: „Obcy", „Kandydatury", „Listopadowe zebranie", „Aby żyć".

Tu należałoby postawić autorowi pewien zarzut. Niedostatecznie jasno uwidacznia się w tych opowiadaniach dywersyjna działalność wroga klasowego, która przejawia się przecież może najjaskrawiej i najgroźniej na terenie gospodarczym — przez sabotaż, dezorganizację produkcji itd. Tych spraw w opowiadaniach Wygodzkiego nie ma...

Zato najpełniej realizm socjalistyczny dochodzi do głosu w tych partiach książki, które charakteryzuje wypowiedź autora, podana na początku. Człowiek, którego obraz wstaje w tym świetle ma rysy wyraźne i szlachetne. Człowiek ten istniej w ciągłym ruchu, żyje, walczy i umiera za swoją prawdę. Blask padający nań, to światło nowego, socjalistycznego humanizmu, któremu pisarz daje częsty i piękny wyraz na kartach swej książki. Wszystkie opowiadania Wygodzkiego przenika niezachwiana wiara w wielkość i godność człowieka. Autor pokazuje jak najpiękniejsze atrybuty człowieczeństwa rodzą się, kształtują i umacniają w ciągłym trudzie, w cierpieniu, w nienadaremnych klęskach i trudnych zwycięstwach, w walce o lepszy świat sprawiedliwości i wolności.

„Spotkałem — pisze autor — później w obozach hitlerowskich kapłanów katolickich, którzy postępowali jak komuniści. Byli to dobrzy towarzysze. Ratowali człowieczeństwo, którego nie ma w Rzymie".

Człowiek, prawdziwy człowiek nosi u Wygodzkiego jeszcze inną nazwę — komunista. Komuniści skupiali w sobie najpiękniejsze wartości człowieczeństwa. Pełni hartu, wytrzymałości, poświęcenia dla sprawy i dla towarzyszy, o silnej i twórczej woli, pełni miłości dla towarzyszy, wytrwałości zarówno w bohaterskiej walce jak w drobnych, uciążliwych trudach codzienności — oto jacy są komuniści.

„Zdaję sobie sprawę — pisze autor — że moja relacja jest skąpa i sucha. Ale kiedy mówię, że zarówno to dziecko — Róża jak i żaden z aresztowanych nie powiedzieli ani słowa, to potraficie chyba sami ocenić, ile hartu ducha, ile odwagi i dumy posiadali ci ludzie, jeżeli nie ulegli męce i katuszom" („Czy napiszę powieść"). Towarzysz Rygiel „należy do tych, którzy przyjmują wszystkie obowiązki, wszystkie zadania, trudne i bardzo ciężkie i nigdy się nie wymawiają od żadnej roboty". Prowadzi grupę, która zapoczątkowała współzawodnictwo pracy, jest sekretarzem koła partyjnego, chodzi na wieczorowe kursy techniczne, należy do Zarządu T-wa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Na trzy godziny przed zebraniem miał wypadek przy pracy. Teraz siedzi z obandażowaną dłonią, na której zaczynają występować plamy krwi. „Nie zaniedbujcie tego, zwiewajcie, dopóki jest jeszcze lekarz w ambulatorium.

Odwrócił się ku mnie i spoglądając na dłoń, powiedział: — Oj, towarzyszu, dziwny z was człowiek. Przecież widzicie, że zebranie jeszcze nie skończone, więc poco to gadanie?" („Kandydatury").

Nowych ludzi, kształtujących się przez udział w wolce społecznej w imię interesów ludu, cechuje także życzliwość dla słabszych, nie nadążających towarzyszy, którym dają opiekę i pomoc („Listopadowe zebranie"). Jest to także forma świadomości klasowej.

W najbardziej podstawowych uczuciach odnaleźć można klasową treść, np. w czułości matki „Pisze o tym Wygodzki w opowiadaniach „Widzenie": „Idzie o to, jakie treści mieszczą się w owej czułości, bo nie są one ani wieczne, ani niezmienne. Ja zaś myślę, że ta troska o matkę, która nie powstrzymywała mnie od walki rewolucyjnej ma swoje wyraźne klasowe uzasadnienie. Gdy dziś widzę, jak robotnice prowadzą swoje maleństwa do żłóbka, czy do przedszkola, to wiem, że świadomy komunista powinien odczuwać dumę, bo w czułości tych matek są nowe, nieznane dotychczas klasie robotniczej treści". Najprostsze uczucie miłości matki do dziecka jest także ściśle powiązane ze świadomością klasową. Katarzyna („Listopadowe zebranie") wiąże z partią losy swego syna. Mówi: „należę do partii dlatego, że faszyści zamordowali ojca mojego dziecka".

Podstawową prawdą, że postawa etyczna ściśle łączy się z postawą klasową, Wygodzki dokumentuje losami swych bohaterów. Opowiadanie „Czy napiszę powieść?" kończy się śmiercią pięciu towarzyszy. Ale tragizm ich śmierci ma w sobie coś głęboko optymistycznego. Silniejsza od tego akcentu rozpaczy jest nasza niezachwiana wiara, że śmierć tych ludzi nie była daremna, że staje się siłą przyśpieszającą zwycięstwo ideologii, w imię której ginęli. Autor każe nam również spojrzeć w przyszłość. Mówiąc o fabryce, w której pracował i walczył z towarzyszami, pisze: „Jeżeli w tej fabryce zostało coś z życia Wawrzyńca, z jego ducha, z jego walki, to napewno warto tam pojechać". Wygodzki interpretując klasowo, a więc właściwie rzeczywistość, widzi ją w rozwoju, dostrzega zatem światło nowego, nawet w ciemnościach chwilowych klęsk i zwiątpień.

We wszystkich opowiadaniach Wygodzkiego występuje narrator, który spełnia podwójną rolę. Jest jednym z bohaterów, którego odczucie i losy łączą się nierozerwalnie z losami innych postaci, a przy tym wywołuje ludzi i zdarzenia, którym daje równe prawa obok swoich przeżyć. Autor nie jest biernym obserwatorem rzeczywistości ale czynnym uczestnikiem opisywanych zdarzeń i jednocześnie daje ich ocenę moralną, obiektywny, surowy sąd pisarza partyjnego. Ta dwutorowość kompozycyjna szczególnie zwiększa sugestywność i dramatyczność opowieści. Potęguje ją jeszcze inny chwyt artystyczny. Wygodzki angażuje czytelnika w opisywane dzieje, pyta go o zdanie, każe mu wyrażać swój sąd.. Stąd niezwykła bezpośredniość tych opowieści. Mają one charakter sprawozdawczy, ograniczają się do prostej oszczędnej w środkach rezolucji. Jest to powściągliwość, która broni przed fałszywym patosem, a zarazem pozwala nic nie uronić z rzeczywistej dramatyczności wydarzeń. Środki pisarskie Wygodzkiego cechuje niezwykła prostota, lapidarność, przy ogromnej umiejętności wydobywania z tej prostoty maksimum wyrazu.

Świetnym przykładem takiej zwięzłości jest opowiadanie pt. „Obcy", gdzie w ciekawej formie monologu autor zawarł mistrzowską charakterystykę drobnomieszczańskiego kanciarza, który usiłował zrobić interes na przynależności do partii, charakterystykę tyle prostą, ile drapieżną i jaskrawą.

Autor potrafi tu w ramach monologu nie posługując się ani na chwilę komentarzem odautorskim pokazać reakcję sali („A teraz powiem wam, towarzysze, ostatnie, bo widzę, że się niecierpliwicie i śmiejecie ze mnie...") tak jak w wielu partiach innych opowiadań operuje z wielką zręcznością skrótami sytuacyjnymi i niemal niewidocznie nabrzmiewającym dramatycznym napięciem. Wygodzki charakteryzuje przeważnie swych bohaterów przez opisywanie ich czynów, rzadko bezpośrednio; czasami stosuje metodę charakteryzowania przez wypowiedzi własne bohaterów i w tych wypadkach (np. „Aby żyć") sposób ten nie wychodzi opowiadaniu na dobre. Niemniej jednak żaden z ludzi ukazanych w książce nie staje się zwykłym rezonerem, postacią schematyczną, papierową. Wygodzki ukazując wielorakie aspekty zaangażowania człowieka w życie, w walkę klasową potrafi dać obraz ludzi pełnych, ludzi żywych. Typowość procesów społecznych i politycznych pokazana jest na losach jednostkowych, w indywidualnym ludzkim życiu. Każdy z bohaterów, nie przestając być człowiekiem o całym bogactwie rysów indywidualnych jest zarazem przedstawicielem określonej klasy i właściwej jej postawy ideologicznej.

W opowiadaniach współczesnych pisarz stawia i rozwiązuje nowe, socjalistyczne konflikty, pokazując proces formowania się i umacniania nowej świadomości w masach ludowych. Opowiadania te tkwią, korzeniami w naszej współczesności i są odpowiedzią na jej najistotniejsze zagadnienia. Wygodzki jest pisarzem partyjnym, wie, komu musi służyć literaturą, wie, że winna ona nie tylko pokazywać świat, ale i uczyć, jak go wyjaśniać i jak zmieniać. Stąd każde z tych opowiadań jest lekcją uświadomienia klasowego. Jest to rzetelna pozycja w naszym bilansie nowej prozy realizmu socjalistycznego.

Hanna Kirchner

*) Stanisław Wygodzki „Widzenie" — Opowiadania. PIW, 1950.

SEWERYN SKULSKI

GŁOS CZYTELNIKA

„Widzenie" Stanisława Wygodzkiego, nie w 10.350 egzemplarzach, jak dopisek oznajmia, ale w setkach tysięcy drukowane być winno. Dotychczas u nas tego jeszcze nie było. Mamy pisarzy, którzy piszą dobrze, których chce się czytać, ale Wygodzki pisze nie o tym, co było wczoraj, on widzi to co jest dziś i w tym, że umie widzieć, tkwi największa wartość jego „Widzenia". Tę książkę powinien poznać każdy aktywista organizacji podstawowej, pragnący dobra, do którego go partia prowadzi. Książka ta leży na tej linii, jaką wytyczył na jednym z ostatnich Plenów Partii tow. Bierut.

W książce Wygodzkiego mówi się i widzi się jak się walczy, jak trzeba być czujnym i jak trzeba umieć znać się na słowach, słówkach i sposobach tych, którzy są w partii, a którzy być tam nie powinni.

Nie dosyć nam złej czy dobrej opinii kandydata, trzeba ze słów samego kandydata na stanowiska ważne i odpowiedzialne wyczuć czym on jest i do czego zdąża. A jakie stanowisko jest odpowiedzialne w partii? Każde jest ważne i odpowiedzialne. Partia każdemu członkowi chce wierzyć i powinna wierzyć, ale tylko wtedy, gdy każdy członek partii jest jej oddany, bo partia jest odpowiedzialna za przebudowę życia społecznego, za przyszłość szczęśliwej ojczyzny chłopów i robotników, za dobro wszystkich ludzi pracy.

„Obcy" w zbiorze opowiadań „Widzenia" to dla mnie centralny punkt tej książki. To nie suchy protokół dla formalności. W dobie przebudowy i budowy nie tylko mostów i kamienic, nie tylko Spółdzielni Produkcyjnych, ale i budowy nowego lepszego ducha człowieka, trzeba znać paplaninę obronną obcego. Takich i tym podobnych argumentów tacy sami używają tu i tam. Znajdują się oni wszędzie, byle żyć. Dla tego „życia" służyli sanacji i byliby pilnowali komunistów w sanacyjnych więzieniach, i byliby poszli na służbę hitleryzmu, gdyby im pozwolił „żyć". Do partii także tacy chcieli przyjść po to, ażeby „żyć".

Owszem, partia powiada: Kto walczy, ten żyje, a pragnąc tego życia dla wszystkich, do każdego uczciwego człowieka ręce wyciąga i wciąga go do walki o lepsze życie, ale życie każdego uczciwego człowieka. Wygodzki uczy nas jak takich obcych, idących do partii dla zasłonienia dorabiania się, a może nawet wykorzystywania partii dla dorabiania się, usuwać z jej łona jako bakcyla umierającego ustroju a przedłużającego jego ideologię dla „zapewnienia sobie starości".

W „Widzeniu" Wygodzkiego, w pierwszym opowiadaniu przedstawiona jest miłość w latach przedwojennych komunisty rewolucjonisty do tej ojczyzny, którą ukochał. Komunista ten ukochał przyszłą ojczyznę bez klasowych mas wsi i miast. Ukochał przyszłą matkę chłopa średnio- i małorolnego, hutnika, górnika, murarza i tkacza. Szedł w teren, gdzie go partia posłała i budował organizacje, budował przyszłą nową, odrodzoną Polskę.

Ten komunista Wygodzkiego — to wspaniała sylwetka człowieka. Jego ofiarność i poświęcenie powinni poznać wszyscy ci, którzy pracy i walki pod terrorem sanacyjnym nie znali, którzy jakkolwiek szczerze i z otwartym sercem przyszli do partii dziś, na takie trudności w pracy nie napotykają.

Nie, Wygodzki nie poklepuje nas po ramionach, jakoby już wszystko dobrze u nas było i tylko na odznaczenia za trudy czekać powinniśmy. Jego książka uczy nas jak dalej walczyć, jak zwyciężać samych siebie w łonie partii, bo przez umiejętne demeskowanie Dudów i Leśniewskich, sami siebie dalej budujemy i wzmacniamy partię.

Ta książka jest wielka nie tylko jako utwór literacki — takiej jeszcze u nas nie było. I woła ona o więcej podobnych sobie, bowiem walka o nowe życie i realizacja wielkich celów partii domaga się takich. Książka Wygodzkiego uczy jak je pisać.

„Widzenie" chciałoby się przeczytać jednym tchem. Ale gdy przeczytamy jeden rozdział, przekonujemy się, że tej książki tak czytać nie można, bo tu wyłania się zasadniczy problem, wokół którego obraca się całe nasze życie. Prawda, że tu niby mówi się o jednym, ale to jedno buduje dziś wszystko. Mówi się o przestrzeganiu czystości w partii, partii która jest motorem, kołem rozpędowym maszyny naszego państwa ludowego. I tu nie można tylko „obiektywnie", ale trzeba zdecydowanie, po bolszewicku stać na straży tej czystości. To wszystko co Wygodzki napisał, nie jest zmyślone. On to wszystko słyszał i widział i umiał po robociarsku, po chłopsku, podać nam do ręki, jako oręż dla każdej naszej komórki.

Ta książka pomoże nam wiele. My żyjąc i pracując w bliskości naszych towarzyszy, często nie dostrzegamy wielu rzeczy, tolerujemy i zdaje nam się, że tu nie ma nic zdrożnego. „Obcy" i „Aby Żyć" w zbiorze „Widzenia" uczą nas i pokazują coś podobnego, tuż pod naszymi nosami. Nie możemy się już zadawalać, że mamy radio w domach dawnych fornali i dawnych bezrolnych, małorolnych i średniaków, że syn dawnego fornala jest oficerem, że młodzież dawnej biedoty może się uczyć i uczy się, że każdy z nas chętny może awansować, że mamy kina na wsiach, biblioteki, że mamy ośrodki maszyn, spółdzielnie, ośrodki zdrowia, opiekę nad starcami i kalekami. Nie mamy jeszcze socjalizmu. Dopiero mamy władzę ludową i drogę, po której do socjalizmu idziemy. Droga ta jest jeszcze zasłana trudnościami, gdyż nie każdy zrozumiał wielki cel dobra powszechnego, jakie przyjdzie po zbudowaniu socjalizmu. To dobro powszechne zwalcza każdy samolub, każdy przyczajony wróg, który różnymi drogami przyszedł lub przybliżył się do partii, bo aby coś psuć i kierować na inne tory, wstrzymywać, utrudniać, przedłużać i szkodzić.

Wróg jest przebiegły ale są również wszędzie tacy jak Roman, jak Bardowski. Od dziś Wygodzki będzie wszędzie z nami i u nas.

S. SKULSKI
Wieś Karnkowo

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

PIEŚŃ O ŁODZI FABRYCZNEJ

CZYLI POEMAT GMINNY O SIOSTRACH I BRACIACH WŁÓKNIARSKICH

Tu nie kaliny — kominy,
Dym idzie w niebo siny.
Łodzi, po ciężkich klęskach
Radosna i zwycięska!
Oto twój świt wesoły:
Dzieci idą do szkoły,
Do pracy idą włókniarze.
Cała w zieleni Piotrkowska,
A ja nad kałamarzem
Sławię cię, Łodzi prosta!
Jak dawniej o smutku, piszę
Dzisiaj wiersze o radości,
Spoza biurka jam wyszedł
W słońce roboczej przyszłości!
Ciemne mnie wody niosły,
Tonąłem podobny do widma,
Dziś, Łodzi, dzień twój wzniosły
Topielca ze mnie wygnał!
Nie żadną lutnią ni harfą —
Harmonią jest pieśń ma dojrzała —
Chwała łódzkim włókniarkom!
Łódzkim włókniarzom chwała!

Ręce, ręce i krosna
Ręce — siostry roboty!
Pieśni, pieśni radosna
O dniu roboczym, o złotym!

Łodzi piątego roku,
Nad tobą wybuchał sztandar!
Bał się twojego kroku
Fabrykant, szpicel i żandarm.
O, wysoka nadziejo,
Wierna łódzkim Okrzejom!
Konie żandarmskie zarżą —
I ojca zabito szarżą.
Żandarmi piją w szynkach,
Nurzając wąsy w beczce,
A matka kołysze synka
W drewnianej kolebeczce:
„Lulaj mi, synku — sokole,
Tato twój w walce poległ...
Płacz mi piosenkę płacze...
Sztandar zakwitnie w twej rączce!..."

Ręce, ręce — sztandary!
Ręce — siostry walczących!
Runie, runie świat stary!
Socjalizm w jedno nas łączy!
Ni granatowa policja,
Ni gestapowcy nie mogli
Odrzeć cię, Łodzi, z życia,
Ukorzyć, zdeptać i spodlić.
Sanacja i okupacja
ciążyła twoim tkaczom...
Gdy cierpią włókniarscy bracia,
Dymy jak kruki kraczą!
Patrzyli oprawcy na ciebie
Spode łba i nieufnie,
Bo byłaś jak prochownia,
Która za chwilę wybuchnie!

Ręce, ręce — sztandary!
Ręce — siostry walczących!
Runie, runie świat stary!
Socjalizm w jedno nas złączy!
Która świat przeistacza,
Świat oślepły od wojen,
Czerwona Armia się wtacza
Na czołgach w ulice twoje!
Z nią Pierwsza Armia Polska,
Kwiat roboczego wojska.
Wracają twoi synowie
Z hitlerowskich obozów,
Oświęcimscy więźniowie,
Bledsi od śniegu i mrozu.

Armio, Armio Czerwona!
Armio — siło robocza!
Wolności przywrócona!
Gwiazdo i orle w oczach!

Podżegacze wojenni,
Straszni, nieludzcy i ciemni
Chcą zaćmić świat atomem,
Chcą, żeby dom nie był domem,
Podczas gdy Łódź robotnicza
Serca na światło przelicza!
Łódź się ciemnych nie boi,
Bo przy niej i przy Polsce
Lud leninowski stoi,
Cały w roboczej trosce
O wieczny pokój dla świata
Z pracy, ze strun i światła.
Z nami jest Związek Radziecki,
Z nami Bułgaria i Chiny,
Z rumuńskim, węgierskim, czeskim
Ludem bok o bok stoimy!

Ręce, ręce i krosna!
Ręce — siostry roboty!
Spólnoto ludów radosna!
Wspólne wysokie wzloty!
Zieleń w Łodzi aż śpiewa
Po skończonej robocie —
Drzewa, kwiaty i drzewa
W słońcu, w obłoku, czy w słocie!
Siedzisz w cichej świetlicy,
W świetlicy od książek światło,
Czytają robotnicy —
Czytać — to iść ku kwiatom!
Czytać — to z Mickiewiczem
Wierzyć w ludów braterstwo
I poprzez dymów gorycze
Iść ku człowieczym sercom!
Nad wodą wielką i czystą
Stanąć, pochylić głowę
wchodzić w mowę ojczystą,
Jak w wiosenną dąbrowę.

Ręce, ręce i księgi!
Ręce — siostry roboty!
Po jasną wiedzę sięgnij!
Skroś słów węźliste sploty!
Tu nie kaliny — kominy!
Dym idzie w niebo siny
I jak ze zwrotką zwrotka
Obłok się z dymem spotkał.
Włókniarz przy krosnach stoi,
Pracuje jak się śpiewa,
Że ptak sfrunął nagle z drzewa,
Że zło się dobra boi.

Ręce, ręce i krosna!
Ręce — siostry roboty!
Pieśni, pieśni radosna!
O dniu roboczym, o złotym!

Polska ludzi roboczych
Ma młode usta i oczy,
Nad przodownicą pracy —
Światło ludowej krasy,
Gdy ona pracuje, jej synek
W żłóbku wygodnie leży,
Jak w kolędzie prastarej,
W której pachnie barwinek,
Ruta i łubin świeży,
A dąb wznosi mocne konary,
Obłoki płyną, obłoki,
Pełne muzyki wysokiej,
Lecz dzień roboczy — wyższy,
Piękniejszą muzyką błyszczy
Gdy mówisz „plan wykonany",
Otwierasz wielkie bramy,
Ptaki, ptaki nad głową
Lecą w dal lazurową!

Ręce, ręce i krosna!
Ręce — siostry roboty!
Pieśni, pieśni radosna
O dniu roboczym, o złotym!

Włodzimierz Słobodnik

MARIAN KOZŁOWSKI

ABY BYŁO JAŚNIEJ...

Kiedy po ucieczce Niemców Klima zjawił się na terenie fabryki, zastał już tam garstkę robotników, krzątających się bez celu po różnych kątach. Podwórze było zawalone jakimiś rozbitymi pakami, z których wyzierały kłaki i wióry nawiane sczerniałym śniegiem. Fabryka przedstawiała obraz zniszczenia i chaosu. Ściana jednej z hal, trafiona pociskiem artyleryjskim leżała w gruzach. Framugi większości okien były wyrwane. Tu i ówdzie ramy okien o wybitych szybach chybotały się na wietrze, a skrzydła ich, uderzając o siebie wydawały raz po raz przeraźliwy trzask.

Dusząca woń fosforu i benzyny drażniła krtań. Na ziemi plątały się zerwane druty telefoniczne.

Było to 30 stycznia 1945 r. w trzecim dniu wyzwolenia Katowic. Oto po latach niewoli hitlerowskiej Armia Radziecka przyniosła upragnioną wolność. Zdemontowana przez Niemców fabryka czekała na uwolnione z kajdan ręce.

Idąc do fabryki widział Klima mknące po jezdni czołgi radzieckie. Na ich olbrzymich, stalowych cielskach widniały dumne i zwycięskie pięcioramienne gwiazdy oraz bojowe hasła: „Naprzód na Berlin!" „Za Stalina!" „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!" — i zdawał sobie sprawę, że wolność ta, promieniująca z twarzy przechodniów to coś więcej niż wyzwolenie z pod jarzma faszyzmu niemieckiego — to wyzwolenie klasy robotniczej i początek socjalizmu.

Klima minął portiernię i znalazł się w hali pierwszej, t.zw. balonowej. Już z dala rozległy się radosne wołania.

— Spójrzcie, Klima! Jest Klima! A niechże cię!... — Byczek pierwszy wyciągnął ku niemu ręce. Inni otoczyli go kołem. Ściskano sobie dłonie i winszowano ocalenie.

Przez uchylone drzwi powiał z podwórza fabrycznego ostry wiatr, podrywając z ziemi tuman szarobrudnego pyłu. Ludzie wzdrygali się od chłodu, tupiąc nogami.

— Pierońskie zimno...

Gedeon Kostka zaklął ze złością, po czym odciągnął Klimę na bok i zaczął rozmawiać z nim o czymś przyciszonym głosem. Mimo to dochodziły stamtąd jakieś pojedyncze urywane słowa: „Kompresory... rury gazowe... pompy..." z czego można było wywnioskować, że rozmowa dotyczy aktualnej sprawy uruchomienia fabryki.

Obserwując Klimę i Kostkę, robotnicy tego zniszczonego zakładu pracy czuli, że jakaś nowa nadzieja zaczyna ożywiać ich serca. W najwyższym napięciu śledzili każdy gest rozmawiających, chwytali każde słowo, zdając sobie sprawę, że od tych tu dwóch najbardziej doświadczonych towarzyszy pracy zależeć będzie, czy ich fabryka ożyje szybko, czy też nadal straszyć będzie żałosnym widokiem okaleczonych maszyn, ubezwładnionych mściwą ręką wroga. Była to chwila pełna oczekiwania i emocji. Z całego tego historycznego okresu ta właśnie chwila najsilniej utrwaliła się w pamięci robotników. Byli tu bowiem tacy, których z fabryką łączyły głębokie wspomnienia przeżytych tu cierpień, walk i trudów. Czyż mogliby rozstać się z nią i odejść — właśnie teraz, kiedy powróciła do nich jako własność ludu, wyrwana z rąk chciwych, kapitalistycznych wyzyskiwaczy?

Gdy po paru minutach Kostka i Klima wyszli z kąta hali, ten ostatni, oparłszy ręce o blat jakiegoś warsztatu, zwrócił się głosem spokojnym lecz pewnym do zebranych:

— Towarzysze! Od trzech dni jesteśmy wolni. Bohaterska Armia Czerwona wyzwoliła miasto nasze z okrutnej niewoli hitlerowskiej. W chwili gdy mówię do was, wojska radzieckie pędzą wroga coraz dalej i dalej na zachód, do Berlina...

Zagłuszyły go okrzyki na cześć Armii Radzieckiej. Po chwili Klima podjął na nowo:

— ...Rodzi się u nas Państwo Ludowe, czyli robotniczo-chłopskie. Obowiązkiem każdego robotnika i w ogóle człowieka pracy jest pomóc naszym młodym władzom ludowym w dźwignięciu kraju ze zniszczeń, które wróg pozostawił. Zabierzmy się więc do pracy. Każda chwila jest droga. Kraj musi mieć światło! Nasze huty, nasze kopalnie, nasze fabryki i koleje, poczta i szkoły muszą mieć światło. Ale czyż może być jasno w kraju bez naszych lamp elektrycznych? Od nas, od naszej załogi zależeć będzie czy górnik zjedzie pod ziemię, by dać krajowi potrzebny mu węgiel. Od naszego wysiłku zależeć będzie, czy w hucie zajaśnieją światła naszych pięciosetek; czy maszynista ujrzy w nocy światło semaforów. Wszędzie, towarzysze, gdzie człowiek służy krajowi swoją pracą, potrzebne jest światło. Musimy więc jak najprędzej przystąpić do produkcji lamp. Jest to naszym obowiązkiem i dlatego...

Klima przerwał swoje przemówienie i przez chwilę objął wzrokiem twarze słuchaczy. W hali panowała uroczysta cisza. Słyszało się jedynie poświst wiatru oraz trzaskanie zwisających ram okiennych. Ludzie stali skupieni i poważni.

— ...i dlatego — ciągnął Klima dalej — apeluję do was, abyście wraz ze mną od razu przystąpili do roboty.

Temperatura nastrojów podniosła się. Ludzie się ożywili. Zaczęto gadać, przerywając sobie wzajemnie. Ktoś krzyknął, że Klima dobrze gada, że trzeba zakasać rękawy i już przystąpić do roboty. Inni znowu wyrażali się sceptycznie o możliwościach szybkiego puszczenia fabryki w ruch. Kotłowało się.

Dwornik wysunął się naprzód i rzekł:

— Dobrze mówił Klima, nie przeczę. Wszyscy jesteśmy za uruchomieniem fabryki, no nie? Ale czy my podołamy? Klima nie widział jeszcze, jak wyglądają hale. Przecież on nie obejrzał jeszcze fabryki. Najlepsze maszyny Niemcy wywieźli a te, które są, nie nadają się do roboty. Brak nam surowców. A i z ludźmi będzie kłopot. Przecież co najlepszych fachowców uprowadzili Niemcy w głąb Rzeszy. Jak tu więc zaczynać i od czego? Gruzy, rumowisko, zepsute maszyny, hala kompresorów zatopiona. Kompresory uszkodzone...

Klima przerwał mu.

— To co, że uszkodzone? Naprawimy. I w ogóle musimy, towarzysze, liczyć teraz tylko na siebie samych, na własne siły. Części do maszyn nie mamy i chyba tak prędko nie sprowadzimy ich z zagranicy. Wiem, że trudno, musimy jednak wytężyć wszystkie siły. Grunt żebyśmy robili z głową. Tak, towarzysze, z głową.

Otarł chustką pot z czoła, odsapnął, po czym innym już głosem mówił dalej:

— Ludzi nie wiele, to prawda. Ale na początek wystarczy. — Spojrzał na grupki kobiet. — Widzę, że mamy tu sporo nowych i chętnych pracownic. Uśmiechnął się. — To dobrze. Poduczymy je. A teraz rozejrzyjmy się, kogo mamy ze starych robotników.

I zaczął przegląd.

Klima polecił Byczkowi sporządzić listę obecnych.

— Ty przecie jesteś księgowym i pracownikiem administracji. A więc zajmij się spisywaniem załogi. Później zrobisz inwentarz fabryki.

Pierwszy zapisał się Klima i Byczek wykaligrafował pod rubryką numer jeden: „Klima Antoni, mechanik".

Każdy z kolei podchodził do Byczka dla wciągnięcia się na listę pracujących w Wytwórni Lamp Elektrycznych „Helios". W tej czynności asystowali mu Wojnar i Klima. Przy każdym nowozapisanym nazwisku Klima robił w specjalnej rubryce notatkę, dotyczącą przydziału pracy.

Przeszli do hali, gdzie stały rządy „haczykarek" o okrągłych korpusach. Wzrok Klimy skierował się w stronę lewej ściany, gdzie widoczna była pusta przestrzeń. W miejscu tym, na betonowej posadzce sterczały tu i ówdzie powyginane śruby — ślady po usuniętych maszynach. Klima zaklął.

— Najlepsze zabrali, dranie! — Twarz jego spochmurniała. — Bez agregatu tempo produkcji podobne będzie do posuwania się ślimaka. Cóż? Byle ruszyć z miejsca.

Opłakiwany przez Klimę obiekt stanowił zespół precyzyjnych automatów które wykonują równocześnie szereg czynności tak zwane „fazy" co w sumie skraca czas produkcji żarówek do minimum. Była to doskonała maszyna konstrukcji inżyniera holenderskiego. Pracowała bez zarzutu. Każdy jej ruch był celowy, precyzyjny i wykonany z jakąś zadziwiającą mądrością. Widok tej maszyny i jej pracy sprawiał Klimie prawdziwą radość. Czuł się z nią związany jak z człowiekiem. Rozumiał ją i umiał dbać o jej potrzeby. A co najważniejsze — znał także jej ukryte i niewykorzystane możliwości...

Klima stał w miejscu z głową opuszczoną. Czubkiem buta dotykając wystających uchwytów i śrub po agregacie, mówił jakby do siebie.

— Co za strata! Tak liczyłem na ten mój automat... — Głos jego łamał się i drgała w nim bolesna nuta osobistego zawodu.

— Sporo lat przy niej spędziłeś, żal starej znajomej — przemówił Kostka.

Klima podniósł na niego wzrok.

— Ty bracie, nie wiesz jaka to wielka szkoda dla nas, że nie ma tego agregatu. Ale mnie osobiście ta strata szczególnie dotknęła. Nie obrażaj się, Kostka. Ty jesteś technik, masz wykształcenie. A ja, choć jestem tylko mechanik i nie mam za sobą nauki teoretycznej, jak ty — wykombinowałem mimo to coś, co wydajność tej maszyny zwiększyłaby o całe sto procent. Rozumiesz, co to znaczy? O całe sto procent!

Kostka odrzucił niedopałek papierosa. Wyznanie Klimy bardzo go zainteresowało. Wojnar i Dwornik spojrzeli na siebie tak, jakby chcieli nawzajem wybadać się, co każdy z nich sądzi o słowach Klimy.

— O sto procent? To nadzwyczajne, niesłychane! — zawołał Kostka. — Czyżby to było możliwe? Mów dalej.

— Ty oczywiście nie wierzysz mi. Sądzisz, że klepię trzy po trzy. A ja ci mówię, że to prawda. Jest to fakt, tak jak jestem Klima. Już od dwóch lat myśl tę noszę we łbie. Nieraz gdy Niemcy wściekali się z powodu niskiej produkcji naszego zakładu, kiedy widziałem, jak wyłażą ze skóry ażeby usprawnić robotę i wyciągnąc choćby jeszcze jedną tysiączkę dziennie dla zwycięstwa „Reichu" — słuchałem ich gadania i udawałem głupca. Już wtedy byłem gotów z moim pomysłem. Wiedziałem dobrze, co należy uczynić aby ten automat zamiast trzy i pół tysiąca mógł wykonać siedem tysięcy żarówek. To była moja zemsta. Czekałem na ich klęskę — i doczekałem się. Rozumiecie chyba, towarzysze jak boli mnie ta sprawa agregatu. Wszystko diabli wzięli. Na tych gruchotach trza będzie teraz robić — dokończył, odwracając głowę w stronę „haczykarek".

Technik Gadeon Kostka był przede wszystkim fachowcem w dziedzinie konstrukcji maszyn, które go pasjonowały. Nie znalazł słowa serdecznego współczucia, na które czekał może Klima. Interesowało go samo zagadnienie przebudowy wywiezionej maszyny. Nic więc dziwnego, że zamiast pocieszyć Klimę, zadał mu pytanie na czym polegać miało jego usprawnienie.

— Na czym? Po prostu. Na zastosowaniu palników o specjalnym nasileniu. Zauważyłeś chyba, że natężenie termiczne gazu jest słabe? A ja chciałem zastosować tlen...

— Tlen, mówisz... zaraz — Kostka przetarł czoło dłonią — a wiesz, to jest świetna myśl! To nadzwyczajne!

— Co z tego, kiedy agregatu nie ma.

— A mnie się wydaje — wtrącił Byczek — że nie wszystko jeszcze stracone. — Chodźmy do biura.

Spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

— A co ma z tym wspólnego biuro? Niemcy wywieźli nasz agregat, a ty nam tu o biurze — rzekł Klima z goryczą.

— Spokojnie, spokojnie. To nie takie głupie. Wagony z naszymi maszynami z całą pewnością daleko nie zajechały. Niemcy nie zdążyli. Wagony te muszą być gdzieś niedaleko stąd. W biurze widziałem akta z zanotowanymi numerami wagonów może i tych właśnie? Trzeba znaleźć te numery i zwrócić się do dyrekcji kolei. Będziemy szukać agregatu póki czas. Oto co trzeba zrobić.

Projekt ten uznano za dobry. Kto wie, czy drogą poszukiwań nie da się odzyskać z powrotem tak cennej maszyny. Klima uczepił się tej myśli, widząc w niej jedyną nadzieję na realizację swoich ambitnych marzeń. Naglił do pośpiechu.

— Znajdź, Byczek, te akta. My tymczasem obejrzymy fabrykę.

Szklany dach hali, w której mieściły się zatapiarki był kompletnie strzaskany. Poprzez olbrzymie żelazne kraty dachu przeświecało szare, mroźne niebo. Pod stopami brzęczało potłuczone szkło. Tak samo maszyny pokryte były gęsto odłamkami szkła, które skutkiem mrozu przymarzły do poszczególnych części aparatów, tworząc na nich jakąś dziwaczną, chropawą mozaikę. Kupy stwardniałego śniegu, nagromadzonego w ciągu ostatnich opadów nadawały hali fantastyczny wygląd.

Przyglądając się dokładnie wszystkiemu, Klima oceniał w myśli rozmiary zniszczeń. Od czasu do czasu rzucał jakieś słowo. Nachylał się nad wystającymi i biegnącymi wzdłuż ścian rurami, badając, czy nie ma w nich pęknięć.

— Czy gazownia już pracuje? — pytał, obstukując kluczem francuskim jakiś gruby, żelazny przewód. — Należałoby na gwałt ogrzać, bo może pęknąć.

— Gazu jeszcze nie ma — odparł Kostka. — A zresztą, gdyby nawet był, to i tak nic z tego. Kompresory nie działają...

— No tak. Chodźmy.

Chodzili od hali do hali, stwierdzając wszędzie zniszczenie, straszliwy nieład i opuszczenie. Przedzierając się przez ten żałosny bałagan Klima słyszał jak towarzysze jego klęli i „pieronowali". Lecz wściekłość ich, wywołana widokiem zrujnowanej fabryki bynajmniej Klimy nie zrażała. Wręcz przeciwnie — nastrajała go nawet optymistycznie. W odruchu złości i buntu towarzyszy widział narastania siły, potrzebnej im do twórczej odbudowy. Bał się jedynie apatii i obojętności, które to uczucia mogłyby sparaliżować każdy podjęty wysiłek. Dlatego podsycał ich wściekłość coraz to nowymi uwagami na temat zbrodni dokonanych przez okupanta hitlerowskiego.

— Ale to nic. My to wszystko odbudujemy. To teraz tylko wygląda tak ponuro. Gdy zaczniemy, od razu zrobi się raźniej.

Mówiąc to Klima wyciągnął z kieszeni ołówek i kawałek papieru i zaczął coś notować. Zapisał: „Uprzątnąć gruz i śmiecie. Zdobyć szyby. Przystąpić do robót murarskich. Naprawić kompresory. Nawiązać kontakt z hutą w Siemianowicach. Straż fabryczna..."

Do hali wpadł zdyszany Byczek. W ręku trzymał jakiś papier. Dopadł Klimy, wołając:

— Oto jest numer wagonu!

— Trzeba od razu porozumieć się z dyrekcją kolei i kazać im szukać — rzekł Klima. — Ty się tym zajmiesz, Byczek. aJ nie mogę. Przystępujemy do zorganizowania roboty.

— Chciałem wam jeszcze coś powiedzieć...

— Co takiego?...

— W biurze czeka na nas Pełnomocnik Rządu. Chce z nami mówić.

— Co mu powiemy, Klima? — zapytał Dwornik, gdy ruszyli.

— Cóż, nic nadzwyczajnego — rzucił Klima pośpiesznie. — Poinformujemy go o naszym przystąpieniu do uruchomienia zakładów.

— Dobre sobie. A te trudności, które się piętrzą?...

Klima roześmiał się.

— Czy sądzisz, że on ich sam nie zobaczy?

Gdy stanęli na progu biura z głębi pokoju podniosła się z krzesła postać drobna starszego mężczyzny w szarym płaszczu. Miał siwe włosy i łagodną twarz. Przywitał się z wszystkimi z osobna, ściskając mocno i serdecznie ich dłonie. Wreszcie odezwał się do zebranych:

— Obywatele, Rząd Polski Ludowej polecił mi wezwać was do najszybszego uruchomienia produkcji. Przemysł na Śląsku, a w pierwszym rzędzie przemysł węglowy sparaliżowany jest w dużym stopniu z powodu braku lamp elektrycznych. A czym jest dla nas węgiel, sami chyba dobrze wiecie. Węgiel to kolej, to transport... dlatego Rząd nasz oczekuje od was, obywatele najdalej idących ofiar, bez których niemożliwa będzie szybka odbudowa waszej tak ważnej dla kraju placówki. Widziałem już rozmiary zniszczeń. Zdaję sobie sprawę z trudu, z jakim związane będzie uruchomienie fabryki. Lecz wierzę, że wasz patriotyzm i oddanie dla naszego Państwa trudności te przezwycięża.

— Czy moglibyśmy liczyć na pomoc w uzyskaniu szkła? — zwrócił się nagle Klima do Pełnomocnika Rządu, gdy ten przerwał na chwilę swe przemówienie.

— Szkło? — Obywatel Pełnomocnik zdawał się być tym pytaniem nieco zaskoczony. Spodziewał się bowiem wystąpienia bardziej efektownego jak na taką bądź co bądź niezwykłą chwilę.

— Tak, obywatelu Pełnomocniku. Chodzi nam o szkło. Musimy przede wszystkim oszklić dachy hali i wstawić szyby do okien. Od tego chcemy zacząć naszą robotę. Przy otwartych oknach nie będziemy mogli pracować. A potem...

— Słusznie, słusznie — zgodził się Pełnomocnik — spojrzał na zegarek. — Za dwie godziny będziecie mieli szyby. Dam zlecenie do pewnej bazy, gdzie zabezpieczyliśmy szkło.

— Chciałbym wiedzieć, ile czasu potrzeba wam obywatele, na odbudowę fabryki? — padło pytanie Pełnomocnika. — Rozumiecie chyba, jak bardzo potrzebne są nam wasze lampy...

Nastąpiło krótkie milczenie. W milczeniu tym jednak Pełnomocnik Rządu odnajdywał ważką treść myśli obecnych. Widział ich twarze pełne skupienia i poorane troską. W napięciu czekał na odpowiedź. Gedeom Kostka odezwał się pierwszy.

— Ja myślę, że... — przerwał nawpół rozpoczęte zdanie i nagle zwrócił się do kolegów.

— A co ty sądzisz o tym, Dwornik i ty, Klima? Bo to trzeba z odpowiedzialnością. Nie tak na wiatr...

— Na uruchomienie potrzeba będzie z dziesięć tygodni — odezwał się nieśmiało Dwornik. Zerknął na Klimę, który zerwał się z miejsca.

— Dziesięć tygodni? Nie, moi drodzy. To wiek cały. Czy wiecie, co to jest dziesięć tygodni? To jest siedemdziesiąt dni, licząc z niedzielami... Czy rozmawialiście z żołnierzami radzieckimi? Szkoda. Oni powidzieliby wam, co to znaczy j e d e n dzień w czasie wojny. A teraz jest wojna. Każdy dzień zbliża nas do ostatecznego zwycięstwa. Czy wolno nam opóźnić to zwycięstwo? Nie, przyjaciele, nie wolno! Dlatego na pytanie obywatela Pełnomocnika odpowiadam — pierwsze żarówki będą... 18 lutego!

W jego głosie brzmiała sugestywna moc i wola, rozpraszająca wszelkie wątpliwości.

Pełnomocnik Rządu uśmiechnął się z zadowoleniem i wyciągnął ku Klimie rękę.

— Cieszę się bardzo i dziękuję— rzekł. I spojrzawszy na Dwornika, dodał:

— Wierzę, że i inni obecni tu obywatele zgodzą się na ten termin.

Klima zwrócił się do Dwornika.

— No, gadaj, boisz się?

Przez moment zapanowało milczenie. Choć słowa Klimy skierowane były do Dwornika, reszta towarzyszy zdawała sobie dobrze sprawę, że dotyczą one równocześnie każdego z nich z osobna. Zastanawiali się nad odpowiedzią. Znali Klimę i jego uparty charakter. Imponował im hart jego woli. Pamiętali dobrze manifestacje pierwszomajowe przed wojną, w których Klima brał udział na przekór groźbom dyrekcji. Przecież on był jednym z tych, którzy prowadzili zwycięską akcję mającą na celu uniemożliwienie przejścia fabryki w ręce zagranicznych karteli. Dzięki tej akcji ówczesna załoga ie straciła pracy, co niewątpliwie groziło robotnikom w wypadku, gdyby kartel przejął fabrykę. Klima posiadał autorytet i można było mu zaufać. Wiedzieli, że rozniecony przez niego ogień nie zgaśnie za iada dmuchnięciem. Dwornik wstał i rzekł:

— Ja tylko przez ostrożność, przez poczucie odpowiedzialności wymieniłem termin może nieco za odległy. Jeśli jednak Klima uważa, że można wcześniej, to ja oczywiście z całą gotowością, prawda, przyrzekam pracować ażeby zobowiązanie nasze wypełnić z honorem...

— My też! — Równocześnie zadeklarowali inni.

Klima podszedł do Dwornika i obejmując go klepał po plecach. Kostka i Byczek otoczyli ich wołając głośno:

— Hurra! Niech żyje 18 lutego!

I tak oto rozpoczęła się ciężka i pełna ofiar walka o odbudowę i uruchomienie fabryki lamp elektrycznych „Helios" w Katowicach.

Marian Kozłowski

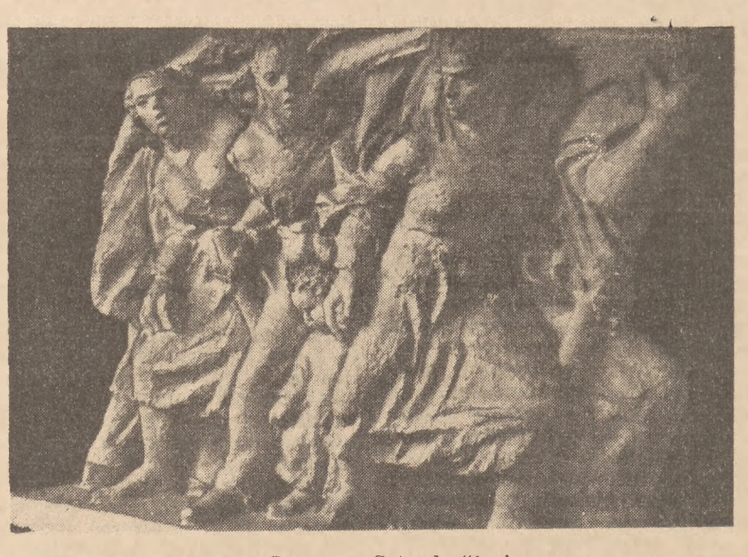

„Czerwony Sztandar"! gips

STANISŁAW KOWALEWSKI

125 PROCENT

Czyn lipcowy (epilog *)

Wieczorem, w wigilię święta, odbywała się w Domu Górnika uroczysta akademia. Spóźniłem się na nią. Kiedy dostałem się do wielkiej, zatłoczonej sali teatralnej, kończył właśnie przemawiać delegat Centralnego Komitetu Partii. Przy wielkim stole prezydialnym spostrzegłem znajomych: dyrektora Zjednoczenia, przewodniczącego Zw. Górników i innych. Mowę delegata K. C. co chwilę przerywał zgromadzony na sali parotysięczny tłum. Skandował powoli: Sta-lin, Bie-rut. Co chwila zrywały się burzliwe oklaski. W ciągu paru minut byłem już całkowicie wciągnięty w atmosferę manifestacji. W rzędach krzeseł i foteli siedziały robotnice i żony górników. Większość z nich trzymała na rękach małe dzieci. Gdy salą wstrząsała burza oklasków, lub wywoływano nazwiska wielkich wodzów światowego proletariatu — dzieci machały rączkami i wznosiły wysoko czerwone, papierowe chorągiewki. I znów przemawiano. Plan 6-letni. Socjalizm. Pokój. Ostatni wyszedł mały, siwy mężczyzna, delegat górników Czeskich. Mówił wspaniale. Potężnym głosem wieścił braterstwo wszystkich ludzi dobrej woli. Czasem głos mu się łamał od nadmiaru wzruszenia. I nas ogarniało wzruszenie, choć nie wszystkie rozumieliśmy słowa czeskiego górnika. Ale wystarczyło, że wymawiał znajome nazwiska. Stalin. I cały tłum wołał pełną piersią: Sta-lin! Wzbierała burza oklasków. Wystarczyło, że wołał: Kim Ir-Sen — i następowała nowa manifestacja na rzecz Korei.

W przerwie, razem z częścią obecnych na sali, wyszedłem do poczekalni. Na jednej ze stojących tam ławek zobaczyłem grupę dzieci. Młody chłopiec o żywych, czarnych oczach ustąpił mi miejsca. Uśmiechnął się i rezolutnie powiedział:

„Młodzi muszą ustępować miejsca starszym. Proszę."

Byłem zmęczony. Usiadłem. Przyglądałem się w milczeniu dzieciom. Jedna z dziewczynek siedziała na wielkiej, żółtej piłce. Była podobna do małej koreanki, miała skośne, wielkie ciemne oczy i żółtawą cerę. Uśmiechała się nerwowo do swych koleżanek.

Patrzyłem na dzieci długo i uważnie. W pewnej chwili podszedł do nich starszy mężczyzna i coś zaczął im szybko opowiadać. Otoczyły go szczelnie, co chwila z grupki dolatywał ostry, metaliczny dziecięcy śmiech.

Ale oczy chłopca i dziewczynek nie mogły mnie zmylić. Oczy, które nagle nieruchomiały, kryjąc w sobie czujny niepokój. Spytałem starszego mężczyznę skąd są dzieci.

„Żydowski Dom Sierot" powiedział krótko.

*

W artystycznej części programu przeważały zbiorowe recytacje i melorecytacje. Brali w nich udział młodzi Z. M. P.-owcy. Potem nastąpiły tańce ludowe. Widzieliśmy rosyjskich chłopców w rubaszkach, piękne tancerki Vietnamu i polskich Krakowiaków, Kurpi, Górali.

W pewnej chwili zapowiadający ogłosił taniec najmłodszych. „Taniec z piłką" — tak go nazwał.

Uniesiono kurtynę. Po scenie potoczyła się wielka, żółta piłka. I nagle wybiegł zespół małych sześcio i siedmioletnich tancerek w białych, krótkich sukienkach. Poznałem je przede wszystkim po tej piłce. Moje sąsiadki z poczekalni.

Na sali zapanowało wielkie milczenie. Cicho, rytmicznie płynął akompaniament fortepianu. A dziewczynki lekko, zwinnie podawały sobie piłkę i cichutko, jak małe białe myszki, wykonywały swój taniec. Zdawały się nie widzieć sali, nie spostrzegać milczącego, urzeczonego tłumu. Bawiły się złotą piłką, tak spokojnie i radośnie, jak by nie była to scena, lecz ogród i trawnik i zabawa. Swawolna dziecięca zabawa. Zrozumiałem to, co zrozumiała pewno w tej chwili cała sala. Zapobiec, morderczej wojnie, któraby przerwała ten taniec białych gołębi — dzieci, ocalonych z pogromu.

Na sali panowała urzekająca cisza. Ludzkie wzruszenie potężniało z każdą sekundą.

I nagle na scenę wyszedł stary górnik w szaro-błękitnym mundurze przodownika. Umilkł fortepian. Ustał taniec.

Chropawym, kanciastym głosem górnik odczytuje:

„Nadszedł w tej chwili telegram od załogi kopalni „Bolesław". — Jako nasz czyn lipcowy wykonaliśmy dziś o godzinie dziewiętnastej piętnaście 125 procent planu.

Sala wybucha żywiołową manifestacją. Ludzie zrywają się z miejsc. I krzyczą, klaszczą... Pozdrawiają tańczące dzieci i górników z „Bolesława"

*

Kiedy wraz z tłumem wypłynąłem z teatru, nagle zobaczyłem, stojącego w grupce ludzi, Kalinę. Podszedłem do niego. Ściskając mu mocno rękę mówiłem:

„Stanęło na waszym. 125 procent."

— Wiecie jak to było z tymi procentami? Pamiętacie Wawrzonka, tego z brygady młodzieżowej.

Skinąłem głową.

—Jak u Siwka motor się spalił, Wawrzonek i jego chłopcy, choć byli po swej szychcie, rzucili się pomagać technicznym. Siwek myślał, że mu zejdzie czasu a czasu... A miał nowy motor w parę godzin. Rozumiecie. Zgłupiał chłop. Dziękował tamtym, mógł ciągnąć swoje rekordy. I wtedy ci młodzi powiedzieli mu swoje, co i jak. Jak się pracuje po bolszewicku. My starsi mówiliśmy mu tyle razy i upierał się przy swoim. Indywidualnie. A teraz tak go trafiło. Był u mnie i widzicie, przez te ostatnie najgorętsze dni Siwek pracował już na czele brygady. Trzeba było widzieć jak pracowali! Te pięć procent to przede wszystkim robota jego ludzi. — Na chwilę zamilkł. Uśmiechnął się.

— I chłopaków Wawrzonka — dorzucił cicho.

Stanisław Kowalewski.

*) patrz: „Wieś" Nr 29 — Czyn lipcowy.

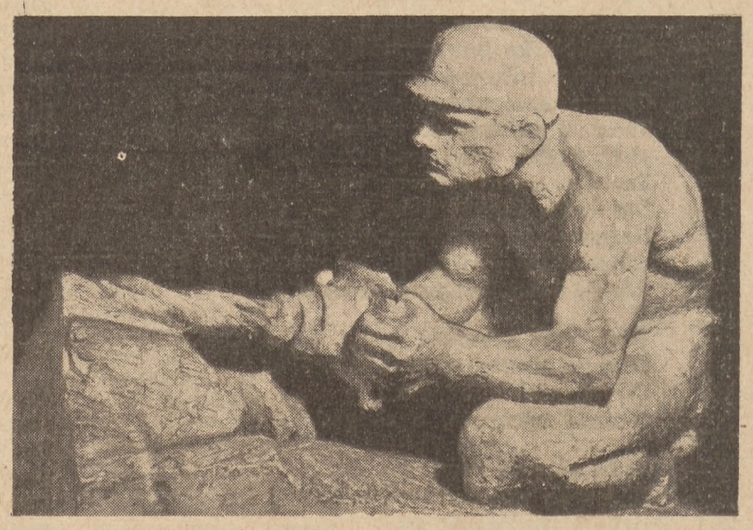

„Górnik"! gips

KAZIMIERZ WYKA

SKĄD I DOKĄD?

(O „Weselu" St. Wyspiańskiego*)

Pomiędzy datami 1895 a 1903, bliżej drugiej z nich, na fali rosnącej świadomości politycznej chłopstwa galicyjskiego, fali chętnie podejmowanej przez określonych ideologów inteligencko-ludowych powstaje „Wesele". Od strony wydarzeń politycznych jeszcze bardziej można te daty zbliżyć i uściślić. Napisanie i wystawienie „Wesela" wypada pomiędzy wyborami do Centralnej Rady Państwa z grudnia 1900 roku a wyborami do Sejmu Krajowego z września 1901 r. W pierwszych wyborach Stronnictwo Ludowe zdołało przeprowadzić tylko trzech kandydatów, stojałowszczycy — dwóch. W drugich ludowcy też tylko trzech, stojałowszczycy trzech, natomiast kierowany przez stańczyków Związek Chłopski uzyskał cztery mandaty. W porównaniu ze stanem z lat 1895 i 1897 było to chwilowe cofnięcie się, świadczące o tym, że przeciwnicy ludowców i socjalistów już wyczuli przeciwnika i mobilizowali przeciwko niemu siły.

Mobilizowano wszelką dostępną broń, a dla sprawy „Wesela" jest rzeczą doniosłą, że także broń teatralną. Wystawienie bowiem dzieła Wyspiańskiego poprzedziły w Krakowie dwie całkiem zapomniane i mizerne artystycznie sztuki, ważne jednakowoż przez szeroki oddźwięk. Oddźwięk ten bowiem wiele tłumaczy również z faktu legendy i zgody narodowej w przyjęciu „Wesela".

Pierwszą z nich, zatytuowaną „Kusiciele Ludu", wystawił w czerwcu 1897 r. teatr letni w parku krakowskim. Ukrytym pod pseudonimem Teodor Smolarz autorem był nadprokurator Kalitowski. Sztuka rozgrywała się na wsi galicyjskiej w okresie epidemii cholery i zarządzeń zapobiegawczych wydanych przez władze, którym przeciwstawiała się wieś, podburzona przez „kusicieli ludu". Pierwszym z nich był agent emigracyjny namawiający skutecznie chłopów, by sprzedawali ziemię i wyruszali za ocean, drugim — agitator socjalistyczny nakłaniający chłopów do podpalania i rabunku, by tym sposobem zasilić kasę partyjną. Ów agitator ucharakteryzowany był na Ignacego Daszyńskiego.

Od tego momentu rozpoczęła się awantura. Bo na drugim przedstawieniu zjawiła się na sali liczna grupa robotników, urządziła kocią muzykę i zerwała przedstawienie. Próbowano po kilku dniach sztukę wznowić, ale postawa zebranego tłumu była tak groźna, że przerażona dyrekcja teatru i policja zrezygnowała z tej próby. (Por. Pamiętniki. I. Daszyńskiego).

Co donioślejsze, prasa postępowa i prasa reakcyjna potraktowały całą tę historię jako polityczną próbę sił zakończoną zwycięstwem socjalistów. W całym cyklu artykułów (nr. 136 — Daszyński — dyktator, nr 139 — Dyktatura przewrotu, nr 140 — Kusiciele ludu, nr 141 — Niedokończony dramat, nr 144 — Urzędowe przeinaczenie) pienił się o to „Głos Narodu", wtórował mu „Czas", chłopski poseł Wójcik wystąpił w Sejmie Krajowym przeciwko używaniu sceny do podobnej agitacji, a dostojny stańczykowski „Przegląd Polski" tak określał sytuację: „Ten drobny fakt wskazuje, że jesteśmy już na tym punkcie, na którym anarchia umysłów przechodzi w terroryzm faktyczny i czynny... socjaliści postawili na swoim, zrobili, co chcieli, nabrali zaufania do własnego terroryzmu, przekonali się, że on skutkuje i że groźbą można zastraszyć, odwrócić, co się nie podoba, a wymóc, co się podoba. Taka próba, raz pomyślnie odbyta, zechce się powtarzać".

Strona przeciwna równie nie skrywała, o co chodzi. Redagowany przez Wilhelma Feldmana „Dziennik Krakowski" pisał: „Kusiciele Ludu", sztuka przez dygnitarza rządowego pisana, reżyserowana przez bandę z „Głosu Narodu", a mająca być graną pod ochroną bagnetów — to ważny symptomat chwili, to coś więcej niż przypadkowa napaść pod osłoną pseudonimu, powagi urzędowej i protekcji rewolwerowego pisemka na setki tysiące ludzi, którzy za swoje przekonania polityczne i religijne dość już u nas cierpią... „Kusiciele ludu" to jeden z licznych objawów systemu denuncjatorstwa, podszczuwania i łowienia ryb w mętnej wodzie, który u nas w ostatnich czasach stał się metodą walki ze sferami panującym żywiołem nieprzychylnymi".

W dwa lata po „Kusicielach ludu" powtórzyła się na mniejszą skalę podobna historia, kiedy w teatrze miejskim w lutym 1899 r. wystawiono zaleconą do grania przez Wydział Krajowy sztukę „Chłopska Polityka". Autorem jej był Sydon Friedberg, a treść przypominała mocno „Kusicieli Ludu". Bo znów nieszczęście na wieś w postaci zamordowania przez rozjątrzony tłum statecznego i pozytywnego wójta Czaji sprowadzili dwaj agitatorzy. Jeden z nich, socjalista, koncypient adwokacki, dr Rosig, agitował na wsi za „wolną miłością i podziałem kapitału". „Drugi okaz — pisze recenzent „Głosu Narodu" — to wędrowny kramarz, kolportujący pisemka przez władze skonfiskowane. Cichy, układny, zagląda on do chat pod błahym pozorem, a przy sposobności temu i owemu szepnie słów parę za swoim „pryncypałem". Kramarz ten w „Chłopskiej polityce„ uosabia agitatora ks. Stojałowskiego z czasów, kiedy ksiądz-poseł szedł ręka w rękę z socjalistami".

Na drugim przedstawieniu sztuki studenci — socjaliści urządzili awanturę, po czym „Chłopska polityka" nie ukazała się więcej na afiszu. Być może dlatego, że dyrekcja teatru miejskiego która przed dwoma laty mimo wywieranych nacisków politycznych odrzuciła „Kusicieli ludu", wolała nie ryzykować, nauczona doświadczeniem z nimi. „Chłopska polityka" nie wywołała podobnego sporu jak rzecz Smolarza, powtórzyć jednak warto, do jakich wniosków ogólnych prowadziła recenzentów. W. Prokesch pisał w „Nowej Reformie". „Nie dawne to jeszcze czasy, kiedy sztuka ludowa w skromnym swoim zakresie nie wykraczała poza ramy obrazu obyczajowego... Dziś już sztuka ludowa bez przymieszki politycznej, bez tła społecznego byłaby anachronizmem, wydawałaby się obrazkiem bez barw, światła i cieniów".

Dlatego powtórzyć warto, że dzięki tym dwom zapomianym sztukom dopełnia się zarys teatralno-politycznego tła, na jakim wystąpi „Wesele". Pierwszy dramat romantyczny, dramat o fakturze modernistycznej, a obok niej aktualna i tendencyjna komedia polityczna, z której to sumy rodzi się wołanie o nowy, pełen aktualnych treści ideologicznych dramat.

Do jakiego zespołu tych treści Wyspiański nawiązuje — tekst „Wesela" pozwala odpowiedzieć bez trudności. Po przedstawionym w „bajecznie kolorowej" Sewera „małżeństwie bronowiskim Włodzimierza Tetmajera rozgrywające się w dramacie małżeństwo Lucjana Rydla to drugie dobitne w światku krakowskim ognisko chłopomanii. Jednym z aforyzmów „Wesela", który stał się nieledwie przysłowiem, jest: „Chłop i ma coś z Piasta". To powiedzenie stanowi fragment dłuższej tyrady Gospodarza:

A bo chłop i ma coś z Piasta,
Coś z tych królów Piastów — wiele!
— Już lat dziesięć pośród siedzę,
Sąsiadujemy o miedzę.
Kiedy sieje, orze, miele,
Taka godność, takie wzięcie; —
Co czyni to czyni święcie;
godność, rozwaga, pojęcie —
a jak modli się w kościele,
taka godność to przejęcie;
bardzo wiele, wiele z Piasta;
chłop potęga jest i basta!
(akt. I, sc. 25)

Tak przemawiając Gospodarz tłumaczy na wiersze poglądy swoje, które jako Włodzimierz Tetmajer głosił prozą, ukazując, jak to szlachta odeszła od pnia pierwotnej i wspólnej kultury narodu, a zachował ją tylko chłop: „Gdy szlachta a później mieszczaństwo poszło inną drogą reszta narodu, cały jego rdzeń i podstawa, pozostała się sama ze swą kulturą piastowskich książąt i wstrzymana w pochodzie i rozwoju, do dziś dnia pozostała z nią i dochowała ją czystą. Tak jest, chłop nie jest dziki, n i e j e s t n i e c y w i l i z o w a n y, nie jest gruby i pozbawiony szlachetnych popędów. Nie, on jest cywilizowany, ale cywilizacją inną, i to naszą prawdziwą, która niestety dziś już dla polskiej inteligencji zrozumiałą nie jest. Kto do chłopa się zbliża bez uprzedzeń, bez złej woli, kto ma na wiele rzeczy pobłażanie i wyrozumiałość, kto choćby tylko zastanowi się nad własnym swoim polskim temperamentem i naturą, to nieraz i sam w piersi się uderzy, polskie swoje wady rozpamiętując, ten z łatwością swoją cywilizację odnajdzie, ten z łatwością odnajdzie w chłopie pierwowzór siebie samego, pierwowzór prawdziwego Polaka, ale czystszy, zdrowszy, nieskażony wpływami niewłaściwymi, ... krzywią i paczą polską naturę. Czyżby tedy nie było rozumnym dopuszczenie chłopa takiego jakim jest dzisiaj, do udziału w życiu publicznym? Tak jest — i nawet nie może być inaczej". (Chłop polski na uroczystości mickiewiczowskiej „Życie", 1898, nr 26).

Znając źródła chłopomanii możemy określić jej funkcję w latach powstania „Wesela". Twórcami jej byli przede wszystkim inteligenci, a ich pomysły ideologiczne przyjmowało najchętniej chłopstwo zamożne. Wśród zaostrzającego się konfliktu pomiędzy proletariatem a innymi warstwami, bogaty chłop, bo tylko on dla chłopomanów miał coś z Piasta, a nie np. komorniczy chłop Orkana, wyrastał do roli gwaranta, że wieś nie pójdzie wspólnie z klasą robotniczą, że sojusz tych dwóch klas społecznych nie zmiecie z powierzchni grup dotąd rządzących, że poprzez uznanie piastowskiej roli chłopa i dopuszczenie do udziału w spadku politycznym nowa klasa społeczna, najliczniejsza w kraju bez walki i oporu zasili warstwy dotąd rządzące. Oczywiście w rachubie tej pominięty był fakt, że właściciel wielkokmiecego gospodarstwa stanowił tylko drobną część wsi galicyjskiej, podkopywaną przez nieuchronnie postępujący proces zubożenia i rozdrobnienia reszty wsi.

„Kiedy ruch ludowy—pisze współczesny publicysta — odwołał się do dziejów Piasta i dawnej kultury ludowej poto, aby ją wskrzesić, oznaczać to mogło tylko jedno: z a t r z y m a n i e w s i w r o z w o j u, pozbawienie jej szans na osiągnięcie władzy politycznej. Dla szlachty mit Piasta mniej był groźny niż np. sojusz chłopsko-robotniczy. Bo w pierwszym wypadku bezradność wsi zachowała by się nadal. Na tej drodze ani z ciemnoty, ani z nędzy wyjść nie można, a nawet nie ma powodu. W drugim wypadku walka z ziemiaństwem miałaby charakter postępowy. Chłop podnosząc się cywilizacyjnie umacniałby swoje siły materialne do zwycięstwa politycznego oraz swoje ambicje do uczestnictwa w narodzie w rolach ważniejszych i trudniejszych". (J. A. Król „Drogowskazy na manowcach kultury ludowej").

Stosunek Wyspiańskiego do chłopomaństwa nie jest jednolity. Padają wprawdzie słowa o chłopie, co potęgą jest i basta, ale są też w „Weselu" inne momenty. W imię tej potęgi Czepiec gorzkie słowa prawi przybyszom z miasta. Gospodarz w przystępie rozgoryczenia woła:

Orły, kosy, szable, godła,
pany, chłopy, chłopy, pany;
cały świat zaczarowany,
wszystko było maska podła
(akt. II, sc. 29)

Karykaturalnie potraktowany jest w swoich chłopomańskich zachwytach Pan Młody, Rydel, całkiem jak w mimowolnej karykaturze z „Bajecznie kolorowej":

od miesiąca chodzę boso,
od razu się czuję zdrowo,
chadzam boso, z gołą głową,
pod spod więcej nic nie wdziewam,
od razu się lepiej miewam.
(akt. I, sc. 19)

W wielu miejscach budzi się więc w Wyspiańskim realistyczny satyryk. Ale satyryk występuje tylko przeciwko łatwym do ośmieszenia cechom zewnętrznym chłopomaństwa, o ileż łagodniej to czyniąc aniżeli na przykład Wacław Nałkowski, w odpowiednich ustępach głośnego artykułu „Natura i siła" („Prawda" 1893). Natomiast istota chłopomaństwa nie zostaje zaatakowana przez Wyspiańskiego — ideologa, a ideolog ten dopuścił satyryka do głosu tylko w wypadkach drugorzędnych. Dlatego w całości dzieła stawka ideologiczna poety nie ulega wątpliwości. Jest nią stawka na **bogatego kmiecia** jako nową siłę **solidaryzmu narodowego** i lęk, że ta siła może być zmarnowana, że wymknie się z inteligenckich rąk „pokolenia frazesu".

Tego rodzaju stawka na bogatego chłopa nie drażniła specjalnie żadnego z galicyjskich kierunków politycznych. Nie prowokowała socjalistów, ponieważ obchodził ich chłop inny, a „chłop w ogóle", „chłop jako taki" potraktowany został w „Weselu" z całą powagą. Nie podniecała ludowców, ponieważ rozłamy i przedziały klasowe w tym ruchu jeszcze go nie nauczyły czujności, a chłop przedstawiony został w „Weselu" jako przyszła siła polityczna. Nie jątrzyła nawet konserwatystów, bo ci usiłowali chłopa wciągnąć pod swoje skrzydła, a takiemu procesowi utwór Wyspiańskiego nie stawał wyraźnie w poprzek. Inteligencji zaś, rozproszonej między te wszystkie kierunki, dawał on do ręki materiał ideologiczny, z jednej strony wieloznaczny i nadający się do rozmaitych interpretacji, bo zamazany przez symboliczną formę „Wesela", z drugiej — wmawiający tej inteligencji, że ona, gdziekolwiek się znajdzie politycznie, odpowiada za losy narodu.

Możemy obecnie uściślić i ustalić formę ideologiczną „Wesela" na tle czasu powstawania tego dzieła. Jako główne zagadnienie społeczne okresu wysunął Wyspiański stosunek inteligenta do chłopa, gdy tymczasem zagadnieniem tym była sprawa proletariatu i jego konfliktu z pozostałymi klasami społecznymi, z burżuazją na czele. Nie będzie nikt podejrzewał poety o subiektywnie złe intencje, ale obiektywnie patrząc, jego ciasne społeczne doświadczenie galicyjskie, skojarzone z nikłym osobistym wyrobieniem politycznym, sprawiło, że na skutek tego rzeczywistość społeczną polską w jej wyglądzie dotyczącym wszystkich dzielnic zafałszował on w sposób sięgający jej obiektywnych podstaw. Konflikt inteligenta pochodzenia szlacheckiego i chłopa podał Wyspiański wśród urazowych reminiscencji sięgających Szeli, gdy tymczasem stan ruchu ludowego pod koniec stulecia w Galicji, odzwierciedlony w jego dramacie za pośrednictwem chłopomaństwa, kładł wyraźne mosty pomiędzy inteligentem a chłopem zamożnym. Mosty te w „Weselu" są silniejsze od zawieszonych nad nimi gróźb.

Lecz do jakiego inteligenta prowadzą te mosty? Pamiętamy, że około roku 1900 inteligencja galicyjska rozproszyła się pomiędzy różne kierunki polityczne. Łatwo dostrzec, do którego z tych kierunków mosty „Wesela" na pewno nie prowadzą. Nie prowadzą do inteligenta, który by się związał z ruchem socjalistycznym i jego wpływy przenosił na wieś. Również nie prowadzą do inteligenta, który by całkowicie i bez marzenia o swojej hegemonii wszedł w ruch ludowy. Nie wiodą także do inteligenta w służbie rządzących stańczyków — o to rozróżnienie Wyspiański dba pieczołowicie. Nie wracają wreszcie do stanowiska mieszczańskich demokratów galicyjskich.

Zatem? Jedyną ideologią, w której ramach inteligent mógł marzyć o zachowaniu samodzielności, rzekomo ponadklasowej i kierującej ludem pozycji była w tym czasie ideologia **narodowej demokracji.** Oczywiście, nie będziemy twierdzić, że „Wesele" powstało na zamówienie polityczne tego obozu, ale że główne ślady i mosty ideologiczne tego utworu prowadzą ku drodze budowanej właśnie w Galicji przez „Przegląd Wszechpolski", rzecz to godna dowodu.

Świadczą o tym najpierw dalsze dzieje stanowisk politycznych, ustawionych w dramacie. Czy Czepiec jest stojałowszczykiem, z przypadku z braku innego kandydata chłopskiego przy wyborach, czy z przekonania, rozróżnienie dla tych dziejów dosyć obojętne. Jako stojałowszczyk z przekonania może zawędrować w roku 1908 do wspomnego bloku politycznego z narodową demokracją, nazwanego Związkiem Ludowo-Narodowym. Jako stojałowszczyk z przypadku dokona tego drogą dłuższą i bardziej okrężną, ale za to wspólnie z Włodzimierzem Tetmajerem. Bo ten w roku 1911 wbrew władzom stronnictwa, wyzyskując swoją popularność, wystawi wśród podobnie postępujących przyszłych rozbijaczy ruchu ludowego na własną rękę swoją kandydaturę. Kiedy w r. 1913 dojdzie do przyrządzonego przez narodową demokrację rozłamu, Tetmajer pójdzie za Witosem i dalszą karierą Piasta. Nie darmo żona umiała chować złote podkowy. Pójdzie aż do Chjeno-Piasta, aż do bloku prawicy ze stronnictwem Witosa w Polsce międzywojennej. Droga dłuższa, ale identyczna — a przecież między tymi dwoma partnerami, Czepcem a Tetmajerem, wybucha w „Weselu" wielki spór.

Kazimierz Wyka

*) Fragment większej pracy, która jako wstęp do nowego wydania „Wesela" ukaże się nakładem PIW-u.

A. WASILEW

DYMITROW O SZTUCE

Dymitrow przez całe życie żywił namiętne ukochanie teatru, sztuki i literatury. „Wspominam z przyjemnością te czasy — mówił podczas uroczystości jubileuszu artystki ludowej Budewskiej w 1949 r. — gdy jako 16 — 17-letni młodzieniec wydzielałem ze swego skromnego zarobku po kilka lewów, aby móc po ciężkiej fizycznej pracy stać godzinami na galerii i zachwycać się grą Budewskiej, Wasylego Kirkowa, Wiery Ignatiewej i innych aktorów. Z jakim entuzjazmem i zachwytem, z jakim moralnym zadowoleniem wracałem do domu, a później nie mogłem zasnąć przez całą noc! Ileż wzruszeń zawdzięczam tym pięknym obrazom, jakim impulsem były mi w pracy, nauce i dążeniu naprzód!"

Z tymi pełnego przejęcia i głębokiego ukochania sztuki słowami łączą się wspomnienia Dymitrowa o lekturze, powieści Czernyszewskiego pt. „Co robić?": „Powieść „Co robić?" wywarła na mnie przed 35 laty, gdy jako młody robotnik stawiałem pierwsze kroki w bułgarskim ruchu rewolucyjnym, głęboki, nieodparty wpływ. I muszę wyznać, że ani wcześniej, ani później żaden utwór tak silnie nie wpłynął na moje wykształcenie rewolucyjne. Przez miesiąc dosłownie żyłem bohaterami Czernyszewskiego. Ulubieńcem moim był Rachmietow. Postanowiłem sobie, że będę twardym, opanowanym, wytrzymałym; zahartuję w walce z trudnościami i niedostatkiem wolę i charakter, podporządkuję swoje osobiste życie wielkiej sprawie klasy robotniczej — jednym słowem będę takim, jakim wydawał mi się nieskazitelny bohater Czernyszewskiego".

We swpomnieniach tych wyraźnie rysuje się źródło miłości Dymitrowa do teatru i literatury: entuzjazm dla wartości artystycznych jest tu nieodłącznie związany z wartością społeczną, z wychowawczą rolą sztuki. Prowadząc pracę organizacyjną i propagandową wśród robotników Bułgarii, Dymitrow zrozumiał znaczenie sztuki w walce ideologicznej. Twierdzenie twórców i klasyków marksizmu o społecznej roli sztuki przyjął nie tylko jako zasady teoretyczne, ale też jako praktyczny wniosek z doświadczeń własnego życia i walki ,oraz w życia i walki bułgarskiej klasy robotniczej. Jako wierny uczeń Lenina i Stalina Dymitrow brał zawsze w sądach swoich o sztuce za punkt wyjścia interesy partii proletariackiej, i rewolucyjne zasady marksizmu-leninizmu. Dlatego też wypowiedzi Dymitrowa o sztuce mają wielkie znaczenie praktyczne i teoretyczne zarówno dla tworzenia w Bułgarii i krajach demokracji ludowej nowej, socjalistycznej kultury, jak i dla rozwoju marksistowsko-leninowskiej nauki o sztuce.

Już w czasach swej rewolucyjnej młodości Dymitrow brał żywy udział w działalności kulturalno-oświatowej „właściwych socjalistów" (stanowili oni rdzeń przyszłej Bułgarskiej Partii Komunistycznej) wśród bułgarskich robotników. Kluby właściwych socjalistów były wtedy centrami amatorskiej działalności artystycznej; urządzały koncerty, wieczory artystyczne, przedstawienia teatralne. Działalność tę wykorzystywali dla rozpowszechniania idei socjalistycznych wśród robotników bułgarskich. Peniew w bułgarskim czasopiśmie „Sztuka" wykazał, że ogromną rolę w tej akcji, na równi z twórcą Bułgarskiej Partii Komunistycznej Jerzym Kirkow, odegrał młody jeszcze rewolucjonista — Jerzy Dymitrow.

Później, będąc w ciągu 15 lat sekretarzem Związków Zawodowych Bułgarii, Dymitrow usiłował wciągnąć czołowych pracowników sztuki do pracy rewolucyjnej, starał się połączyć ich wysiłki z walką ludu pracującego. Dymitrow walczył bez przerwy o rozwój elementów demokratycznych w kulturze bułgarskiej, o zbliżenie artystów z ludem. W 1919 roku Dymitrow zainicjował zrzeszenie Związku Zawodowego bułgarskich pracowników sztuki. Na zebraniu, rozstrzygającym zagadnienie stworzenia nowego związku zawodowego, zwrócił się do pracowników sztuki z przemówieniem, które wywarło głęboki wpływ na program i kierunek pracy związkowej. Dymitrow w wystąpieniu tym przedstawił tragiczne położenie artysty w społeczeństwie kapitalistycznym tłumiącym sztukę, sprowadzającym jej mistrzów do poziomu najemników; wezwał pracowników sztuki do obrony praw i walki przeciwko eksploatatorom. Te słowa Dymitrowa o położeniu sztuki w społeczeństwie kapitalistycznym i o zadaniach pracowników sztuki były myślą przewodnią wezwania, z jakim zwróciła się do wszystkich pracujących Bułgarii tymczasowa komisja organizacyjna związku zawodowego. „W chwili obecnej i sztuka została skapitalizowana — stwierdza odezwa. Specjalnie dotyczy to teatru. Teatr przeszedł dawno z rąk aktorów i amatorów w twarde ręce kapitalistów. Sztuka już i u nas stała się towarem. Artysta został zdegradowany do poziomu zwykłego najemnika".

Wyzwoleńcza walka ludu bułgarskiego, polityczna praca Dymitrowa i innych przywódców proletariatu bułgarskiego wśród inteligencji artystycznej miały ogromny wpływ na rozwój sztuki. Wpływ ten uwidacznia się chociażby w tym fakcie, że liczni działacze bułgarskiego teatru w najmroczniejszych latach reakcji występowali zawsze po stronie ludu. Toteż Dymitrow miał pełne prawo powiedzieć podczas jubileuszu Budewskiej: „W jej osobie pragniemy uczcić wszystkich, którzy się oddali służbie sztuce, przede wszystkim sztuce teatralnej, którzy wykazali miłość ojczyzny, oparli się wielu pokusom, wycierpieli wiele od przemocy. Wysoko i nieustępliwie nieśli sztandar prawdziwej sztuki ludowej w okresie czarnej faszystowskiej niewoli — nie sztuki dla sztuki, lecz sztuki, nastawionej na służbę ludowi, sztuki która ma podnieść jego kulturę, jego wykształcenie, która zdolna jest wzmóc rozwój naszego kraju".

Gdy Bułgaria, oswobodzona przez zwycięską Armię Czerwoną i rewolucyjny lud, weszła na nową drogę, na drogę socjalizmu, Dymitrow ostro uwydatniał znaczenie sztuki dla kraju. Po leninowsku wezwał młodzież do nauki, do krytycznego opanowania kulturalnego dziedzictwa, ukazał przyczyny dumy narodowej z postępowego dorobku kulturalnego Bułgarii.

Dymitrow pomagał artystom Bułgarii w wejściu na nową, drogę socjalistycznej sztuki. Opierając się na wytycznych marksizmu-leninizmu, na doświadczeniach i praktyce kultury radzieckiej, wezwał pisarzy, aktorów, malarzy, muzyków, by śmiało pomagali w budowie socjalizmu i prowadzeniu walki ideowej. W 1945 r. zwracając się do Związku Pisarzy Bułgarskich pisał: „Naszemu narodowi, tak jak chleba i powietrza, potrzeba ludowej, literatury pięknej, która dzięki swej prawdzie i wartościom emocjonalnym podniesie jego poziom kulturalny i ideowy, rozwinie miłość dla ojczyzny, wzmocni nienawiść do faszyzmu i wrogów ludu, biczować będzie wszystko, co gnije i rozkłada zdrowy organizm narodu (pasożytnictwo, karierowiczostwo, egoizm), oczyści nasze powietrze z mikrobów szowinizmu i różnego rodzaju wstecznictwa, rozpowszechni miłość ku prawdziwej nauce, natchnie do bohaterskich czynów, do walki w obronie praw ludu i wolności, umocni poczucie słowiańskiej jedności i międzynarowej solidarności oraz wiecznej przyjaźni dla naszego wyzwoliciela — wielkiego narodu radzieckiego".

We wszystkich swych wskazaniach dla pracowników sztuki Dymitrow nieustannie podkreślał sprawę wielkiej odpowiedzialności artysty w warunkach budowy nowej Bułgarii, Bułgarii ludu pracującego, Bułgarii socjalizmu. Sztuka ludowej i demokratycznej Bułgarii, stwierdza Dymitrow, może z powodzeniem wypełnić doniosłą rolę, spłacić swój dług wobec narodu, jeśli zastosuje się do kilku wytycznych: „Główne warunki są bez wątpienia następujące: zgodna praca artystów; podporządkowanie wąskich, indywidualnych dążeń dgólnym sprawom sztuki ludowej; swoboda, wolność twórczość artystycznej zdrowa i aktywna krytyka i samokrytyka; jak najszersze wciąganie do pracy utalentowanych pracowników sztuki i bezwzględnie, nie na ostatnim miejscu — wierność bezgraniczna wierność naszej ojczyźnie".

Dymitrow uczył pracowników sztuki śmiałego wnikania w życie, pełniejszego i głębszego odzwierciadlania tego, czym żyje lud bułgarski; wzywał artystów, aby uczyli się od życia, zbliżali do współczesności. Wskazywał tematy głęboko ideowej twórczości; „Bardzo duże znaczenie przywiązuję do tego, aby w sztuce znalazł odbicie młody człowiek z brygad budowlanych, nowy typ robotnika - szturmowca. w ogóle ten entuzjazm pracy, jaki panuje w całym kraju. Przywiązujemy bardzo dużą wagę do ukazania w sztuce czynów wojennych ludowych partyzantów".

Kierując rozwojem sztuki bułgarskiej, Dymitrow wiele uwagi poświęcił sprawie uzupełniania kadr artystycznych utalentowaną młodzieżą robotniczo-chłopską „Nasza młodzież — pisał — jest ogromnym rezerwuarem, z którego kultura ludowa może czerpać nowe talenty dla sztuk plastycznych, teatru, opery, muzyki". Dymitrow zwracał szczególną uwagę na konieczność kształcenia młodych kadr artystycznych. Mówił do młodzieży: „Nie wolno zawracać sobie głowy sukcesami, myśleć, że każdy z Was jest już poetą lub pisarzem, utalentowanym skrzypkiem lub kompozytorem, operowym śpiewakiem, lub malarzem. Trzeba wiedzieć, że konieczna jest wytrwała praca, aby każdy talent rozwijał się i stawał się pełnowartościowy. Talent nie spada jak manna z nieba. Ludzie najbardziej utalentowani nic z siebie nie potrafią dać, jeśli nie pracują ustawicznie nad sobą, nad swoim udoskonaleniem".

„Pozwólcie — mówił do pracowników sztuki teatralnej — że powiem wam jako człowiek, który jest od was starszy, że są u nas młodzi ludzie, artystki i artyści, pisarze, malarze i inni, którzy nic sobie z niczego nie robią i uważają, że jeśli mają talent — to już wystarczy. Interesuje ich najbardziej to, jaki etat otrzymają, jaką rolę będą grać, a nie to, że powinni udoskonalać talent, aby przynieść korzyść narodowi. W takim wypadku nie może mieć miejsca zarozumiałość. Zarozumialstwo jest zgubne i dla człowieka i dla sztuki. Pyszałkowatość — to straszne nieszczęście. Należy co dzień pracować nad sobą, mieć krytyczny stosunek do siebie, poprawiać swoje błędy i twórczo rozwijać swoje zdolności".

We wszystkich wypowiedziach Dymitrowa odnajdziemy postulat uczenia się od wielkiej ojczyzny socjalizmu. W radzieckim postępowym teatrze Dymitrow i wykonujący jego testament działacze sztuki bułgarskiej widzieli i widzą wspaniały przykład służenia narodowi; bułgarscy towarzysze uczą się u radzieckich pisarzy i malarzy, u mistrzów radzieckiego teatru, jak opanować metodę realizmu socjalistycznego, uczą się tworzyć pełne prawdy, głęboko ideowe utwory. Wzbogacające duchową kulturę narodu, pomagające mu iść naprzód po drodze socjalizmu.

Dymitrow rozwiązywał zagadnienia, jakie stoją przed sztuką nowej Bułgarii, jako mądry nauczyciel i jako mąż stanu. Okazał wielką pomoc w rozwoju postępowej sztuki bułgarskiej.

Idąc drogą wskazaną przez Dymitrowa, śladem doświadczeń radzieckich, naród bułgarski rozwija nową kulturę w tempie nie widzianym w historii tego kraju. W tej wielkiej pracy Bułgarska Partia Komunistyczna i naród bułgarski kierują się programem rozwoju kultury i sztuki nakreślonym przez Dymitrowa.

„Wyjątkowe znaczenie — pisze Penczo Penew w czasopiśmie „Sztuka" — mają wypowiedzi Dymitrowa o kulturze i sztuce, jego myśli i troski, związane z zagadnieniami teatru, ze sprawami całej kształtującej się obecnie kultury socjalistycznej. Wskazania te są dla narodu wytyczną i źródłem natchnienia na dziesiątki lat w dziele kształtowania i umacniania ludowej kultury, narodowej w formie i socjalistycznej w treści".

tłum. Z. Z.

KAZIMIERZ KĄKOL

WSPÓŁZAWODNICTWO I RACJONALIZACJA

CZASOPISMO naukowe „Myśl Współczesna“ poświęciło cały swój numer drugi z 1950 r. zagadnieniu współzawodnictwa pracy. Na przeszło 350 stronach zawarte są rozważania różnych autorów, dotyczące tego tematu. Mają one albo charakter teoretyczny, ogólniejszy, albo też dotyczą rozwoju i stanu współzawodnictwa w kilku działach naszej gospodarki.

Na czoło zamieszczonych w „Myśli Współczesnej“ artykułów wysuwa się praca I. Epsztejna „Współzawodnictwo dźwignią rozwoju techniki“. Podaje on szereg liczb i faktów, dowodzących, że ruch racjonalizacji pracy i nowatorstwa, staje się poważnym czynnikiem postępu technicznego.

W r. 1948 zgłoszono odpowiednim instancjm 3.376 wniosków usprawnień; 2.171 tych wniosków przyjęły one i zleciły stosować w praktyce, w pierwszej połowie roku 1949 zgłoszono tych wniosków już 3.579, pozytywnie oceniono — 2.489.

Tematyka pomysłów racjonalizatorskich dotyczy wszystkich elementów procesu pracy: ulepszeń środków pracy (narzędzia, przyrządy, urządzenia techniczne i maszyny), ulepszeń organizacji pracy (usprawnienie metod pracy, czynności przygotowawczych i t. d.) oraz przedmiotu pracy (sposoby oszczędzania materiałów, wykorzystywania odpadków, lepszego zużycia energii i surowców).

Nie wszystkie jednak elementy procesu pracy stanowiły w równej mierze przedmiot zainteresowań racjonalizatorów. Przeważało zainteresowanie środkami pracy. Przeszło połowa pomysłów racjonalizatorskich zajmowała się zagadnieniem ulepszenia przyrządów, narzędzi, urządzeń technicznych. Pozostałe elementy były przedmiotem dociekań w skromniejszym stopniu.

Autor widzi uzasadnienie takiego przebiegu wydarzeń w koniecznościach technicznych powojennego okresu „przymusowej improwizacji“, stwierdza jednak, iż w następnym, obecnym etapie rozwoju sytuacji na froncie produkcji nie chodzi „tylko o uruchomienie lub przystosowanie narzędzi, przyrządu lub maszyny do procesu technologicznego, lecz o takie polepszenie obecnej techniki, aby osiągnąć większą i lepszą wydajność, przy ułatwieniu pracy i zapewneniu lepszych warunków jej wykonana“.

Realizacja tego zadania będzie ułatwiona, jeśli wszystkie owe pomysły i wynalazki będą zgłaszane do komisji usprawnień i upowszechniane (dotychczas często pracownik wprowadza je w praktyce nie podając do wiadomości publicznej), oraz gdy stosunek kadr technicznych do racjonalizacji i wynalazczości robotniczej stanie się jeszcze bardziej pozytywny, gdy będzie można mówić o zjawisku, które możnaby określić mianem „wynalazczości kierowanej“.

Jeżeli stosunek kadr technicznych do racjonalizacji robotniczej nie zawsze jest właściwy, to wynika on albo z niezrozumienia, że racjonalizacja i wynalazczość są nieodłącznie związane z ruchem współzawodnictwa, albo z pozostałości zjawiska obserwowanego w państwach kapitalistycznych: odrywania się wiedzy (także i technicznej) od pracy.

„Kadry techniczne przez dziesiątki lat kapitalistycznego panowania spełniały nie tylko funkcje techniczne w procesie produkcji, ale spełniały również swoiste funkcje

Jedną z przodowniczek Pa-Fa-Wa-Gu jest Kon Maria, wyrabiająca 140% normy (córka małorolnego chłopa) z pow. Brzesko.

społeczne“. W rezultacie funkcje zarządzania i kierowania wyodrębniły się bardzo i od siebie i od funkcji robotnika: stały się metodami wyzysku robotnika, a nie właściwego organizowania procesu pracy.

Robotnicy nie byli zainteresowani w wykonywaniu rozkazów i zaleceń owego kierownika, nie współdziałali wówczas w rozwoju postępu technicznego — zepchnięci byli do roli dodatków do maszyny, rozwój techniki prowadził do coraz pełniejszego wyzysku pracy, „w ustroju kapitalistycznym twórcza myśl techniczna robotnika zwraca się przeciwko niemu samemu, przeciwko całej klasie robotniczej“.

W ustroju socjalistycznym powstały dla techniki nieograniczone możliwości rozwoju, gdyż usunięte zostały sprzeczności między rozwojem i charakterem sił wytwórczych a stosunkami produkcji, gdyż socjalistyczna organizacja opiera się na stosowaniu nowej techniki, doskonaleniu metod wytwarzania i form zarządzania. Powstające w ramach ustroju socjalistycznego współzawodnictwo jest dźwignią socjalistycznej organizacji wytwórczości i źródłem postępu technicznego; przezwycięża ona skutecznie wszystkie braki, jakie wynikały z oderwania nauki od praktyki, kierownictwa od wykonawstwa.

Problemami organizacji ruchu współzawodnictwa zajmuje się J. Kofman w artykule „Współzawodnictwo a Związki Zawodowe“. Charakteryzując rezultaty ruchu autor pisze: „stworzył on nowe formy organizacji produkcji; wykrył olbrzymie rezerwy wydajności pracy; wydał bój marnotrawstwu; postawił sprawę walki o oszczędność i obniżenie kosztów własnych produkcji; zrodził mistrzów oszczędności i przodowników jakości, wskazał nam drogi podniesienia poziomu kwalifikacji klasy robotniczej; ożywił, umasowił ruch racjonalizatorów i wynalazców; postawił problem wyższych, socjalistycznych form organizacji produkcji całych oddziałów i zakładów pracy w naszym górnictwie, przemyśle, transporcie: zrewolucjonizował nasze budownictwo“.

Dalszy rozwój współzawodnictwa zależny jest jednak od sprawnego działania czynnika organizacyjnego: systematyczna praca Związków Zawodowych winna przychodzić z pomocą współzawodniczącym. Liczba związkowców, pracujących w komisjach winna być jak największa, aktywiści ci winni przezwyciężać wszelkie trudności biurokratyzmu i formalizmu; masowe narady wytwórcze, kursy, kluby techniki i racjonalizacji, wykłady, gazetki ścienne — oto formy wymiany doświadczeń i pomocy wynalazcom i współzawodniczącym. Szczególnie wielkie znaczenie ma tutaj popularyzacja doświadczeń i osiągnięć stachanowców radzieckich — pozwoli ona rozwijać i podnosić współzawodnictwo na wyższy poziom.

„Rola organizatora współzawodnictwa wymaga od Związków Zawodowych zerwania z praktyką niedoceniania pracy wśród inteligencji, przezwyciężenia słabości ruchu zawodowego na tym polu i zasilenia szeregów społecznego aktywu związkowego pracownikami umysłowymi“ — stwierdza autor. I dalej: „rozwijający się ruch współzawodnictwa wymaga coraz bardziej aktywnej pracy Związków Zawodowych z technikami i majstrami, pracownikami kontroli technicznej i laborantami, inżynierami i finansistami — z ogółem pracowników umysłowych“.

Związek Zawodowy winien otaczać opieką każdego z pracowników biorących udział we współzawodnictwie; tylko taka dbałość doprowadzi do jego upowszechnienia, gdyż „masowość tego ruchu osiągamy przez jak największe uaktywnienie jednostki, przez rozwój jej twórczości, podniesienie jej poziomu fachowego i kulturalnego, jej politycznej świadomości“.

Ostatnią z serii prac o charakterze ogólnym zamieszczonych w nr. 2 Myśli Współczesnej jest „krytyka burżuazyjnych teorii wydajności pracy“ B. Biegeleisen — Żelazowskiego. Omawia on pokrótce stanowisko nauk kapitalistycznych wobec zagadnienia wydajności pracy, zajmując się teoriami fizjologicznymi, psychologicznymi, ekonomicznymi i technologicznymi. „Naukowość“ tych teorii pozostawia bardzo wiele do życzenia; ich podatność dla celów zarządzania pracą w ustroju kapitalistycznym była pełna: miały wywoływać przekonanie, że układ stosunków w państwie kapitalistycznym jest właściwy, że uciemiężenie robotnika jest rezultatem splotu obiektywnych okoliczności, miały maskować przy pomocy pseudonaukowych argumentów istotne oblicze ustroju.

Taylor, jeden z twórców technologicznej teorii pracy dążył do wzmożenia pracy robotnika; chciał to uczynić bez jego współudziału, skłaniając go tylko do biernego wykonywania poleceń biura techniczno-organizacyjnego. „Zamiast targów między kierownictwem względnie majstrem a robotnikami co do ilości dziennej pracy mniej lub więcej dowolnych oszacowań akordów, które się później obcina w miarę wzrostu produkcji, Taylor pragnął określić ilość dziennej pracy, względnie wysokość stawki akordowej, za pomocą rzekomo bezstronnych naukowych pomiarów. Nauki techniczne miały odegrać rolę pośrednika w walce klasowej kapitału i pracy, stąd nazwa „naukowej organizacji pracy“.

W systemie gospodarki uspołecznionej dokonała się zasadnicza zmiana charakteru tych nauk; gospodarzem zakładu pracy jest dziś robotnik, „który w praktyce przemysłowej kapitalizmu był obiektem wyzysku, a w naukowych zagadnieniach pracy biernym przedmiotem eksperymentu“; robotnik jest nie tylko gospodarzem zakładu ale także twórcą nowych metod pracy. Dla spełnienia swych zadań potrzebuje pomocy ze strony nauki. Fizjologia, psychologia, ekonomia, nauki techniczne — otrzymują nowe tematy dociekań. „Pierwotny podział na pracę fizyczną i umysłową coraz bardziej traci swe uzasadnienie, inżynierowie, lekarze, fizjologowie, psychologowie muszą zmienić stanowisko dotychczasowe wobec świata pracy, jeżeli nie chcą, aby nauki ich pozostawały daleko w tyle poza twórczością świata pracy. Muszą się oni uczyć od przodowników podobnie jak i przodownicy od nich“.

Rozwojowi współzawodnictwa w różnych dziedzinach życia gospodarczego poświęcone są trzy artykuły H. Golańskiego „Z zagadnień współzawodnictwa pracy w przemyśle“, L. Pola „Współzawodnictwo na wsi“, R. Dobrzyńskiego i F. Kowalika „Współzawodnictwo w handlu“.

H. Golański daje chronologiczny przebieg ruchu, obrazując różnorodność jego form: od młodzieżowego wyścigu pracy, poprzez współzawodnictwo indywidualne (i jego specyficzną dla włókiennictwa postać— pracę wielowarsztatową), zespołowe, jakościowe; jako następny etap współzawodnictwa wystąpiła t. zw. „mała racjonalizacja“.

Działalność racjonalizatorska nie mieściła się w ramach jednego zakładu produkcyjego. „Wykroczyła poza ramy zakładów w poszukiwaniu celowego, wzajemnego ich wiązania, dla wykorzystania razem nieosiągalnych przy kapitalistycznej organizacji produkcji“. Obala ona nie tylko granice, istniejące między zakładami produkcyjnymi, lecz także „łamie kłamliwą i sztuczną przegrodę, odzielającą pracę fizyczną od pracy umysłowej, znosi nienormalną, wynaturzającą izolację pracy umysłowej, budowaną w nauce i praktyce kapitalizmu“.

L. Pol podkreśla, że „w rolnictwie współzawodnictwo coraz wyraźniej staje się funkcją rozszerzania się, umacniania i pogłębiania elementów uspołecznionych ogniw w życiu gospodarczym, społecznym i kulturalnym wsi“. Majątki państwowe, POM-y, spółdzielnie produkcyjne, sieć spółdzielni gminnych i gromadzkich, gminne ośrodki maszynowe i gromadzkie punkty maszynowe, działalność Z. S. Ch., ruch łączności miasta ze wsią i wreszcie praca P. Z. P. R. i Z. S. L. — oto czynniki, torujące drogę współzawodnictwu na wsi.

Autor przytacza wiele przykładów, ilustrujących przebieg współzawodnictwa i jego rezultaty; przykłady te są szczególnie cenne dzięki swej konkretności i drobiazgowości. Na tle tych przykładów formułuje wnioski, co do przyszłych kierunków rozwoju i stwierdza: „należy... skoncentrować uwagę... nie na wszystkich elementach gospodarki rolnej, ale na takich, które dla danego terenu stanowią główne źródło towarowości i które równocześnie stanowią przedmiot zasadniczego zainteresowania. Dlatego przedmiotem pracy winny stać się w pierwszym rzędzie kontraktowane kultury przemysłowe, kontraktowana trzoda chlewna, nasiona pastewne. Równocześnie elementem współzawodnictwa powinny się stać takie prace, które zakładają zespołowe formy współdziałania, jak prace melioracyjne, budowa świetlic, urządzenie punktów kopulacyjnych i t. p. Tak rowijający się ruch współzawodnictwa wpływa poważnie na zacieranie granic, dzielących indywidualnych gospodarzy mało- i średniorolnych, a uwypukla osiągnięcia, wyniki, masowej, wspólnej, uspołecznionej pracy. Na fali międzygromadzkiego współzawodnictwa rośnie więź gromady mało i średniorolnych chłopów jako całości, rosną przesłanki stopniowego dojrzewania i przekonywania się do spółdzielczości produkcyjnej“.

Obok działu artykułowego numer zawiera kroniki: radziecką i polską.

Kronika radziecka omawia broszury, wydane staraniem radzieckich Związków Zawodowych, w których stachanowcy dzielą się doświadczeniami ze swej pracy. Autorem opracowania jest Sz. Rozenfeld.

Kronika Polska, opracowana przez J. Czarneckiego ujmuje całokształt rozwoju ruchu współzawodnictwa „od strony liczb i faktów, podkreślając w ten sposób momenty zasadnicze dla jego przebiegu i charakteru“.

Wielce przydatna dla każdego, kto zajmuje się współzawodnictwem będzie bibliografia literatury polskiej i radzieckiej. Poszczególne pozycje bibliograficzne zgrupowane są w działy, traktujące o współzawodnictwie i ruchu stachanowskim w Z. S. R. R., o podstawowych zagadnieniach współzawodnictwa, o współzawodnictwie według ważniejszych gałęzi gospodarki i usługi; zestawiane są także wypowiedzi Lenina i Stalina na temat współzawodnictwa socjalistycznego.

Kazimierz Kąkol.

MIECZYSŁAW LECH

SOCJALISTYCZNA PEDAGOGIKA

W początkach b.r. ukazał się pierwszy tom tłumaczenia radzieckiego podręcznika dla szkół wyższych pt. „Pedagogika“, wydanego przed dwoma laty w Moskwie pod redakcją prof. I. Kairowa*).

Ukazanie się tego przekładu jest wydarzeniem wielkiej wagi, uzupełnia bowiem częściowo wielki brak marksistowskiej literatury pedagogicznej, jaki od dawna odczuwają nie tylko studenci i nauczyciele, ale także działacze społeczni i wszyscy ci, których interesują wielkie przemiany społeczne i kulturalne, dokonujące się w naszym kraju. Wygląda to na paradoks, ale młodzież, kształcąca się w Polsce Ludowej do zawodu nauczycielskiego, nie mówiąc już o starej kadrze nauczycielskiej, czerpała dotychczas swą wiedzę o wychowaniu z tzw. „przedwojennych“ podręczników pedagogiki burżuazyjnej... Krytyczny czytelnik, zapoznając się z płodami burżuazyjnych pedagogów często nie może wyjść ze zdumienia, jak ludzie, zajmujący uniwersyteckie stanowiska, mogą głosić tak niedorzeczne twierdzenia, jak np.: „Pokonać przeszłość przez wdrożenie do wieczności, stanowiącej jej prawdziwy sens — oto właściwe zadanie wychowania“ (Hessen), „...prądy pedagogiczne powstają w związku z zapalaniem się ludzi do nowych celów wychowania“ (Nawroczyński), itp. Dopiero gdy się pojmie, że pedagogika jest nauką klasową, że podobne wypowiedzi mają za zadanie ukryć klasowy charakter wychowania, jasnym się staje, iż podejrzewanie ich autorów o brak logiki może być bardzo nielogiczne... Wychowanie zawsze jest określone polityką państwa, a polityka ta, w społeczeństwie klasowym, to tyle, co polityka klasy panującej. Zgodnie z tą polityką, w ustroju kapitalistycznym zadaniem wychowania jest utrwalenie istniejących stosunków społecznych, zaszczepianie masom wiary w burżuazyjne świętości, nawyków i przekonań, które każą im bez sprzeciwu znosić wyzysk i szukać poprawy swego losu wszędzie, tylko nie tam, gdzie ją można znaleźć naprawdę. Jednak wychowanie takie leży w interesie nieznacznej mniejszości społeczeństwa, i dlatego trzeba ukrywać jego prawdziwe oblicze. Tę rolę — spełnia właśnie burżuazyjna pedagogika. Mieniąc się tęczą najrozmaitszych odmian, opiera się ona na idealistycznym pojmowaniu dziejów, na przeróżnych, reakcyjnych kierunkach filozoficznych, wywodzi cele wychowania z potrzeb jednostki lub „ponadklasowych“ interesów narodu, państwa czy społeczeństwa, pojmowanych jako jednolite, harmonijne całości. Ma tendencję do mówienia o wychowaniu „w ogóle“, w oderwaniu od konkretnych warunków miejsca i czasu. Stara się mówić o wszystkich możliwych czynnikach, wyznaczających cele i kierunek wychowania, unikając starannie wskazania jednego, decydującego prawa: zależności wychowania od interesów klasy panującej. Te wszystkie cechy pedagogiki burżuazyjnej sprawiają, że nie można jej uznać za naukę.

Pedagogika, jako dyscyplina społeczna, może mieć charakter naukowy tylko w oparciu o prawdziwą teorię zjawisk społecznych i prawdziwą filozofię, a więc — o marksistowski materializm dialektyczny i historyczny. Taką pedagogikę reprezentuje podręcznik Kairowa.

Tom pierwszy poświęcony jest ogólnym podstawom pedagogiki i dydaktyce. Tom drugi będzie omawiał teorię wychowania.

Książka rozpoczyna się od definicji: „Pedagogika radziecka jest nauką o komunistycznym wychowaniu dorastających pokoleń w warunkach rozwoju społeczeństwa socjalistycznego“. To zwięzłe określenie wskazuje wyraźnie, że pedagogika radziecka stoi na jedynie naukowym stanowisku historycznego i klasowego traktowania wychowania. Nie można mówić o wychowaniu „w ogóle“, formułować praw i zadań wychowania w oderwaniu od szczegółowej analizy konkretnych warunków społeczno-ekonomicznych, które je determinują.

W krótkim szkicu historycznym, na przykładzie ustroju niewolniczego feudalnego i kapitalistycznego autorzy wskazują, że wychowanie jest procesem historycznym i społecznym, ściśle związanym z polityką, że jego cele i charakter wyznaczane są nie przez teoretyków, ale przez potrzeby klas panujących.

Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej, wychowanie, z narzędzia panowania klasowego burżuazji przekształcone zostało w Związku Radzieckim w narzędzie walki z przeżytkami ustroju wyzysku i budowy nowego, komunistycznego społeczeństwa.

System szkolnictwa radzieckiego zorganizowany został na następujących zasadach: szkoła jest państwowa, świecka, jednolita, bezpłatna. Nauczanie odbywa się w języku ojczystym uczniów. Istnieje powszechny obowiązek nauczania w zakresie siedmiu klas szkoły podstawowej.

Wychowanie, które realizuje się głównie przez kształcenie, odgrywa według pedagogiki radzieckiej kierowniczą rolę w kształtowaniu osobowości człowieka. Istnieją wprawdzie wrodzone zadatki rozwoju psychicznego, ale są one bardzo wieloznaczne, plastyczne, i nie determinują tego, jakim będzie człowiek. Ten, oparty na wiedzy naukowej i potwierdzany przez codzienną praktykę budownictwa socjalistycznego optymizm pedagogiczny pozwala stawiać przed wychowaniem bardzo ambitne zadania, które płyną z potrzeb gigantycznego budownictwa komunizmu.

Celem wychowania, jaki stoi przed szkołą radziecką, jest przygotowanie wszechstronnie rozwiniętych, aktywnych i ideowych budowniczych społeczeństwa komunistycznego, umiejętnych i śmiałych obrońców radzieckiego państwa.

W jednolitym procesie wychowania komunistycznego pedagogika radziecka wyróżnia następujące działy:

1) Wychowanie umysłowe. Jego celem jest danie młodzieży systematycznej znajomości podstaw najważniejszych nauk i kształtowanie, jako naturalnej konsekwencji opanowywania wiedzy — naukowego, komunistycznego poglądu na świat. Poprzez wytwarzanie naukowego światopoglądu, wchowanie umysłowe bardzo silnie wiąże się z wychowaniem moralnym. Uderzający jest wielki nacisk, jaki pedagogika radziecka kładzie na to, by wiadomości zdobywane przez uczniów tworzyły zwarty, jednolity system wiedzy naukowej. Jest to związane z wielkim znaczeniem, jakie klasycy marksizmu przypisują opanowaniu nauki i naukowego sposobu myślenia dla budownictwa ustroju komunistycznego.

2) Wychowanie politechniczne. Wypływa ono z dążności do wszechstronnego rozwoju osobowości ucznia. Celem jego jest, jak to formułuje program partii komunistycznej, „zaznajamianie w teorii i praktyce ze wszystkimi głównymi gałęziami wytwórczości“. Obywatel społeczeństwa socjalistycznego *nie może być ograniczonym specjalistą, nie znajacym naukowych i technicznych podstaw najważniejszych dziedzin produkcji,* nie znającym innych zawodów, prócz swego własnego. Wychowanie politechniczne wymaga „połączenia z pracą produkcyjną, podporządkowaną naukowym i wychowawczym celom szkoły.“

3) Wychowanie moralne. Każdego, kto zna formalistyczny, mglisty i niekonkretny (z bardzo zrozumiałych względów) sposób, w jaki pedagogika burżuazyjna mówi o celach wychowania moralnego, bardzo silnie uderza jasne, dokładne precyzowanie przez pedagogikę radziecką cech moralnych, jakimi powinien się oznaczać członek społeczeństwa socjalistycznego. Szkoła radziecka ma za zadanie wychowywać takich ludzi, którzy by byli całkowicie oddani sprawie socjalizmu, odczuwali ją jako własną i umieli o nią walczyć. Wychowanie moralne obejmuje:

a) Kształtowanie patriotyzmu radzieckiego, który ściśle łączy się z solidarnością z masami pracującymi innych krajów i nienawiścią do wrogów socjalizmu; b) Wychowanie w humaniźmie socjalistycznym, oznaczającym najwyższe poszanowanie osobowości każdego pracownika, wiarę w siły twórcze i znaczenie mas pracujących; c) Wyrabianie poczucia łączności z kolektywem, umiejętności przyjaznego i solidarnego współdziałania z innymi; d) Wyrabianie socjalistycznego stosunku do pracy i własności społecznej; e) Wychowanie w świadomej dyscyplinie; f) Kształtowanie takich cech woli i charakteru, jak energia, odwaga, nieugięta wytrwałość i hart w pracy i walce.

4) Wychowanie fizyczne. Jego celem jest wychowanie zdrowych, zahartowanych pracowników i obrońców kraju. Przyczynia się ono do wytwarzania umiejętności współdziałania i poczucia związku z kolektywem.

5) Wychowanie estetyczne. Polega ono na wyrabianiu smaku artystycznego, umiejętności rozumienia dzieł sztuki. Ma ono również za zadanie rozwijać uzdolnienia artystyczne dzieci.

Wszystkie wymienione działy wychowania są ze sobą jak najściślej powiązane. Przez wszystkie przewija się dążenie do zespolenia młodzieży z życiem radzieckiego społeczeństwa, kształtowania jej nie tylko na silne, pełne wiedzy indywidualności, ale i na ideowych, doskonale orientujących się w polityce budowniczych komunizmu.

Wszechstronny rozwój osobowości jest hasłem, spotykanym w pedagogice dość często. Jeśli przyjrzymy się, jak wychowuje ludzi kapitalistyczna szkoła i społeczeństwo, zobaczymy wyraźnie, że hasło to w ustach pedagogów burżuazyjnych jest frazesem bez pokrycia, a często frazesem dla pokrycia zgoła odmiennych dążeń. Burżuazyjni „teoretycy“, którzy mówią o „pełnym rozwoju osobowości“, a nie widzą, i nie chcą widzieć, że szerokie rzesze ludzi pracy w ich społeczeństwie pozbawione są dostępu do dóbr kulturalnych, skazane na koncentrowanie całej swej uwagi na walce o byt i ogłupiane wpajaniem najrozmaitszych mistycyzmów — mogą budzić politowanie. Aby piękne hasło wszechstronnego rozwoju osobowości mogło być zrealizowane, nieodzowne są odpowiednie warunki społeczno - ekonomiczne. Takie warunki stwarza ustrój socjalistyczny, który niszczy antagonizmy klasowe i wszystkie dobra materialne i kulturalne oddaje do dyspozycji najszerszych mas ludzi pracy. *I dlatego możemy powiedzieć, że wszechstronny rozwój osobowości ludzkich, po raz pierwszy w dziejach, w ustach pedagogiki radzieckiej przestaje być pięknym hasłem, a staje się realnym celem wychowania.*

Oto kwintesencja tego, co zawiera pierwsza część książki na temat kluczowego zagadnienia pedagogiki — celów wychowania. Szczegółowe omówienie i wskazania praktyczne, dotyczące kształtowania wymienionych cech w młodym pokoleniu — przyniesie tom drugi.

W części, poświęconej teorii nauczania, książka omawia podstawowe pojęcia dydaktyki, plan i programy nauczania, strukturę i metodykę lekcji, metody nauczania i sprawdzania wiadomości. Zagadnień tych, jako interesujących głównie specjalistów, nie będziemy tu bliżej omawiać. Warto jednak nadmienić, że dydakkę radziecką cechuje m. in. antyformalizm, przezwyciężenie teorii kształcenia formalnego i materialnego, że podkreśla ona ścisły związek, jaki istnieje między wiadomościami i umiejętnościami. Uznaje ona również olbrzymie, kierownicze znaczenie nauczyciela w procesie wychowawczym. Najlepsze programy nic nie znaczą, jeśli nauczyciel, dzięki swoim umiejętnościom i walorom moralnym nie pokieruje odpowiednio pracą uczniów. Specjalnie ważny jest wpływ, jaki nauczyciel wywiera na dzieci swoją postawą moralną i ideologiczną. Dlatego — powinien się on cechować zdecydowanym oddaniem sprawie komunizmu, dla której ma wychowywać.

Jakie znaczenie ma książka Kairowa dla nas? Jest to pierwszy podręcznik pedagogiki marksistowskiej, socjalistycznej, jaki dostaje do rąk polski nauczyciel i student. Zasadnicze cele wychowawcze, stojące przed naszą szkołą, szkołą społeczeństwa dążącego do socjalizmu, są zbieżne z tymi, jakie formułuje podręcznik. Dlatego — przyswojenie naszej literaturze tej książki, a z nią bogatego dorobku pedagogiki radzieckiej, jest dostarczeniem naszym wychowawcom potężnego, pomocniczego narzędzia w ich codziennej pracy. Nie zaspakaja on jednak wszystkich potrzeb naszego czytelnika w tej dziedzinie. „Pedagogika“ pod redakcją prof. Kairowa zakłada u czytelnika dużą znajomość marksizmu, i w związku z tym, jego podstawowych tez i wniosków, płynących zeń dla pedagogiki, nie dowodzi i nie rozwija szczegółowo. Stąd — nieprzygotowanemu czytelnikowi trudno jest pewne rzeczy zrozumieć i dogłębnie przemyśleć. Dalej. Na naszym etapie rozwojowym specjalnie ważna jest ostra i szeroka polemika z pokutującymi jeszcze teoriami burżuazyjnymi. Polemiki tej, mniej już aktualnej w Związku Radzieckim, książka w zasadzie nie daje, ograniczając się do dość lakonicznych wzmianek i uwag krytycznych. Ponadto —pomiędzy szkolnictwem radzieckim a naszym istnieje cały szereg różnic organizacyjnych, programowych i innych. Z tych względów należy żałować, że wydawcy nie zadali sobie trudu zaopatrzenia książki wstępem, który by polskiemu czytelnikowi jasno pokazał istotę i wyższość pedagogiki radzieckiej, pomógł mu pogłębić i zrozumieć zagadnienia, które wymagają gruntownej znajomości marksizmu lub specjalnego naświetlenia ze względu na nasze warunki.

Duże zastrzeżenia można mieć co do języka przekładu. Książka napisana jest jasnym, zwięzłym stylem. Natomiast przekład — w wielu miejscach nie tylko kaleczy język polski, ale niewiernie, z błędami, oddaje treść oryginału. Należy mieć nadzieję, że tom drugi, który wkrótce powinien się ukazać, wolny będzie od tych braków.

Mieczysław Lech

*) Nasza Księgarnia, 1950, str. 235, cena 200 zł.

STANISŁAW KRAKOWIAK

Na północnym Kaukazie

Grupa trzecia II-ej w tym roku wycieczki chłopów polskich do ZSRR otrzymała w Moskwie, w Ministerstwie Rolnictwa naprawdę piękną marszrutę. Mieliśmy pojechać daleko na południe, na Kaukaz, do miasta Groznego i jego okolic. Wszystkich cieszyła ta daleka wyprawa przez nowe ciekawe obszary od Moskwy aż pod śnieżne szczyty Elbrusu i Kazbeka.

11 czerwca 1950 r. byliśmy w drodze. 38-osobowa grupa roztokowana wygodnie w niezapomnianym przez nas wagonie zwanym „Domem Drzymały" zaczęła myśleć i dyskutować o celu wycieczki, o rychłym spotkaniu z kołchoźnikami, z traktorzystami, z ludźmi wsi i miast radzieckich. W ruch poszła lektura o spółdzielczości produkcyjnej, zapamiętale czytano książkę: Lenin i Stalin „O spółdzielczości", „Kołchoz Czerwony Październik", Jełaginy itp. A tymczasem nasz pociąg rwał naprzód po rozległej płycie rosyjskiej, poprzecinanej głębokimi jarami. Mijaliśmy Riazań, Miczurińsk, Woroneż, Liski, Rossosz, Szachty, Millerowo, Nowoczerkas, Rostów.

Wszędzie widać było wytężoną pracę ludzi radzieckich. W dolinach rzek pasły się olbrzymie stada rasowych krów i owiec, co jakiś czas przesuwały się jasne zabudowania kołchozów i MTS-ów.

Pociąg wciąż pędził przez stepy na południe a my patrzyliśmy na bezkresną ziemię radziecką i na wyniki pracy radzieckich ludzi, porównywaliśmy nasze drobnotowarowe gospodarki z tymi nowocześnie i socjalistycznie urządzonymi fabrykami zboża czy owoców i stwierdziliśmy, jak tragicznie śmieszne są nasze drobne parcele chłopskie z punktu nowoczesnej gospodarki rolnej.

14 czerwca nad ranem pędziliśmy wzdłuż prześlicznej panoramy ośnieżonych gór Kaukazu. Minęliśmy masyw górski z Elbrusem (5.630) i Kazbekiem. Na zboczach górskich pojawiły się liczne wieże wiertnicze. Wjeżdżamy do miasta Groźny.

Województwo Groźnieńskie jest jednym z ciekawszych województw ZSRR. Północna część jest mało urodzajna, pustynna, stepowa. Rozwinięta jest tam hodowla zwierząt. Obecnie na piaskach w tej części województwa planowane są zasiewy lasów liściastych (dęby, klony, buki itp.). Południowa część województwa jest górzysta, lesista pełna bogactw mineralnych (ropa naftowa, gliny, źródła mineralne) i niezwykle urodzajna. Tu gdzie do niedawna znajdowały się stepy lub pustynie dziś istnieją winnice i planuje się masowy ich rozwój. Z uprawianych kultur przeważa pszenica, jęczmień ozimy, kukurydza, słonecznik. Sieje się również ryż, bawełnę oraz czumizę, hoduje się jedwabniki. W hodowli przeważa owca cienkorunna.

Na samym południu województwa wznoszą się majestatycznie pokryte śniegiem góry Kaukaz. Poniżej wiecznych śniegów ciągną się łąki i lasy górskie, pełne dzikiego zwierza: niedźwiedzi, jeleni, dzikich świń. Klimat województwa Groźny mimo niezbyt wielkiej odległości od morza Kaspijskiego i gór Kaukazu jest gorący, suchy. Przeciętna ciepłota latem wynosi 30 C a bywa często 40 .

Miasto wojewódzkie Groźny liczy około 100 tys. mieszkańców. Do rewolucji 1917 r. było małe i brudne, robotnicy tonęli wprost w błocie. Po rewolucji skoro zaczął się rozwijać przemysł naftowy — miasto wzrosło dziesięciokrotnie. Obecnie jest jednym z nowocześniejszych miast. Ma własną elektrownię o mocy 236 kilowatów, ma dobrą kanalizację, wodociągi, ponad 80 km ulic asfaltowych. Są tu 3 wyższe uczelnie, 10 technikum, 45 szkół dziesięciolatek, 10 szkół robotniczych. Ogółem uczy się 45.000 młodzieży. Miasto za bojowe zasługi odznaczone jest orderem Czerwonego Sztandaru, a za wykonanie pierwszej pięciolatki w 2,5 roku otrzymało order Lenina. Jest trzecim miastem w ZSRR po Leningradzie i Stalingradzie, które posiada tak wysokie odznaczenie.

Narodowościowo miasto Groźny jak i województwo przedstawia bogatą mozaikę narodów. Mieszkają tu Rosjanie, Kozacy, Azerbejdżanie, Gruzini, ludy z Armenii, Polacy a nawet Hiszpanie.

Po zwiedzeniu miasta ruszyliśmy na kołchozy, sowchozy i MTS w kilku rejonach województwa. Przyjmowani serdecznie przez kołchoźników mogliśmy podziwiać wspaniałe wyniki ich pracy zorganizowanej, mogliśmy przyglądać się jak umieją żyć kulturalnie biorąc masowy udział w zajęciach świetlicowych, w zespołach artystycznych.

Każdy dzień przynosił nowe wrażenia, bogaciła się nasza świadomość, utrwalało się i formowało nasze pojęcie o ludziach radzieckich, o kołcnozach, sowchozach, MTS-ach, miastach, przemyśle... o socjaliźmie.

W drodze powrotnej w dyskusjach podsumowywujących nasze doświadczeniach stwierdzaliśmy zgodnie chłopi z gdańskiego i rzeszowskiego, łódzkiego i warszawskiego, że nasz światopogląd skrystalizował się ze zwolennikow nowego ustroju, stawaliśmy się jego bojownikami. Że walczyc będziemy z plotką, kłamstwem o ZSRR przez szerzenie prawdy o kraju socjalizmu, ostoi pokoju w świecie.

Co widzieliście w Związku Radzieckim? Takie pytanie stawiano nam w Warszawie, Łodzi, Rzeszowie, Kielcach, Olsztynie, Gdańsku, stawiają je ludzie w powiatach, gminach i wsiach.

Widzieliśmy, że zaciera się w ZSRR różnica między pracą fizyczną i umysłową. Każdy traktorzysta, kombajner, ogniwowy, kołchoźnik wkłada w pracę cały wysiłek mózgu. Stąd się tłumaczą te wysokie urodzaje, ulepszanie maszyn, lepsza organizacja pracy. O tym mówiła nam bohaterka Socjalistycznej Pracy Daria Andrejewna Czuchnowa z kołchozu „Wpierod" — „Samymi rękami nie wiele zrobisz. W robocie konieczna jest współpraca, rąk i głowy". Z zacieraniem się różnic między pracą fizyczną a umysłową zniknął burżuazyjny, sztuczny podział ludzi na myślących — inteligentów i nie myślących — robociarzy i chłopów.

Zaciera się różnica między wsią a miastem. Przecież praca kołchoźnika w kołchozie „Chleborob" mało się różni od pracy robotnika naftowego w Groźnym. I tu i tam obydwaj posługują się maszynami, pierwszy produkuje naftę, benzynę i części pochodne, drugi zboże, wino, mięso. A warunki życia? pracy? Światło elektryczne, radio, nowoczesne narzędzia i maszyny, opieka lekarska, bogate życie kulturalne — wszystko to jest w kołchozach jak i w mieście.

Spotykaliśmy się z faktem, który jest bardzo wymowny. Oto doświadczenia pracy jednego kołchozu, brygady, czy ogniwa nie są trzymane w tajemnicy. Stają się przez opublikowanie własnością wszystkich. Dlatego i z nami ludzie radzieccy dzielili się jak najszczerzej swymi wynikami w pracy i nam życzyli takich osiągnięć.

W każdym kołchozie, brygadzie, ogniwie praca polega na planowaniu. Planem żyją wszyscy: kołchoźnik, agronom, dyrektor MTS-u.

Kołchoźnikowi czy robotnikowi staje do pomocy nauka. Pięknie urządzone naukowe laboratoria, to miejsca, gdzie nauka podaje ręce praktyce. Nowe odmiany pszenicy spotykane w tym roku w Instytutach doświadczalnych w przyszłym roku pojawią się na polach kołchozowych, Nie ma „chińskiego muru" między nauką a życiem.

W kołchozach, sowchozach, MTS-ach widzieliśmy, że żyją i pracują, zgodnie, po bratersku, dziesiątki narodów, różne między sobą językiem, kolorem skóry. Przewodniczący kołchozu „Chleborob" Umur-Szan-Dianc — to gruzin, przewodniczący kołchozu „Wpierod" tow. Bajatow — to Ormianin. Internacjonalizm w wychowaniu — internacjonalizm w życiu codziennym.

Obok internacjonalizmu głęboki patriotyzm, poszanowanie tradycyjnego dorobku ludów Kozackich, gruzińskich, czerkieskich i innych.

Widzieliśmy nadto, że człowiek w tym ustroju, ma całą swobodę rozwijania swej indywidualności w ramach społeczeństwa, ma otwartą drogę do awansu społecznego, do szkół i do sławy. Widzieliśmy i stwierdziliśmy, że człowiek radziecki — to budowniczy socjalizmu i pokoju.

Wycieczka do ZSRR była dla nas chłopów polskich wspaniałą lekcją poglądową. Chciejmy być dobrymi uczniami naszych towarzyszy radzieckich, to nam pomoże przebudować wieś polską, zrealizować plan 6-letni, i mocno stać w walce o pokój.

STANISŁAW KRAKOWIAK
Rokiciny, 10 lipca 1950 r.

JERZY SKÓRNICKI

CZESKA POWIEŚĆ PROLETARIACKA

W literaturze czeskiej okresu międzywojennego dwudziestolecia wyraźnie zarysował się nurt twórczości proletariackiej grupy pisarzy. Śmiały zwrot do tematyki z życia czeskiego proletariatu, odkrywanie istotnych i typowych dla owych czasów konfliktów, dążenie do realizmu w procesie artystycznego przetwarzania nagromadzonych materiałów — oto zasadnicze cechy tej twórczości.

W katalogu czeskich literatów-rewolucjonistów pokaźne miejsce zajmuje twórczość Marii Majerowej — powieściopisarki i redaktorki. Wydane przez Państwowy Instytut Wydawniczy dwie jej powieści: „Syrena" i „Ballada górnicza" *) to pierwsze przekłady utworów Majerowej na język polski. Książki te tworzą tematycznie zamkniętą całość i na ogół dobrze charakteryzują zamierzenia, drogi i potknięcia całej grupy.

2.

Pierwsze wrażenie, jakie pozostawia lektura „Syreny", zamyka się w pytaniu: powieść czy encyklopedia?

Pół wieku rozwoju kapitalizmu czeskiego — a raczej austriackiego na ziemiach czeskich, dynamika narastania klasowych antagonizmów w środowisku górniczo-hutniczego okręgu, losy czterech pokoleń robotniczej rodziny Hudców — tyle rejestruje pobieżna i niepewna analiza tematyki książki. Rzecz prosta, że w rzeczywistości przedstawionej przez Majerową wszystkie te momenty łączą się w jeden bogaty obraz, określając się i uzupełniając wzajemnie. Wydobycie tego obrazu leżało na linii zamiarów twórczych pisarki.

Akcję swej powieści rozpoczyna Majerowa w pięćdziesiątych latach ubiegłego stulecia. Zakłady odlewnicze w Nowej Hucie, opierając swą produkcję na wydajności jednego pieca, opalanego węglem drzewnym, są własnością księcia Fürstenberga. Ród Fürstenbergów dawno już rozprzestrzenił swe włości poza swą, leżącą u źródeł Dunaju, kolebkę. Książęta Rzeszy wyszli już również z kręgu wyłącznie ziemiańskich zainteresowań.

Ale to były tylko początki.

W ziemi Kładna odkryto węgiel i rudę. Koksujący węgiel wyparł węgiel drzewny, karłowaty piec, wytapiający żelazo w Nowej Hucie ustąpił piecom-gigantom w Kładnie, udzielny książę Fürstenberg stał się tylko jednym z niewidzialnych władców, przesłoniętych „chmurami akcji". Oni dyktowali prawa ziemi kładneńskiej, „oni wymyślali coraz nowe sposoby łatwego i szybkiego zarobku, oni zaprzęgli technikę, by im służyła i pracowała dla nich". Już nie jeden, ale sześć olbrzymich pieców rozjaśnia łunami noc nad Kładnem. Gruszki Bessemera uszlachetniają żelazo w stal. Płynne żelazo i roztopioną stal pożerają zmechanizowane walcownie i zakłady odlewnicze — filary potęgi Praskiej Spółki Hutniczej. Powieściopisarka notuje ten drapieżny rozwój z rzetelną pasją historyka.

Powieść Majerowej ukazuje nowe stosunki, układ sił społecznych w nowoczesnym przemyśle. Niewidzialni akcjonariusze, zbierający krociowe dywidendy, opłaceni przez nich dyrektorzy i pozbawione wszelkiej samodzielności rzesze robotników — właściwych ludzi tych nowych czasów. Między robotnikami a dyrektorami uwija się grupa majstrów, płatnych dozorców, czuwających nie tylko nad prawidłowym przebiegiem procesów produkcyjnych.

Szybko minęły złote dni kładneńskiego okręgu. Zaczęły się dziać rzeczy na pozór niewytłumaczalne. Nowe urządzenia techniczne, zastosowanie nieznanej dotąd energii elektrycznej miast czynić lżejszą pracę robotnika — przynosiły masowe zwolnienia zbędnych pracowników. Rozrost zakładów kładneńskich, wzrost wydajności produkcji nie wpływał w najmniejszym stopniu na poprawę warunków bytu rodzin robotniczych, przeciwnie — płace ustawicznie obcinano.

Doszło do pierwszych zatargów i starć robotników z przedstawicielami niewidzialnych potentatów. Lasy pod Kładnem stały się świadkiem nocnych zgromadzeń tajnych związkowców. Niewidzialną ręką roznoszone gazety prostym językiem rozwiązywały „sfinksową" zagadkę wzrastającej nędzy rodzin górniczych i hutniczych. Rosła świadomość nieuzasadnionej krzywdy.

Majerowa wprowadza nas w nowy okres lat heroicznej walki mas proletariackich o elementarne prawa należne człowiekowi. Walką tą kierowały wówczas rozwijające się masowo związki zawodowe.

Potężne obrazy strajków: hutniczego i górniczego, sceny wyładowania nienawiści mas w burzycielskim najściu na willę dyrektora Bachera i dom kładneńskiego starosty Hrabiego i opowieść solidarnej, pełnej godności postawie górników w czasie trzymiesięcznego strajku, to najlepsze artystyczne karty powieści, a zarazem wykład o narastaniu bojowej świadomości czeskiego proletariatu.

Strajki wzmacniały poczucie jedności i siły. Napięcie wystąpień strajkowych potęgował jeszcze moment patriotycznej walki z austriackim kapitałem. Strajki odsłaniały całkowitą zależność organów tzw. publicznych od wskazań właścicieli hut i kopalń. Strajki pozwalały demaskować i eliminować zdrajców z własnych szeregów. Majerowa słusznie oceniła wagę strajków w rozwoju czeskiego ruchu robotniczego.

Na tle zasadniczego konfliktu: burżuazja — proletariat, znaleźli również swe miejsce ludzie, zwani przez Majerową „trzecim stanem". Rozwój kładneńskiego okręgu górniczo - hutniczego przyniósł szybki wzrost warstwy, której pozycję społeczną określały funkcje i posługi, nie należące bezpośrednio do procesu produkcji. Ludzie, o których mowa, to urzędnicza inteligencja, sklepikarze, rzemieślnicy. I może właśnie przy odczytywaniu epizodów z życia tych ludzi, widzimy najwyraźniej jak konsekwentnie i głęboko stosuje Majerowa zasadę klasowego widzenia zjawisk społecznych. Widzimy wyraźnie, jak Majerowa — historyk rozwoju gospodarki kapitalistycznej staje się zarazem historykiem ruchów społecznych XIX stulecia i wytrawnym socjologiem.

We wszystkich omówionych procesach i wypadkach biorą żywy udział zmieniające się z biegiem czasu i wypadków, pokolenia hutniczo-górniczej rodziny Hudców. Opisane wydarzenia wyznaczają rytm ich życia, kształtują losy następujących po sobie pokoleń. Dziadek, Hudec - wynalazca, ustępuje placu Józkowi-galantowi, po tragicznej śmierci tego, wątek powieści przeniesie się na Hudca - „policjanta", obok którego wystąpi brat Rudek i syn Józik. Wszyscy zaś są otoczeni dzieciakami, żonami, kochankami. A kumowie i kumy, sąsiadki i sąsiedzi! Po niejakim czasie orientowanie się w rodzinnych kombinacjach, w genealogiach Hudców staje się niebyle jaką sztuką. Rzucane hojną ręką pisarki postaci Hudców żyją pełnią własnego, zindywidualizowanego życia. Nie ma mowy o żadnych uproszczeniach, schematach, szablonach.

Bogactwo nagromadzonego przez Majerową tworzywa literackiego rozsadza zbyt szczupłe ramy książki. I tu leży przyczyna potknięć autorki „Syreny". Nie trudno jest wskazać cały szereg epizodów, wstawek o wyłącznie kompozycyjnym charakterze, choć i w nich nie zawodzi pisarkę ostrość realistycznego spojrzenia. O ile grupa czołowych bohaterów „Syreny" znalazła w niej pełne odbicie swych zróżnicowanych charakterów i postaw życiowych, o tyle bohaterzy epizodów, motywujących zasadniczy nurt akcji, zostali niejednokrotnie narysowani ledwie kilkoma pociągnięciami pióra. Miarą osiągnięć na tym polu może być efemeryczna sylwetka starego Mrcina z rozdziału „Do Ameryki".

Liczne epizody nie obroniły powieści przed lekką chaotycznością. Może nawet przyczyniły się do jej wytworzenia. Bogactwo faktów, wydarzeń stawia niekiedy czytelnika w położeniu wędrowca w gęstym lesie. Nie można jednak absolutnie uogólniać tego wrażenia na całą książkę, a nawet na większe jej partie.

I jeszcze jedno — komentarze. Wszystkie wyżej wymienione względy przyczyniły się do nadania im aż nazbyt doniosłej wagi. Niekiedy są one zbyteczne, ale zawsze uderzają trafnością sformułowania.

Powieść czy encyklopedia? Realistyczna powieść stworzona przez świadomą swych zamierzeń pisarkę. W powieść swą włożyła Majerowa cały dorobek wieloletniej praktyki dziennikarskiej w pismach robotniczych. Realizm „Syreny" miał mocne podłoże w dokładnej znajomości życia robotniczych środowisk.

Że autorka miała ambicję rzetelnego przedstawienia zjawisk i przedmiotów, to fakt niezaprzeczony. Charakterystyczna jest pod tym względem dążność pisarki do dodatkowej jeszcze dokumentacji przedstawianej rzeczywistości. Dokumentacja ta została zawarta w załączonych w akcję książki listach, wyjątkach wspomnień (list Krystyna Rienza, pamiętnik górnika Andrzeja Klena).

Książka Majerowej imponuje dobrze przygotowanym warsztatem pisarza-realisty.

3.

W ujęciu notatek katalogów bibliotekarskich „Ballada górnicza" wygląda trochę, jak kilka dalszych rozdziałów „Syreny". W rzeczywistości sprawa ma się zupełnie inaczej.

Na przykładzie życia Rudolfa Hudca i jego rodziny w Westfalii przedstawia pisarka działanie bezwzględnych praw ustroju kapitalistycznego. Robotnik górnik ma tylko swe silne ręce i barki. Te ręce i barki musi sprzedawać za nędzną, głodową płacę, która przy usilnych zabiegach żony pozwoli mu z trudem wykarmić siebie i rodzinę. To, że rodzina górnicza żywi się plackami wysmażanymi z fusów kawy, nie obchodzi nikogo poza jej żywicielem.

Przed nami rozwija się dramat człowieczeństwa w ustroju kapitalistycznym. Robotnik - górnik, bezpośredni wytwórca dóbr niezbędnych do życia, a więc współtwórca tego życia, jest spychany do najbardziej nieludzkich form bytowania. Żadnych horyzontów, żadnych perspektyw — nic poza codzienną walką o strawę. Do takich wymiarów spychał życie robotnika ustrój wyzysku kapitalistycznego.

Przedstawiona w „Balladzie górniczej" twarda prawda o życiu rodziny Hudców stanowi wielką wartość książki Majerowej. Obraz jest wyrazisty — cała uwaga autorki skupiła się na przedstawieniu życia rodziny górniczej. To jednak nie wszystko, czego możemy żądać od książki, podejmującej taki temat. Do stawiania wysokich żądań upoważnia nas choćby tylko wyżej omówiona pozycja Majerowej.

Przecież los rodziny Hudców nie jest przypadkowy. Wokół tej rodziny toczy się życie i właśnie w stosunkach, które w nim panują, leży przyczyna takiego a nie innego losu rodziny górniczej. A „Ballada górnicza" nie ukazuje dostatecznie tych stosunków. Oglądamy tylko ich skutki w przedstawionym życiu górniczej rodziny. Obraz życia Hudców przysłonił siły, które to życie warunkowały.

Zanikła również w książce bardzo zasadnicza strona życia robotników. W „Syrenie" Rudolf Hudec brał czynny udział w organizowaniu trzymiesięcznego strajku górników, w „Balladzie górniczej" Hudec jest działaczem narodowego związku górników czeskich im. Jana Żyżki *), tylko, że ów związek daleki był od mierzenia się z rewolucyjnymi przekonaniami swego patrona. Związek im. Jana Żyżki to po trosze instytucja kulturalno - oświatowa, po trosze kasa zapomogowa i nic więcej. Że i tego rodzaju działalność była oceniona jako groźna dla ustroju — to inna sprawa. Rewolucyjny nurt wypadków z „Syreny" nie znalazł swego odpowiednika w „Balladzie".

I jeszcze jeden przykład osłabionej ostrości w klasowej ocenie zjawisk. Majerowa pokazuje nam, jak w głębi ziemi, w kopalnianym chodniku rodzi się w bezpośredniej walce z przyrodą wspaniały typ robotnika, jak hartuje się godność górnicza i braterstwo ludzi pracy. Hudec jest dumny ze swej tężyzny fizycznej: „Praca to spokój i ład. Praca to radość życia". Majerowa niebezpiecznie oscyluje między trafnym spojrzeniem na sprawność wytwórczą i przywiązanie robotnika do warsztatu pracy a lansowanym przez burżuazję „mitem pracy" „Praca dla pracy" — hasłem tym usiłowano zamknąć robotnikowi oczy na krzywdę ustroju, odbierającego mu prawo do ludzkiego życia. Hasłem tym pobrzmiewają liczne karty „Ballady górniczej".

Oto kilka powodów, które nie pozwalają widzieć w opowieści o życiu rodziny Rudolfa Hudca prostej sprawy kilku dalszych rozdziałów „Syreny". „Ballada górnicza" — to kwestia zagubionego realizmu Majerowej.

Opowieść o życiu czeskiego górnika ujęła Majerowa w ciekawą formę. Każda z trzech części książki jest napisana w odmienny sposób. W każdej z nich jest inny tok opowiadania. Pierwszą część, opowiadającą o życiu górnika przed I Wojną Światową, wypełniają wspomnienia samego Hudca, kryjącego się ze swym prawdziwym nazwiskiem. Drugą część — tą o latach wojennych — napisała Majerowa w sposób najczęściej w powieściach stosowanych: zawiera ona opowiadanie autorki, przyglądającej się z boku życiu górnika w czasie wojny. A trzecia jest napisana w sposób najbardziej ciekawy. Mojerowa spisała w niej rozmowę staruszki

Jest w tym jakaś „balladowość" formy, jakieś nie wykorzystane w pełni nowatorstwo artystyczne, sięgające świadomie po tradycje dawnych realistycznych pieśni ludowych — ballad, własnych pieśni ludu o swym życiu.

Odmienność formy artystycznej jest tu tak uderzająca, że przez chwilę trudno się obronić przed przypuszczeniem, że włożenie opowieści w usta Hudca, a potem Hudcowej, miało jeszcze jakiś inny sens: sens wybiegu usprawiedliwiającego zwężenie tematu książki, tuszującego braki powieści. Braki książki nie wynikły jednak z tego, że Majerowa dała w niej głos Hudcowi i Hudcowej. Druga część „Ballady" o typowo „powieściowym" toku narracji nie wznosi się nad poziom dwu pozostałych. Jest nawet uboższe w treści poznawcze: zawiera jedynie opis epizodów z wojaczki Hudca i przerastający proporcje książki obraz katastrofy na kopalni Eitel.

Przyczyny braków „Ballady górniczej" należy poszukiwać nie w sferze specyficzności formy literackiej; przyczyny te tkwią w osłabieniu czujności artystycznej pisarki przed wpływami schyłkowej, mieszczańskiej literatury. Zwężenie horyzontów podjętego zagadnienia, poprzestawanie na przedstawieniu cząstkowych, niepełnych wycinków życia, to proste konsekwencje takiej uległości. „Ballada górnicza" w zestawieniu z „Syreną" tworzy głęboki dysonans. Potknięcia artystyczne Majerowej w „Balladzie" sprowadzają się właściwie do jednego: pisarka, która z taką swobodą poruszała się w środku najbardziej zasadniczych problemów życia robotniczego przed I Wojną Światową, nie potrafi stworzyć realistycznego obrazu tego życia w nowym okresie, w którym wszystkie sprzeczności lat ubiegłych stawały się bardziej wyraziste, naglące o rozwiązanie.

„Ballada górnicza" sięga swą akcją głęboko w dwudziestolecie międzywojenne. Majerowa cofnęła się przed prawdą okresu imperializmu. Prawda ta dla tematu podjętego przez pisarkę wyrażała się w rosnącej świadomości i sile ruchu robotniczego, kierowanego przez partie komunistyczne. Miejsce ekonomistycznej działalności związków zawodowych z wczesnego okresu zajął wspólny dla mas proletariackich świata cel — walka o nowy, sprawiedliwy ustrój. Tego Majerowa nie mogła nie widzieć. I jako członek komunistycznej Partii Czechosłowacji, i jako dziennikarka, i jako pisarka. Ostatnim słowem, które można powiedzieć o artystycznym obliczu „Ballady górniczej" jest słowo — naturalizm.

*) 1) Maria Majerova: „Syrena". Powieść. Państwowy Instytut Wydawniczy, 1949 r., str. 445 + 3 nlb.

2) Maria Majerova: „Ballada górnicza", Państwowy Instytut Wydawniczy, 1949 r., str. 148 + 4 nlb.

*) Jan Żyżka, husyta czeski, przywódca radykalnego odłamu husytów czeskich — taborytów.

(Dokończenie na str 8)

PRECZ OD KOREI

(Dokończenie ze str. 2)

Sprzedawczykowska działalność kliki Li-Syn-Mana, mieszanie się imperialistów amerykańskich w wewnętrzne sprawy Korei, lichwiarska „pomoc" na zbrojenia i wyzysk kolonialny Korei, rozpalają nienawiść mas narodu koreańskiego przeciw wrogom jego niepodległości, przeciw jego wyzyskiwaczom i ciemiężycielom.

W maju 1949 r. demokratyczne organizacje i partie Południowej Korei zwróciły się do Centralnego Komitetu Jednolitego Demokratycznego Frontu Narodowego Północnej Korei o stworzenie wspólnego, Wszechkoreańskiego Frontu Narodowego, jednoczącego wszystkie demokratyczne siły kraju.

Odpowiedzią był terror, i gwałtowne zbrojenia policji i oddziałów wojskowych, formowanych przez Amerykanów z Koreańczyków, którzy służyli w armii japońskiej, i z oficerów i podoficerów japońskich. Amerykanie zaczęli się przygotowywać do agresji na Korei Północnej. Kongres i Senat USA uchwalił na ten cel fundusze; w języku amerykańskich obłudników nazywało się to „na wzajemną pomoc". (Prawo o pomocy wzajemnej z 1949 r.).

5 czerwca 1950 r. Jednolity Front Demokratyczny zwrócił się znowu o zjednoczenie na drodze pokojowej obu części republiki.

19 czerwca 1950 r. Najwyższe Zgromadeznie Narodowe Koreańskiej Demokratycznej Ludowej Republiki zwróciło się do Południowej Korei z wezwaniem, by połączyć Najwyższe Zgromadzenie Narodowe Koreańskiej Demokratycznej Republiki z „parlamentem" Południowej Korei w jedno ciało parlamentarne, i w ten sposób przystąpić do zjednoczenia całej republiki koreańskiej. Na tę propozycję dr Sygman Rhee odpowiedział wojną domową: napaścią 25 czerwca 1950 r. na Północną Republikę Koreańską. Oczywiście nie jest to walka narodu koreańskiego przeciw narodowi koreańskiemu. Jest to napaść imperialistów amerykańskich z góry uplanowana.

Nie ma żadnych wątpliwości, że napaści dokonały wojska Korei Południowej z nakazu Amerykanów.

Paryski tygodnik *„Action"* z 9 lipca 1950 r. przypomina: Dnia 18 grudnia 1948 r. Agencja France-Presse donosiła z Seulu: Min. spraw zagr. Korei Południowej, Tschang Tai-Ksang zapowiedział, że „rząd komunistyczny Korei Północnej będzie obalony przy pomocy bagnetów, a zdrajcy ukarani". Dalej zauważa że armia Korei Południowej to nie jest armia koreańska. Jak stwierdza gen. ameryk. Coulter, w każdej jednostce jest oficer amerykański.

„New York Times'" z 30 maja br. przyznaje, że „na żądanie przywódców Południowej Korei 95% oficerów armii Połudn.-Koreańskiej jest przez Amerykanów mianowana". Konkludując „Action" dochodzi do wniosku, że armia Korei Południowej nie jest armią koreańską, lecz armią kolonialną — amerykańską.

I ta amerykańska armia napadła na Koreę Północną, a prezydent Stanów Zjednoczonych, stwierdzając coś wręcz przeciwnego, wzywa w imię najwyższych ideałów ludzkości pod skradzionym szyldem Organizacji Zjednoczonych Narodów wszystkie narody świata do krucjaty przeciw małej Korei, ponieważ mała Korea zagraża... Południowej Korei (czytaj) Stanom Zjednoczonym.

„Pod flagą ONZ" bombowce amerykańskie zabijają ludność i niszczą fabrygi w Korei Północnej. Mordują ludzi, którzy nie pozwalają się wyzyskiwać; bombardują fabryki koreańskie z chęci zysku, by usunąć konkurentów, tak jak niszczyli fabryki francuskie w czasie Drugiej Wojny. Ale zawsze: w imię najwyższych ideałów ludzkości, zawsze w imię Boże".

Dla uzasadnienia napaści amerykańskiej na Koreę, była przygotowana deklaracja Prezydenta Trumana „o walce przeciw komunizmowi na Dalekim Wschodzie". Deklaracja ta przez niedyskrecję dziennikarzy amerykańskich została opublikowana za wcześnie — już w piątek — 23 czerwca, a niektóre dzienniki paryskie (m. in. Figaro) opublikowały tę deklarację już w sobotę. Ta deklaracja zdemaskowała Amerykanów. Skąd prezydent Truman wiedział w piątek, że w niedzielę, to jest za dwa dni Północna Korea napadnie na Koreę Południową?

Dulles udał się do Seulu, by wydać ostatnie rozkazy, by sprawę „zapiąć na ostatni guzik". Cztery dni po wyjeździe „akcja" się zaczęła.

Czy można sobie wyobrazić coś bardziej wstrętnego i odrażającego, jak cyniczna gra amerykańskich morderców i ich wspólników?

Z komunikatów wojennych i sprawozdań korespondentów wojennych wynika, że „ze 150.000 armii Li-Syn-Mana, kolonialnej armii amerykańskiej, pozostało mniej niż 50 000 i to zupełnie zdemoralizowanych ludzi. Cofająca się armia straciła większość sprzętu. Oficerowie amerykańscy w panice uciekali, nieraz tylko w bieliźnie, przed armią ludową. Niektórzy dopiero w Tokio zdołali uzupełnić braki swego ubrania". (Neue Zürcher Zeitung, 10 lipca 1950 r.). Widząc zbliżającą się klęskę swych mocodawców, wielu zdrajców i sługusów amerykańskich zaczęło opuszczać swych panów. Szczury zawsze uciekają z tonącego okrętu.

„Amerykanie mają przeciw sobie nie tylko wojsko (gen. Kim-Ir-Sena — S. W.), ale całą ludność... Na każdym kroku wróg, wszędzie sabotaż i fałszywe informacje" (N. Z. Z. — 10.7.1950) — oto, co znajdują Amerykanie w Korei". Jest to prawdą, bo cały naród koreański (poza częścią zdrajców) walczy przeciw amerykańskim ciemiężcom. Nawet ci, którzy dotąd błądzili, nawracają; zaczynają przeglądać na oczy, i przechodzą na stronę ludu, na stronę armii generała Kim-Ir-Sena.

Walczący o swe wyzwolenie i zjednoczenie, naród koreański pomimo nierównych sił, potrafił dać amerykańskim agresorom należyty odpór.

Stefan Wilanowski.

KOBIETA – DZIAŁACZKA

Bardzo mało wiedziałem o Reginie Cielniak. Tyle tylko, że jest przodownicą Gminnej Rady Kobiecej w Posielcach pow. chełmski, że została odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet. Odwiedziłem ją. Posłuchajcie, co mi opowiedziała:

— Najpierw wspomnę o swych młodych latach. Nie miałam możności uczyć się w średniej szkole, czy też na wyższych kursach, bo mój zmarły przed 50 laty ojciec posiadał czteromorgowe gospodarstwo. Dopiero teraz — wskazała na książki leżące na stole — dokształcam się. Po ukończeniu 5-klasowej szkoły wstąpiłam do „Wici". Starsi nie odegnali mnie, a przeciwnie, przyjęli serdecznie, pouczali, dawali pisma. Ksiądz pleban grzmiał z ambony, że ci spod zielonych sztandarów, to gorsi jak spod czerwonych, bo podchodzą niewinnych: wytykał imiennie czynniejszych i zamykał im wrota niebios, ale to nie pomogło. Niektóre matki drżały o duszę swej córuchny, trochę dla spokoju sumienia perswadowały jej, ale stanowczo nie broniły. A ruch potężniał. Zapragnęliśmy manifestować z robotnikami w dniu 1-go maja. Wtedy zamknęli mnie na dzień do aresztu. „My wam damy święto! — mówili. — Krowy paść, gnój trzęść, a nie mędrkować." Dostałam wtedy po „mordzie", żebym się przyznała, czy jestem komunistką i żebym powiedziała, kto jeszcze należy. No, a potem dziecko umarło. Mąż stracił pracę na torze. To jest nieludzka rzecz — wie pan — jak człowiek bezrobotny musiał roboty szukać, bo swojej ziemi mieliśmy tylko jeden hektar.

Bieda była w chałupie, a surową kapustą człowiek nie wyżyje. Czasami chodziło się do roboty do dworu. Ale dwór był nieduży, więc zarobek był nie zawsze. Jedynie w czasie żniw. Najgorzej było kobietom. Byłyśmy w wiecznej niewoli u kułaków za te ich konie wynajmowane do orki i zwózki. Bywało — trzeba rzucić najpilniejszą robotę w chacie i gnać na pole bogacza wiejskiego, bo groził, że inaczej konie drugi raz nie da.

— No, ale teraz zmieniło się.

Przerywa na chwilę i wodzi wzrokiem po czysto wybielonych ścianach, po oleodrukach ,których drewniane ramki natarte są tłuszczem i wyglansowane do połysku, po podłodze wyszorowanej i ślniącej od czystości.

— Już jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej. Mąż pracuje, jest szanowany, mieszkanie po „folksdeutschu", że tylko wymarzyć...

— Zmieniło się i jeszcze się zmieni. Zaraz po wojnie, jak mąż z niewoli wrócił i pracę dostał, wstąpiłam do Polskiej Partii Robotniczej. Od tej chwili rozpoczęłam pracę polityczną i społeczną. Najtrudniejsze — to było szkolenie kobiet. Nie mało się nachodziłam po całej wsi, nie mało naagitowałam. Najgorzej to było z pralnią. Bo wiecie, do cna już uprzykrzyło się to wychodzenie jesienią i w zimie, często w siarczysty mróz do rzeki z praniem i to tłuczenie bielizny kijanką jak za naszych prababek bywało. Jak która nie chce wychodzić z bielizną do wody, to musi dźwigać dziesiątki wiader wody do domu. Niemało i ja nadźwigałam się tej wody i niemało namarzłam się i namęczyłam przy praniu.

Albo to pieczenie chleba. Ja piekę chleb raz na dwa tygodnie, a w niejednej chacie pieką — bywa — raz na tydzień. Chleb w końcu czerstwieje, że choć siekierą rąb. A gdy będziemy mieli spółdzielczą piekarnię, to ja co dzień, albo co drugi dzień bochen świeżego, pachnącego chleba przyniosę do chaty. Nie będą już moje dzieci mówić: „Mamo, znowu u sąsiada pieką świeży chleb, bo tak pachnie, a nasz już czerstwy i czuć go szafą i myszami."

Zapytuję o pracę Koła Gospodyń Wiejskich, bo właśnie ono ma przypilnować tych wszystkich spraw.

— Nasze kobiety zaczęły się interesować nie tylko swoimi dziećmi, krowami, kurami i swoim codziennym obrządkiem, ale również i innymi sprawami. Koło Gospodyń, którego jestem przewodniczącą, zorganizowało kurs zdrowia, z którego korzystało około 200 osób nie tylko kobiet, ale i mężczyzn. Był też kurs kroju i szycia, a także kurs gotowania. Dużo nowego nauczyły się nasze kobiety i jeszcze nauczą.

Regina Cielniak jest to niemłoda już kobieta, ale pełna zapału i energii. Gdy opowiada o tym, co trzeba na wsi zmienić, twarz jej młodnieje i w oczach zapala się młodzieńczy blask.

— Chciałabym wzmóc u naszych kobiet we wsi świadomość, że trzeba zwiększyć produkcję mleka, jaj i drobiu — i to, czego się nie zużyje we własnym gospodarstwie odstawić do spółdzielni, że tego wymaga interes chłopa.

Wiem, że Regina Cielniak ma męża i dziecko. Zapytuję więc, czy jej praca społeczna, która pochłania tak wiele czasu, nie wpływa ujemnie na życie rodzinne.

— Nie — odpowiada z uśmiechem. — Przekonałam się, że nic tak nie wiąże ludzi jak wspólna praca społeczna.

Wiesław Wiejski
Jarosławice (pow. Zamość)

FAKTY I ZDANIA

Odpowiadam naszym dziewczynom

Rozmawiałem ze świniarką Olgą Mostowicz w kołchozie im. Stalina (wieś Sinnica, obwód kijowski). Niedawno wyszła za mąż. Ciekawiła mnie socjalistyczna forma zawierania małżeństwa, choćby dlatego by opowiedzieć o tym dziewczynom na wsi polskiej, poniżanym traktowaniem ich na tle wartości majątku.

— Długo zalecał się do was?—spytałem?

Nie zrozumiała. Wytłumaczyłem jej specyficznie polskie słówko. Potrząsnęła z powagą głową.

— To nie tak z nami było... Owszem grał na harmonii, miło było, on grał, ja śpiewałam, ale naszą przyjaźń a później miłość zaczęły się na zebraniach wiejskiego „Komsomołu". On mówił, że zbierze 30 q pszenicy z h i dopiął tego. A później zadzierał nosa. Następny rok postawił sobie jeszcze wyższy plan. To ja mówię do niego! Sasza nie masz co zadzierać nosa. Ja wychowam 22 prosięta od jednej maciory rocznie. Tu jeszcze nie było tego. On na to zaśmiał się, może nawet zadziwił. Ładnie to — mówi — że komsomołka tego chce, ale to marzenie. Za dużo trudu i poświęcenia jak na dziewczynę. Zmęczysz się po miesiącu.

A ja — opowiadała Olga — zawzięłam się co zebranie komsomołu to on pyta: Jak tam? A ja: coraz lepiej. I tak podpatrywaliśmy siebie, później rozmowy przeszły w długie dyskusje o agrobiologii i zootechnice do północy. Później zaczęliśmy czytać wspólne książki. Odnaleźliśmy wspólne upodobania i ambicje. Trudno nam było żyć bez siebie. Plan wykonaliśmy. Powiedziałam mu: A widzisz! — A on oświadczył się.

Za karę kazałam mu przyjść po odpowiedź za dzień.

Uśmiechnęła się. I widzicie dobrze nam dlatego, że jestem równouprawniona. Często chyba u was mężczyzna dlatego patrzy z góry na kobietę, że on przynosi do domu pieniądze... A ja np. dwa razy więcej mam dochodu niż mój Sasza, ale zarobek to nie wszystko, wartość nasza jednaka, bo staramy się pracować jak najlepiej. Widzi to Kołchoz: W tym roku buduje nam osobny domek.

A jak zostaliście przodownicą? — rzucam na koniec stereotypowe pytanie.

Władysław Machejek

Radiofonia przewodowa

4,500 gromad w Polsce jest już zradiofonizowanych. W tej liczbie mieści się 1000 PGR-ów. W planie sześcioletnim cyfra ta zostanie powiększona pięciokrotnie. Na Dolny Śląsk przypada w tej chwili 4.000 głośników radiofonii przewodowej. Wszystkie powiaty z wyjątkiem dwóch zostały już zradiofonizowane. Plan na rok 1951 przewiduje pełną radiofonizację województwa.

W Biernacicach, do niedawna zagubionej, zabitej deskami od świata wsi, łatwo jest trafić do domów zradiofonizowanych. Wiedzie nas rozpięty wysoko drut radiofonii przewodowej, tzw. linia abonencka.

W starym, stuletnim domu, położonym tuż przy samej drodze do Ziembic zastajemy Stanisława Suchenię, pochylonego nad małą szkatułką głośnika. Nadawany jest właśnie komunikat z Warszawy o zwycięstwach wojsk północno - koreańskich. Na kolanach Sucheni siedzi jego malutka córeczka, Wanda.

Pomyśleć: w Biernacicach słuchają z zapartym tchem komunikatów z frontu koreańskiego! W Biernacicach, gdzie dotąd straszył zabobon, gdzie panoszyła się ciemnota, gdzie krążyła stugębna plotka, rozsiewana przez bogaczy wiejskich.

Charakterystyczne jest ustosunkowanie się bogaczy wiejskich do akcji radiofonizacji wsi. 70 głośników radiofonii znajduje się tylko w domach członków spółdzielni lub robotników. Bogacze zbojkotowali całkowicie radiofonizację. Woleli zaoparzyć się w aparaty radiowe, aby „nie słuchać tylko tego, co będą nadawać, ale tego, czego ja chcę słuchać". A jeden z nich, który zainstalował w swoim domu głośnik nie krył swego oburzenia. „Jakto — mówił — to ja nie będę mógł słuchać Madrytu?"

W każdym radiowęźle wiejskim znajduje się także własne studio, dotychczas nie wykorzystane.

Studia te przygotowane są na podjęcie własnych, lokalnych audycji. Wzorem Związku Radzieckiego, gdzie zastosowano tego rodzaju inowację już od dłuższego czasu, każdy radiowęzeł będzie nadawał dla swoich słuchaczy początkowo audycje informacyjne (ważniejsze komunikaty lokalne, odczyty, interesujące wyłącznie dany rejon), w dalszej przyszłości również audycje artystyczne. Otwierają się tu możliwości dla zespołów świetlicowych, dla samorodnych talentów. Audycje lokalne, oczywiście utrzymane na odpowiednim poziomie, wprowadzić mogą bardzo ciekawe inowacje.

Trudno wprost objąć myślą wszystkie możliwości praktycznego zastosowania *radiofonii przewodowej* dla zaktywizowania życia rejonów wiejskich.

Leszek Goliński.

Podstawa kadr

Nie jest należycie postawiona sprawa młodzieży po ukończeniu szkoły podstawowej do czasu wezwania jej do służby wojskowej. Chłopiec czy dziewczyna, jeśli nie obierają sobie zawodu, tylko zostają w domu mają obowiązek uczęszczania na S. P. i obecnie zmodyfikowane szkolenie rolnicze. Ale tu zaczyna się początek zła. Część młodzieży bierze udział i w S. P. i w naukach o rolnictwie, ale duża część w ogóle nie bierze udział w niczym, gdyż *„nie ma przymusu"*. Wynik, że na kursie czy S. P. obecnych 10—15, a nieobecnych 50—80. Dalsze konsekwencje, że zapomina co nauczył się w szkole i staje na komisję poborową jako półanalfabeta z ukończoną pełną 7 klasą, a wina spada na nauczyciela, że źle uczył. Trafiały się wypadki, że po paru latach zapomniał uczeń, gdzie leży Afryka.

Winę w tym ponoszą często sami instruktorzy, albo ci, co ich typują. Znam okolice, gdzie ambitny instruktor S. P. miał na lekcjach 100 proc. obecności, a znam, gdzie najwyżej było 25 proc. O wszystkim jednak w końcu decyduje człowiek i na niego musi być zwrócona uwaga.

Byliśmy upośledzeni tyle lat, nam by dogonić innych trzeba nie tylko dobrych chęci, kursów, milionów rzucanych na nie, trzeba nam dobrych nauczycieli, instruktorów, którzy wreszcie powiedzą młodemu chłopu jasno, że rola to o wiele większy warsztat od szewskiego i że, jeżeli na szewca uczy się 3 lata w terminie i w szkole, to na roli powinien 6. Ziemia wymaga nie tylko mocnych rąk ale dziś już mocnej też głowy.

Autor tych słów to zwykły chłop na 6 morgach.

Teraz gdy IV Plenum wytyczyło drogę, organizacje kształtujące życie wsi winny dobrze i skrupulatnie zagadnienie to przemyśleć. Obecne typowanie na kierowniczki przez Samopomoc Chłopską wykazało niezbicie, że ludzie do pracy są, pracować będą, tylko trzeba im podać rękę. Nigdzie nie ma takiego rezerwuaru odpowiednich kadr jak właśnie na wsi. Czas skończyć na tym odcinku z chaosem, z dorywczym wyrywaniem ludzi, namawianiem do pracy. Ludzie dobrani odpowiednio sami pójdą do wszelkiej pracy. Jaka na to rada? Jest i to prosta.

1) VII klasa winna stawać się coraz bardziej atrakcyjną, co już następuje. Nic tak nie tępi powrotnego analfabetyzmu jak obostrzany *egzekwowany* cenzus. U nas warunkiem przy przyjęciu do szkoły zawodowej jest skończenie VII klas szkoły podstawowej, co z miejsca zwiększyło frekwencję w VII klasie i uczyniło ją atrakcyjną.

2) Chłopcy i dziewczęta od 15 do 18 roku życia winni przechodzić jak obecnie szkolenie ideologiczno - społeczno - fachowe, ale wszyscy pod rygorem przez rzetelnie dobranych i wyszkolonych nauczycieli — instruktorów w lecie raz w zimie 2,3 razy tygodniowo.

3) Od 18 r. do wstąpienia do służby wojskowej obowiązkowe raz na 2 tygodnie 5-godzinne, a w zimie raz na tydzień seminaria, zarówno z polskiego, jak matematyki, jak też technicznych przedmiotów.

4) Wojsko byłoby końcem szkolenia i oddawało młodego obywatela społeczeństwu takiego, jakiego ono potrzebuje.

Czy jest to plan fantastyczny? Nie! Wymaga on tylko odpowiednio dobranych ludzi, dobrych programów szkoleniowych i najważniejszej rzeczy — *egzekutywy* i jeszcze raz egzekutywy.

Przysposobienie rolnicze lat temu parę było parodią nie tyle przez brak kadr i źle opracowany program (dla wszystkich jednakowy) ale przez brak egzekutywy. Dziś już jest poprawa i trzeba ją jeszcze wzmóc.

B. K.

Chłop biedny czyta więcej od zamożnego

Biblioteka powiatowa to miejsce, gdzie nie tylko gromadzi się książki, czasopisma i rozprowadza je na punkty w teren, ale placówka z której można dobrze obserwować czytelnictwo całego powiatu zarówno pod względem jakościowym jak i ilościowym.

Statystyki, które ustawicznie napływają z terenu przynoszą ciekawy materiał, a dla inteligentnego kierownika biblioteki szereg wniosków.

Taki ciekawy wniosek można wysnuć, jeśli np. porówna się gminę bogatą z biedną równą mniej więcej nie tylko pod względem ilości mieszkańców ale i księgozbiorów.

Bierzmy dla przykładu w powiecie wadowickim, powiecie podgórskim, w którym występują wsie czysto górskie jak i zamożne równinne nadwiślańskie 4 gminy i porównajmy:

Biedna gmina Budzów	liczy	10.852	ludn.	mą	987	książek	2.5%	czyta
zamożna gmina Wieprz	„	9 720	„	„	897	„	0.09%	„
Biedna gmina Stryszów	„	8.632	„	„	984	„	2.2%	„
zamożna gm. Brzeźnica	„	8.900	„	„	1009	„	1%	„

Tablica ta oparta na ścisłych danych wykazuje niezbicie, że chłop bogaty, mimo że korzysta z siły roboczej czyta mało, albo w ogóle nie czyta.

Wieprz, gmina zamożna nie wie dotąd co to jest deficyt w budżecie.

Pobieżne rozmowy, obszerniejsze dyskusje z koleżankami - nauczycielkami i dane statystyczne, pozwalają na wysunięcie konkretnych wniosków, że wieś biedna czyta więcej od zamożnej, a powodem tego jest: większe uświadomienie klasowe biedniaka, który szuka dróg do swego wyzwolenia się z nędzy i upośledzenia, tęsknota biedniaka za urozmaiceniem, na które może sobie pozwolić tylko bogacz, oraz atrakcyjność książki przez jej bezpłatność i dostępność.

Czas żniw jest martwym sezonem dla czytelnictwa wsi, ale dla bibliotekarza punktu winien być nie tylko odpoczynkiem, ale akcją do odpowiedniej wymiany i selekcji książek na okres jesienno-zimowo-wiosenny.

Bartyzel Kazimierz.

Życiorys społeczny

(W związku z korespondencją W. Wiejskiego)

Wiesława Wiejskiego rozmowę z Reginą Cielniak, odznaczoną Krzyżem Zasługi drukujemy ze specjalnych powodów. Korespondenci wiejscy często nadsyłają takiego właśnie typu opisy, czy sprawozdania, jak to uczynił W. Wiejski. Nie jest to dobra korespondencja. Chcemy na tym przykładzie wyłożyć pewne braki i błędy korespondentów, aby pomóc im w pracy.

Jest taki rodzaj dziennikarski i literacki, który nazywa się w y w i a d e m. Zastosował go właśnie W. Wiejski. Odwiedził przodownicę wiejską i w rozmowie poprzez pytania zebrał informacje, które spisał w formie swobodnego opowiadania odznaczonej przodownicy. Kto tu jest odpowiedzialny za to, cośmy się dowiedzieli, autor, czy przodownica? W wywiadzie — autor. Wywiad bowiem stoi na pytaniach. Określa temat i zagadnienie.

A o czym chciał się Wiejski dowiedzieć poprzez wywiad? O ż y c i o r y s i e d z i a ł a c z k i, o życiorysie s p o ł e c z n y m kobiety wiejskiej. Ale zawiodła organizacja pytań. Autor w y i z o l o w a ł bohaterkę opowiadania z otoczenia społecznego.

Nie chciała wiedzieć, jak rozwarstwiona jest klasowo wieś, jakie miała instytucje i tradycje społeczne i gospodarcze, jakie zanikły, jakie zostały wytworzone po wojnie na miejscu w walce klasowej, wspieranej ramieniem władzy Ludowej Polski. Wśród jakiego układu sił społecznych, w jakich powiązaniach, jak i gdzie jest ulokowana w tym kontekście życia gromady i gminy działalność przodownicy Cielniak?

Przed wojną młoda Regina była w „Wiciach" — nie sama! „Ruch potężniał", wchodził w akcje manifestacji rewolucyjnych. Były aresztowania. Już tu autor winien był rozwinąć t o p o g r a f i ę k l a s o w ą wsi. I odtąd conajmniej prowadzić historię walk i frontów. Co się stało podczas i po wojnie z „wiciarzami"? Regina wstąpiła do Partii (już do PPR), a koledzy i koleżanki z dawnych „Wici"? Kto nie, dlaczego? Kto z poza wiciarzy? Jaki zespół koła partyjnego? Czy jest koło ZSL-u? Jakie były wpływy mikołajczykowskie? Jakie organizacje społeczne, gospodarcze, czy jest szkoła, plebania? Co się robi poza kołem gospodyń na wsi? Jakich organizacyjnie, politycznie i liczbowo ma sojuszników Regina? Jaką pomoc pośrednią w oddziaływaniu postępowym na wsi? Jak określić można jej wkład, łącząc i zestawiając z innymi organizacjami i wynikami ich oddziaływania? Na żadne z tych pytań nie znajdujemy odpowiedzi. Żadne z nich nie przyszło autorowi do głowy. Bo też tworzą one spójny system.

Regina Cielniak jest w Partii od czasów PPR-u, tzn. prawdopodobnie już od 45 r. Nie chce się nam wierzyć, aby nie wiedziała co to Partia — jaka na niej leży odpowiedzialność za wszystko. Nie chce się nam wierzyć, aby Regina nie widziała swojej wsi i gminy jak m a p y s z t a b o w e j z rozłożonymi na niej frontami instytucji i organizacji, z frontami wrogów gospodarczych, politycznych, kulturalnych, aby nie widziała swojego miejsca, swoich powiązań i zagrożeń jej akcji. Ale tej jej społecznej, klasowej, partyjnej orientacji w terenie nie umiał przejąć Wiejski, nie chciał. Jemu się podoba indywidualny czyn jednostki w n a j b a r d z i e j n i e o k r e ś l o n e j rzeczywistości społecznej. „Nie mało się nachodziłam po całej wsi, nie mało naagitowałam." Tak nam i w takiej gawędowej narracji pokazuje działaczkę, odznaczoną Krzyżem Zasługi. Owszem, odczytujemy w opowiadaniu włożonym w usta przodownicy pytania, jakie miał autor. To były takie pytania: czy obywatelka m a r z y o pralni i piekarni spółdzielczej? Wizja pralni i piekarni, kiedy się nie wie w jakich warunkach społecznych, w jakim układzie sił, w powiązaniu z jaką już osiągniętą bazą gospodarczą, w jakiej kolejności i z jakich akcji społeczno-gospodarczych mają powstać akurat te wyrwane z wielu pięknych rzeczy — taka wizja wydaje się rodem z utopii spółdzielczej, z utopii w której dobre sprawy zawsze zrobią dobrzy ludzie, gdzie s a m o porozumienie nastąpi w obliczu racjonalnych korzyści. Autor ma przed sobą jeszcze spory szmat drogi od „socjalizmu utopijnego do naukowego".

Wciąż dla niego są tylko „nasze kobiety". Było ich 200 na kursie zdrowia. To znaczy klasowo kto? To znaczy klasowo kto jakie wyciągnie z tego praktyczne korzyści? To znaczy klasowo, co zdziałał ten kurs dla wzmocnienia postępowego wpływu i oddziaływania kobiet na tej wsi, na okolicznych? To samo z kursem szycia i gotowania?

„Chciałabym wzmóc u naszych kobiet świadomość, że trzeba zwiększyć produkcję mleka, jaj, drobiu". Chciałabym pralni i piekarni. To jest k o n s p e k t, jakże nie pełny, tego czego bardzo potrzeba, ale tylko konspekt. I to wystarcza Wiejskiemu. Nie umie wyjść poza tę granicę. Maluje portret działacza przez d o b r e c h ę c i a nie przez c z y n y, których sukcesywność w y j a ś n i o n a miałaby instruktywne znaczenie.

Praca społeczna Reginy nie wpływa ujemnie na jej życie rodzinne. „Nic tak nie wiąże ludzi jak wspólna praca społeczna". Toż to osobny temat i wart zabiegliwej pracy pisarskiej, jak warto było poznać s p o ł e c z n y życiorys tej przodownicy, odznaczonej Krzyżem Zasługi. Ale i jedno i drugie zadanie jest nie do wykonania „na kolanie", tzn. nie przez wywiad. Trzeba zbadać stosunki społeczne wsi, historię jej walki klasowej ostatnich kilku lat. I trzeba „bohatera" widzieć wewnątrz tych dziejów!

A wywiad, jak wiadomo, robimy z ludźmi dobrze nam znanymi (pod tym względem o jaki nam w pytaniach idzie) i w zakresie, jaki my dobrze znamy. Nie miał W. Wiejski spełnionych warunków do wywiadu. A nie osiągnął również celu, o który mu szło: poznania życiorysu d z i a ł a c z k i wiejskiej. Dlaczego — staraliśmy się to wytłomaczyć.

PIOTR CHMURA

W poprzednim numerze:

Z przemówień Prezydenta RP. Bolesława Bieruta. Antonio Aparicio— Pozdrowienie dla Czerwonej Armii. Andrzej Kijowski — Książka najbardziej współczesna. Stanisław Kowalewski — Czyn lipcowy. Chłopi i robotnicy mówią o wyzwoleniu. Edmund Niziurski — Inteligent pod wpływem klasy robotniczej. Władysław Machejek — Kultura i oświata w kołchozach radzieckich. Marek Pieczyński — Broń dla wolności. Kurt Barthel — Kultura w walce o nowe Niemcy. Olgierd Jerzejczyk — W ogniu rewolucji. Józef Firek—Wczoraj a dziś. Józef Kowalski — Przodownicy pracy oświatowej. Marcin Wielgus — Czy ten typ artykułów?

17 ilustracji. 8 stron.

Analfabetyzm... w życiu literackim

Lenin mówił w r. 1923: „Podczas gdy zajmowaliśmy się gadaniną o kulturze proletariackiej i o jej stosunku do kultury burżuazyjnej, rzeczywistość dostarcza nam cyfr, które dowodzą, że nawet z kulturą burżuazyjną jest u nas kiepsko. Okazało się, czego należało się spodziewać, że do powszechnej piśmienności jeszcze nam bardzo daleko... Jest to groźne ostrzeżenie i oskarżenie pod adresem tych, którzy bujali i bujają w obłokach „kultury proletariackiej"

O tym, że umieliśmy wyciągnąć słuszne wnioski z doświadczenia, na które wskazuje Lenin, świadczy rozmach walki z alalfabetyzmem. W ciągu pierwszego roku akcji W. A. (1949) objęto początkowym nauczaniem 504.985 obywateli (patrz: Biuletyn Pełnomocnika Rządu do W. A. nr. 2); do końca przyszłego roku zlikwidujemy analfabetyzm całkowicie. Co oznacza ten doniosły i imponujący w swych rozmiarach fakt? Oznacza, iż ponad pół miliona ludzi znajdujących się dotychczas „na dnie, w mrokach", znalazło się w ciągu jednego roku w sferze oddziaływania kultury! Oznacza, iż setki tysięcy ludzi wstąpiło na drogę awansu społecznego i kulturalnego. Oznacza, iż wydobyto dziesiątki tysięcy uzdolnionych, a dotąd przez ustrój kapitalistyczny zgnębionych, przytępionych ludzi na drogę dalszego rozwoju oznacza, iż wzrósł rezerwuar kadr.

Pełnomocnik Rządu do W. A. podsumowując wyniki pierwszego roku akcji wyraził szczególne uznanie dla prasy i radio, które jak dotychczas przyniosły dużą pomoc w konkretnej pracy terenowej, mobilizując do niej społeczeństwo. Podkreślił przy tym z ubolewaniem, iż jedynym wyjątkiem były tu dwa czołowe wówczas... pisma społeczno - literackie: „Kuźnica" i „Odrodzenie", które nie okazały najmniejszego zainteresowania sprawami W. A. Fakt wprawdzie „historyczny", lecz nasuwający aktualne pytanie...

„Czyżby tak ważne zagadnienie, jak walka z analfabetyzmem mogło istnieć poza zakresem zainteresowań i obserwacji pism społeczno - literackich, których zadaniem, jak powszechnie wiadomo, jest troska o rozwój, postęp i *upowszechnienie* kultury?

Z. Ch.

O walczących narodach świata

Posiadamy na ogół dość dużo wydawnictw i książek z zakresu ideologiczno - politycznego, powieściowych, oraz różnych podręczników szkolnych i zawodowych. Wydawało by się, że mamy już tego dość a jednak brak nam jest popularnej biblioteki polityczno - geograficzno - krajoznawczej.

Na przykład obecnie piszą gazety o zmaganiach się narodu koreańskiego z kapitalistyczno - faszystowskim najeźdźcą. Zmagania te okupowane są setkami istnień młodych obywateli pragnących w spokoju budować nowe życie.

To co się obecnie dzieje na Pacyfiku o tysiące kilometrów od nas, tak samo nas interesuje jak gdyby działo się na pograniczu Węgier czy Bułgarii. Ich walka o wolność jest walką i o nasz ustrój, o nasze istnienie. Jest walką o pokój w całym świecie.

To też z ciekawością i niepokojem śledzimy na ustach te nierówne zmagania. Chciałoby się na mapie określić miejsce walki i zwycięstw, chciałoby się chociaż moralnie i uczuciowo pomóc bohaterskim Koreańczykom przez zapoznanie się z ich przeszłością, kulturą, możliwościami rozwojowymi, znaczeniem gospodarczym, politycznym i strategicznym.

Niestety zupełny brak choćby niewielkich ale treściowych i wyczerpujących wydawnictw z mapami politycznymi i fizycznymi, zmusza czytelnika do zadawalania się niewielmi i lakonicznymi artykułami w prasie codziennej.

Wydanie kilku tomików opisujących Koreę, Chiny, Indonezję, Filipiny, Bułgarię, Rumunię, Węgry, Czechosłowację, Niemcy Ludowe nie mówiąc już o krajach ZSRR, o których co prawda kilka tomików już napisano, poważnie by wzbogaciło nasz stan orientacji światowo - politycznej. Wydawnictwo tanie, popularne a napisane interesująco, ogromnie przyczyniłoby się do podniesienia wiadomości polityczno - geograficznych wśród społeczeństwa robotniczo - chłopskiego a szczególnie wśród młodzieży.

Jan Jelonek.

4.

Czeska powieść proletariacka

(Dokończenie ze str 7)

Zjawiskiem niezmiernie charakterystycznym dla proletariackiego nurtu literatury czeskiej lat międzywojennych była wielka śmiałość w podejmowaniu poważnych przedsięwzięć literackich.

Pięćdziesiąt lat rozwoju czeskiego kapitalizmu pod zaborem austro-węgierskim w „Syrenie" Majerowej, dzieje burżuazyjnej republiki w „Ludziach na rozstajach" i w „Igraniu z ogniem" Pujmanowej — to chyba dostateczne miary tych przedsięwzięć. Frontalny atak na nową tematykę prowadziła cała zwarta grupa. Wspólnie dopracowywano się nowych wartości. Twórczość proletariackiej grupy czeskich literatów, udostępniana coraz szerzej polskiemu czytelnikowi przez mnożące się liczby przekładów i nakładów, winna się stać szeroko dyskutowanym problemem literackim. Już tylko proste zestawienie powieści Pujmanowej, Majerowej, Rzezacza z twórczością grupy polskich pisarzy proletariackich z lat międzywojennych (Wasilewska, Kowalski, Kruczkowski), wysuwa problem zasadnczy a czekający na podjęcie. Wymienione pozycje czeskie dają śmiałe obrazy ustroju kapitalistycznego, oglądanego od strony czeskiego proletariatu, pozycje polskie nie wychodzą poza krąg zagadnień wsi polskiej w czasach burżuazyjnej Rzeczpospolitej.

Najwyżej w literaturze czeskiego „dwudziestolecia" wzniosła się M. Pujmanowa. Ale na drodze do czystego realizmu Marii Pujmanowej leżała twórczość całej grupy. Na tej drodze leżały również poważne osiągnięcia Marii Majerowej. To, co dała w „Syrenie", mówi więcej, niż pochlebny komentarz. Były też na tej drodze nieuniknione na tym etapie potknięcia i błędy.

Jerzy Skórnicki

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa. ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80 do 89, wewnętrzny 23 i 97

Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW. „CZYTELNIK"
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.

Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16

Warunki prenumeraty:
miesięcznie 100,—zł.; kwartalnie 300,—zł.; półrocznie 600,—zł.; rocznie 960,— zł Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5
B-111578